Wydanie ABC DZIŚ 20 STRON *Numer nie jest antedatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, sobota 15 sierpnia 1936 r. Nr. 226

Definitywne rozstrzygnięcia zapadną w Paryżu

Dokoła wizyty gen. Gamelin

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. mg.) WCZORAJSZE POPOŁUDNIE POBYTU GEN. GAMELINA W STOLICY, W CZASIE POMIĘDZY ŚNIADANIEM, WYDANEM NA CZEŚĆ DOSTOJNEGO GOŚCIA PRZEZ MIN. KASPRZYCKIEGO, A PRZYJĘCIEM WIECZORNEM W AMBASADZIE FRANCUSKIEJ, WYPEŁNIONE BYŁO KONFERENCJĄ W GENERALNYM INSPEKTORACIE SIŁ ZBROJNYCH. ZE STRONY FRANCUSKIEJ POZA GEN. GAMELIN UCZESTNICZYLI JESZCZE OFICEROWIE ZE ŚWITY GEN. GAMELINA, ZE STRONY POLSKIEJ OBOK GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO SZEF SZTABU GŁÓWNEGO GEN. STACHIEWICZ, GENERALNY INSPEKTOR ARMJI I WYŻSI OFICEROWIE SZTABU GŁÓWNEGO.

KONFERENCJA TRWAŁA OKOŁO 3 GODZIN. PRZEDMIOTEM JEJ BYŁO ROZPATRYWANIE ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH, INTERESUJĄCYCH OBYDWIE STRONY i WYZNACZENIE ZASADNICZYCH PUNKTÓW, CO DO KTÓRYCH NALEŻY USTALIĆ POROZUMIENIE MIĘDZY SZTABAMI SPRZYMIERZONYCH PAŃSTW. JAK SIĘ DOWIADUJEMY, ROZMOWY ZAPOCZĄTKOWANE NA WCZORAJSZEJ KONFERENCJI, BĘDĄ WZNOWIONE PODCZAS DALSZEGO POBYTU GEN. GAMELIN'A W POLSCE.

JAK TWIERDZĄ W KOŁACH MIARODAJNYCH, W CZASIE POBYTU GEN. GAMELIN'A W WARSZAWIE, NIE ZAPADNĄ DEFINITYWNE ROZSTRZYGNIĘCIA, NASTĄPI TO DOPIERO PODCZAS REWIZYTY GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO W PARYŻU, KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ PRAWDOPODOBNIE W POCZĄTKACH WRZEŚNIA.

Paryż, 14. 8. (Tel. wł. K.) „Temps" w artykule wstępnym omawia znaczenie wizyty gen. Gamelin w Warszawie, podkreślając, iż wizyta ta budzi żywe zainteresowanie.

DZIENNIK PRZYPISUJE WIZYCIE TEJ ZNACZENIE POLITYCZNE, MIMO, IŻ MA CHARAKTER CZYSTO WOJSKOWY I UTRZYMANA JEST W RAMACH OBOWIĄZUJĄCEGO OBA KRAJE SOJUSZU. NIEWĄTLIWIE WIZYTA GEN. GAMELIN W STOSOWNYM MOMENCIE PODKREŚLA SERDECZNOŚĆ STOSUNKÓW, JAKIE ISTNIEJĄ MIĘDZY OBU KRAJAMI, ZE WZGLĘDU NA ISTNIEJĄCE ZOBOWIĄZANIA O CHARAKTERZE DEFENZYWNYM, KTÓRE NIE SĄ WYMIERZONE PRZECIW ŻADNEMU PAŃSTWU, JEST LOGICZNE, ŻE GEN. GAMELIN NAWIĄZAŁ KONTAKT Z GEN. RYDZEM ŚMIGŁYM W CELU ROZWAŻENIA KWESTYJ TECHNICZNYCH, WYNIKAJĄCYCH Z TEGO UKŁADU.

Jest rzeczą zupełnie normalną, że litycznej, mogącej zamącić atmosferę międzynarodową. Rządy Francji i Polski nie powinny jednak zaniedbać żadnej okazji do zacieśnienia łączących je węzłów i czuwania nad skutecznością tych układów. Wizyta gen. Gamelin wchodzi w ramy stosunków polsko-francuskich i byłoby błędem doszukiwać się w niej nowego faktu w dziedzinie polityki ogólnej.

Podkreślając serdeczność przyjęcia gen. Gamelin, dziennik zaznacza, że nigdy stosunki szczerej przyjaźni i zaufania, istniejące między Francją i Polską nie doznały uszczerbku. Z chwilą prasa narodowo-socjalistyczna zachowuje wobec układów rezerwę, pozbawioną wszelkiej goryczy i powstrzymuje się od nieufnych komentarzy. Fakt ten potwierdza, że kierownicze koła niemieckie nie widzą w tem powodów do niepokoju. Francja i Polska daleka jest od jakiejkolwiek akcji pogdy układ polsko-niemiecki w niczem nie szkodzi sojuszowi francusko-polskiemu, mógł on z punktu widzenia ogólnego być tylko korzystny. Ze strony Polski stale głoszono, że sojusz z Francją stanowi jedną z podstaw polityki zagranicznej.

Dwugłos francusko-niemiecki

Paryż, 14. 8. (Tel. wł. K.) Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Beranger zamieścił w „Tribune des Nations" artykuł p. t. „Misja gen. Gamelin", w którym podkreśla m. in., że układy dyplomatyczne i wojskowe, łączące Polskę i Francję, nigdy nie przestaną być podtrzymywane z jednej i drugiej strony. Narody lojalne, jak Polska i Francja, nigdy nie mogły żywić myśli wyparcia się kiedykolwiek wzajemnych zobowiązań faktycznych i moralnych, które na nich ciążą.

Omawiając politykę zbliżenia polsko-niemieckiego, która wywołała w pewnym sensie nieufność ze strony francuskiej, sen. Beranger podkreśla, że dyplomacja polska zawsze protestowała przeciwko podejrzeniom z tego tytułu, utrzymując, że mogła doprowadzić do porozumienia z Niemcami, nie naruszając w niczem zobowiązań wobec Francji i że układ polsko-niemiecki jest czynnikiem dodatnim w Europie. Argument powyższy — konkluduje sen. Beranger — był najzupełniej szczery. Misja gen. Gamelin w Warszawie będzie miała na celu położenie kresu wszelkim pozorom nieporozumień polsko-francuskich, winna ona skonsolidować związek, wynikający ze wspólnoty interesów, jak i solidarności historycznej.

Gdańsk, 14. 8. (PAT) Organ narodowo-socjalistyczny „Danziger Vorposten", ogłaszając sprawozdanie z pobytu gen. Gamelin w Warszawie, zaznacza, że ludność Warszawy, mimo złej pogody wzięła liczny udział w powitaniu na dworcu, ujawniając temsamem swą przyjaźń dla Francji.

Dziennik cytuje głosy prasy polskiej na temat celu wizyty francuskiego generała i dochodzi w swym komentarzu do przekonania, że wszelkie wnioski co do rzekomej zmiany orjentacji polskiej polityki zagranicznej są błędne i opierają się na nierealnej ocenie istniejących faktów.

Kierownik B. A. P.

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. — mg.) Prasa stołeczna podaje, iż kierownikiem Biura Akcyj i Planowania ma zostać płk. Kowalewski, który obecnie wyjechał na kilka tygodni do Bukaresztu, aby zlikwidować swoje sprawy związane z jego stanowiskiem attaché wojskowego. Po powrocie otrzymać ma nominację na stanowisko podsekretarza Stanu w Prezydjum Rady Ministrów i objąć stanowisko w Biurze Akcyj i Planowania.

Prasa wiąże ostatnie zmiany, jakie zaszły w dzienniku „Kurjerze Porannym" z B. A. P. Jak wiadomo pismo to było dotychczas własnością p. Stpiczyńskiego, Rzymowskiego i p. Hołówkowej. Obecnie miejsce p. Rzymowskiego objął p. Zdzisław Grabski, współpracownik B. A. P., oraz Władysław Jezierski, radca prawny Magistratu. Mówi się, iż „Kurjer Poranny" stanie się zatem organem Biura Akcyj i Planowania.

Fundacja hr. J. Potockiego nie płaci

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. mg.) Prasa podaje, iż zarząd fundacji hr. Jakóba Potockiego wystosował w ostatnich dniach do kilkunastu stypendystów list, w którym zawiadamia, że z dniem 1 października br. zmuszony jest przerwać wypłacania stypendjów.

Dotkniętych decyzją zarządu fundacji hr. Potockiego jest około 12 osób, ludzi zasłużonych w pracy i na polu naukowem.

Ceny zboża

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. mg.) W lipcu br. pod wpływem wiadomości o pogorszeniu się stanu zasiewów w krajach zamorskich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ceny zboża uległy zwyżce.

W Polsce przy niewielkich wahaniach kształtowały się początkowo mocniej, następnie obniżyły się. Obroty na rynku krajowym zbożem były niewielkie ze względu na małe zaofiarowanie.

Samolot „Przemyśl"

Przemyśl, 14. 8. (PAT) Na zebraniu komitetu obywatelskiego F. O. N. w Przemyślu powstał projekt ufundowania dla armji polskiej samolotów. Aparat ten nosić będzie nazwę „Przemyśl".

Rząd hiszpański prosi o pośrednictwo

LIZBONA, 14. 8. (PAT) RADJOCLUB PORTUGALSKI PODAJE ZE ŹRÓDŁA ABSOLUTNIE PEWNEGO, ŻE RZĄD HISZPAŃSKI ZWRÓCIŁ SIĘ DO JEDNEGO Z MOCARSTW OBCYCH Z PROŚBĄ O POŚREDNICZENIE POMIĘDZY POWSTAŃCAMI A LEGALNYM RZĄDEM HISZPAŃSKIM.

Radjoclub potwierdza następnie wiadomość o zajęciu przez powstańców Antequerra i Marbelallora oraz o wylądowaniu w Algeciras 2.000 żołnierzy marokańskich.

Do Badajoz wkroczyło kilka powstańczych samochodów pancernych. Gubernator cywilny Badajoz, który przeszedł pieszo przez granicę portugalską jest w stanie wielkiej depresji. Wobec choroby serca, umieszczono go w szpitalu w Elvas. Oświadczył on, że nie jest komunistą i że chciał już dawno uciec, ale milicja udaremniła ucieczkę, grożąc mu śmiercią.

Przywódca socjalistów w Badajoz Vasquez aresztowany został w Campo Maior.

Generał hiszpański Milan Astray, przybyły niedawno z Argentyny, udaje się do Sewilli, gdzie obejmie dowództwo nad hiszpańską Legją cudzoziemską.

Burgos, 14. 8. (PAT) Główna kwatera powstańców komunikuje, że wojska marksistowskie są w odwrocie w prowincji Badajoz i że dowódcy tych wojsk przygotowują się do przekroczenia granicy portugalskiej.

W prowincji Navarra powstańcy w dalszym ciągu posuwają się w kierunku San Sebastian.

Lizbona, 14. 8. (PAT) Radjoclub portugalski podaje, że kolumna pułk. Yague rozpoczęła wczoraj wieczorem atak na Badajoz. Atak poprzedzony został ogniem kawaleryjskim. 3 samoloty powstańcze bombardowały Badajoz, wyrządzając znaczne szkody. Kolumny powstańcze otaczają miasto, które ludność broni z otaczających i i okalających je murów.

Kongres chmielarski

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. — mg.) W dniu 17 b. m. odbędzie się w związku Izb i organizacyj rolniczych kongres chmielarski, którego zwołanie projektowane było pierwotnie w Dubnie na Wołyniu. Program kongresu obejmuje zagadnienia odnośnie do jakości produkcji chmielarskiej i kwestji powołania do życia organizacji plantatorów chmielu. Zjazd został zwołany z inicjatywv wołyńskiej Izby Rolniczej.

———

Czerwono-złoty sztandar powstańców godłem narodowem Hiszpanji

Rabat, 14. 8. (PAT). Radjostacja powstańcza w Sewilli potwierdziła dziś rano wiadomość o zupełnem zniszczeniu przez samoloty powstańcze krążownika „Jaime 1", w porcie Malaga. Posiłki, które wyruszyły z Algeciras, posuwają się szybko w kierunku Malagi. Akcja wojsk gen. Franco rozwija się w obszarze Grenady, pomyślnie, wojska rządowe przystąpiły na całej linji do odwrotu.

Komunikat gen. Mola z Burgos stwierdza stałe postępy wojsk powstańczych na wszystkich odcinkach frontu. Wszystkie miasta znajdujące się w ręku powstańców urządzą jutro wielkie uroczystości ku uczczeniu czerwono-złotego sztandaru, który odtąd stanie się godłem narodowym Hiszpanji.

Komunikat donosi w zakończeniu o rozstrzelaniu przez oddział rządowy na terytorjum Portugalji, oficera powstańczego wraz z rodziną. Wypadek ten miał wywołać wielkie oburzenie w całej Portugalji.

Gibraltar, 14. 8. (PAT) Radjostacja w Sevilli, Tetuanie i Ceucie podały, że krążownik rządowy „Jaime 1" zatopiony został przez powstańców pod Malagą.

Katastrofa lotnicza

Richmond (stan Virginia), 14. 8. (PAT) Samolot wojskowy spadł pod Richmond. 3 lotnicy ponieśli śmierć.

———

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S. p. Czesław Rawicz Chobrzyński

Bolesny cios dotknął znaną i cenioną rodzinę Chobrzyńskich.

Po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu ś. p. Czesław, em. nauczyciel gimn., najlepszy Mąż i Brat.

Ur. w roku 1874 w Balicach Zag., studjuje w Czerniowcach i we Lwowie. Po uzyskaniu matury, odbywa jednoroczną służbę wojskową, a związany wówczas z Bukaresztem wysokiem stanowiskiem, zajmowanem tam przez Ojca, jest wybitnym członkiem tamtejszego Koła Polskiego i współzałożycielem Szkoły Polskiej i wraz z siostrą Janiną bezinteresownie naucza dziatwę polską, chroniąc ją przed wynarodowieniem.

Przez 7 lat pracował jako technik w Wydziale Hydrograficznym Namiestnictwa we Lwowie, następnie spowodowany stosunkami domowemi, do ograniczenia pracy zarobkowej w obrębie mieszkania, zakłada kursy maturalne dla uchodźców z Kongresówki, uzyskując piękne wyniki swej pracy. W r. 1914 rozpoczyna w Drohobyczu swe obowiązki nauczyciela gimn. Wojna światowa wchłonęła Go w szeregi armji, a po jej ukończeniu w stopniu porucznika artylerji, wyniósłszy stamtąd zarodek śmiertelnej choroby, wraca do swego zawodu. Inwazja ukraińska i choroba, nie pozwoliły Mu znaleźć się w szeregach armji polskiej. — Jako nauczyciel gimnazj. pracuje w gimnazjum państwowem i prywatnem żeńskiem w Stryju i pozostaje na tem stanowisku do roku 1932. Kochał swój zawód i kochał młodzież, która czuła, iż to opiekun troskliwy i współczujący, prostuje jej ścieżki. — Był członkiem Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

Jako człowiek — prosty i szczery, opierał swe zasady i przekonania na głębokiej religijności i przywiązaniu do kultury narodowej. Prawy i szlachetny, cieszył się należną sympatją i poważaniem. Osierocił żonę Karolinę, trzy siostry i brata.

Cześć jego zacnej pamięci!

Zastrzelenie niebezpiecznego przestępcy

Łańcut, 14. 8. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 2-ej nad ranem zastrzelony został w Jelnej, pow. Łańcut, podczas ucieczki przed patrolem policyjnym niejaki Antoni Żuraw, niebezpieczny przestępca. Krytycznej nocy patrol policyjny z Jelnej natknął się na powracających z wyprawy Żurawa i Feliksa Kiełbowicza, którzy na widok policji rzucili się do ucieczki. Kiełbowcz został ujęty, natomiast Żuraw ukrył się na strychu swojego domu. Kiedy posterunkowi P. P. wkroczyli za nim na strych, Żuraw przez dziurę w dachu wydostał się na pole i począł uciekać. Jeden z posterunkowych wezwał przestępcę do zatrzymania się, a kiedy to nie poskutkowało, wystrzelił z rewolweru służbowego. Kula trafiła Żurawa w tył głowy i położyła go trupem na miejscu. Należy zaznaczyć, że Żuraw dokonał szeregu zuchwałych kradzieży oraz karany był za morderstwo.

———

Kto wygrał?

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł. — mg.) Dziś w drugim dniu ciągnienia wygrane padły na następujące numery:

20.000 zł. na nr. 93140.

10.000 zł. na nr. 4839 33941 91181 177211.

5.000 zł. na nr. 132613 135140 176669.

2.000 zł. na nr. 60781 170820.

1.000 zł. na nr. 63743 88030 110449 134486 169597.

500 zł. na nr. 20831 31251 43006 65421 72429 107204 144375 146891 152912 189307.

400 zł. na nr. 7343 10883 11789 52084 73990 74718 84144 92321 99880 102215 12301 126233 120714 181700 188296.

300 zł. na nr. 4074 14426 26955 35000 44422 55258 55334 58160 65258 73059 90740 100748 120416 128098 140692 141043 141273 141223 151003 106074 165197 179774 184156.

———

Pożar miasteczka

Łódź, 14. 8. (PAT). Dziś nad ranem wybuchł niezwykle groźny pożar w Głównie. Według dotychczasowych wiadomości spłonęło kilkanaście domów w śródmieściu. W akcji ratunkowej wzięło udział kilka oddziałów straży goniowej nawet z Łodzi.

Łódź, 14. 8. (PAT). Pożar m. Główno wybuchł wskutek wadliwego działania komina w jednym z domów śródmieścia, w krótkim czasie płomienie objęły pięć sąsiednich domów, które spłonęły doszczętnie wraz z kilkudziesięciu drewnianych przybudówkami.

W akcji ratunkowej wzięły udział m. in. oddziały straży ogniowej z Łodzi. W czasie pożaru spłonęło kilka słupów z przewodami elektrycznymi, wskutek czego miasteczko częściowo pozbawione zostało światła

———

Ultimatum Czang-Kai-Szeka

Pekin, 14. 8. (PAT). Czang-Kai-Szek, przebywający obecnie w Kantonie, wystosował do generałów Lit-Sun-Gen i Pai-Schun-Si ultimatum, wzywające ich do podporządkowania się rządowi kantońskiemu. Generałowie ci zamierzają proklamować w najbliższym czasie autonomję prowincji Kuangsi.

———

Lwów, dnia 14 sierpnia 1936 r.

1920—1936

Zwycięstwo nad Wisłą było wspaniałym owocem zorganizowanej woli Narodu Polskiego kierowanej decyzją Naczelnego Wodza.

Było pierwszem historycznem zdarzeniem, którem otworzyliśmy szczęśliwie dalszy, chwilowo przerwany ciąg historji naszego Państwa.

I dlatego zwycięstwo nad Wisłą jest naszą dumą narodową, którą po wieczne czasy wszyscy Polacy będą jednakowo wspominali.

* * *

Historja roku 1920 wznowiła bogatą treść naszej roli w polityce europejskiej. Nie zdajemy sobie po dziś dzień dostatecznie sprawy z tego, że w sierpniu 1920 r. uratowaliśmy Europę. Gdyby wojska Rosji Sowieckiej nie spotkały się z odporem naszej armji nad Wisłą, karta i bieg życia Europy wyglądałyby w tej chwili inaczej. Europa stanowiłaby dziś ekspozyturę Kominternu.

Prosta wdzięczność nakazuje zatem narodom europejskim uznanie tego niewątpliwego faktu.

Jeżeli dzisiejsze Niemcy uważają się za przedmurze Europy i na tem tle usiłują pod swoją egidą organizować front antybolszewicki państw europejskich, to zarówno organizatorzy tego frontu, jak i organizowani zdają się zapominać, że w historji dwu ostatnich dziesięcioleci już się wykazało, kto w praktyce stanowi owo przedmurze. Rola Polski z r. 1920 urasta do rozmiarów zasadniczego problemu Europy. Nie ci i nie tamci, ale właśnie Polska jest warunkiem europejskiego spokoju, tylko około Polski może się skupiać front antybolszewicki, gotowy odeprzeć każde wrogie zamierzenie Rosji Sowieckiej.

Częściowa świadomość tego stanowiska Polski ujawnia się w Europie bez przerwy od r. 1920 i wzrasta w miarę rosnącego niebezpieczeństwa bolszewickiej ekspansji. Pozycja Polski na terenie międzynarodowym jest tego dobitnym dowodem. Dzięki temu zajmować możemy na arenie międzynarodowej stanowisko samodzielnego partnera. Realna rzeczywistość uosobiona w Rosji Sowieckiej, jej siła i nieustająca, choć nieoficjalna interwencja w wewnętrzne stosunki państw europejskich — nakazują Europie liczyć się z Polską.

* * *

Te okoliczności nakładają jednak na nas szczególny obowiązek. Analiza roku 1920 stwarza w stosunku do nas samych, jako Narodu i Państwa, najwyższy stopień odpowiedzialności.

Śmiesznie wyglądają w tej sytuacji targi na ten temat: kto obronił Polskę w 1920, a wręcz szkodliwa staje się licytacja w formie mających się dziś odbywać demonstracyj partyjnych pod hasłem roku 1920.

Skoro rok 1920 był rezultatem zorganizowanej woli Narodu Polskiego, działającej pod kierunkiem Naczelnego Wodza — to kontynuacja roku 1920 nie może przedstawiać innego typu działania.

Zorganizowana wola oznacza jedność i dyscyplinę całości. Silna organizacja oznacza jednolite kierownictwo, żołnierski posłuch i świadomy plan.

Polska znajduje się na tej drodze. Posiada do spełnienia tego zadania wszystkie warunki.

Konstytucja Rzeczypospolitej pozwala nam zrealizować silny ustrój, w którym jedność i dyscyplina całego Narodu zostanie osiągnięta.

Polska ma armję i Naczelnego Wodza, który posiada powszechny autorytet moralny.

Wypełniliśmy więc w dzisiejszej epoce historycznej te luki, które w XVIII. stuleciu były przyczyną naszej klęski.

Nie wypleniliśmy natomiast dotąd tylko jednego przekleństwa. Ho dujemy warcholstwo w naszych szeregach.

Cóż to bowiem mają oznaczać obłudne manifestacje urządzane przez różne partje i partyjki pod pozorem hołdów dla zwycięskiej armji, a więc dla jej żołnierzy i dla jej Naczelnego Wodza, skoro się z jednej strony wie, że demonstracje te wymierzone są całym swym ostrzem w regime, a z drugiej strony moralnym autorytetem tego regime'u jest właśnie Wódz Naczelny, z którego zgodą i aprobatą sprawuje nawet w aktualnej chwili rządy gabinet jednego z czołowych generałów armji?

Czyż nie jest to obraz typowego warcholstwa, w którem obłuda miesza się z brakiem logiki? Czy tak wyglądał rok 1920? Czy to ma być kontynuacja wielkiego zwycięstwa, zorganizowanej woli, dyscypliny i jedności Narodu?

Kto czci dziś rok 1920 w ten sposób, że kierując ostrze przeciw rządowi i całemu regime'owi, wznosi równocześnie okrzyk na cześć Naczelnego Wodza, który tego regime'u jest moralną siłą, ten warcholi i ten kłamie, mówiąc, że chce wielkości Polski.

Istota dyscypliny i solidarności w stosunku do armji i Wodza polega zawsze i wszędzie na tem, że niema w nich bezwzględnie żadnych wyłomów. Tylko ciura obozowy, nie znający sztuki wojskowego działania, może dopuszczać dyskusję w tej prostej, oczywistej prawdzie.

* * *

I dlatego miejsce Polaków, posiadających poczucie odpowiedzialności wobec Polski i historji, jest w szeregach solidarności z armją i Naczelnym Wodzem bez zastrzeżeń.

Jeśli Naczelny Wódz rozkazuje organizować Polskę na zasadach stworzonych przez Marszałka Piłsudskiego, jeśli podstawą tej organizacji ma być silny ustrój i obowiązująca Konstytucja — to niema żadnego: ale....

W 16-lecie zwycięstwa nad Wisłą wolno na ten rozkaz odpowiedzieć tylko jedną myślą i jedną wolą wykonania rozkazu.

KL. HR.

NIEMA ŁAMIGŁÓWKI

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Warszawa, 13 sierpnia.

Żyjemy w czasach, w których sugestja i autosugestja odgrywają wielką rolę.

W nałogu tym lubują się zwłaszcza koła i kierunki, które odeszły, na skutek przemian, jakie nastąpiły w świecie. Nie mogą się one pogodzić z zachodzącemi zmianami.

Ileż państw, ileż narodów, ileż partyj i kierunków zapowiadało dajmy na to szybki upadek faszyzmu. W trwałość rządów Hitlera całe odłamy opinji wierzyć absolutnie nie chciały.

A również w Polsce widzimy ludzi, którzy nie mogą pogodzić się z tem, że pewne obyczaje i stosunki skończyły się u nas bezpowrotnie przed laty dziesięciu. Boć przecież od lat dziesięciu ludzie ci zapowiadają bezustannie powrót swoich i swoich systemów do wpływów i znaczenia.

Te same objawy autosugestji widzimy przy ocenie zjawisk z polityki zagranicznej.

Czasy, kiedy tak można było rozumować, skończyły się bezpowrotnie. I jest rzeczą szczęśliwą, że polityka polska, uprzedzając wydarzenia, jakie w latach ostatnich zaczęły występować w świecie, wyciągnęła pierwsza wnioski z zachodzących przemian.

Zawierając pakty nieagresji z Rosją i z Niemcami, polityka polska rzuciła podstawy pod własny system polityczny, który w świetle nadchodzących wypadków okazał się przewidujący i realny.

Rozpoczęto jednak wówczas kampanję, usiłującą udowodnić, że system ten nie da się pogodzić z sojuszem polsko-francuskim. Trudno było na chłodno zrozumieć motywy tej kampanji. Boć przecież polityka równowagi, uprawiana przez Polskę, żywo przypomina politykę francuską, a pakt nieagresji, wiążący Niemcy i Polskę, nie odbiega daleko od układów prawnych, istniejących między Niemcami a Francją.

Z temi umowami nieagresji nie stoi w żadnej sprzeczności sojusz polsko-francuski, mający działać jedynie na wypadek, gdyby jeden z kontrahentów uległ właśnie agresji.

W ten sposób sprawa była zresztą stawiana przez Polskę od samego początku. Podpisując układ nieagresji z Niemcami, Polska wyraźnie stwierdziła, że układ ten w niczem nie narusza sojuszu, łączącego ją z Francją. Zostało to wyraźnie stwierdzone i w Paryżu i w Berlinie. Również Francja, podpisując układ o charakterze sojuszniczym z Rosją sowiecką, stwierdziła, że pakt nie osłabia jej sojuszu z Polską, która, jak wiadomo, nie chciała się łączyć z Rosją komunistyczną przymierzem.

Były wszakże siły, które nie mogły się z tem pogodzić. W szerokich sferach międzynarodowych zwalczano politykę polską, chcąc widzieć nas w roli awangardy generalnego ataku doktrynerskiego na hitleryzm. Przyczem coraz częściej operowano argumentem, że skoro Polska nie idzie z Sowietami, zatem musi iść z Niemcami. Kto bowiem dziś nie wysługuje się komunistom ma opinję „hitlerowca.

Argumentami temi operował również często i gęsto polski „gasnący świat". Składa się on z ludzi, których przecież każdy z łatwością podnieci do nieprzytomności, wyzyskując ich partyjne namiętności.

Nie chcielibyśmy mieszać nazwiska gen. Gamelin do tych naszych czysto wewnętrznych i nieraz dość mizernych spraw, ale niewątpliwie przyjazd jego podcina gruntownie tę całą famę plotek i sugestyj, jakie usiłowali wpająć w opinję różni statyści.

Znowu okazuje się, że Polska ani nie jest izolowana, ani pozbawiona sprzymierzeńców, ani nie lekceważona. Sojusz polsko - francuski istnieje i rozwija się normalnie. Musi on jednak także podążyć za wypadkami, gdyż od 15 laty, kiedy został podpisany, wiele w świecie się zmieniło.

Polsce w dyskusjach z Francją o nic więcej też nie chodziło, jak o nadanie temu sojuszowi właściwego znaczenia, dostosowanego do roli naszego kraju. Trzeba jednak pamiętać, że dyskusje te nigdy nie osłabiały współpracy wojskowej obu narodów. I każdy nowy dowód zażyłości tej współpracy powitany będzie w Polse z radością.

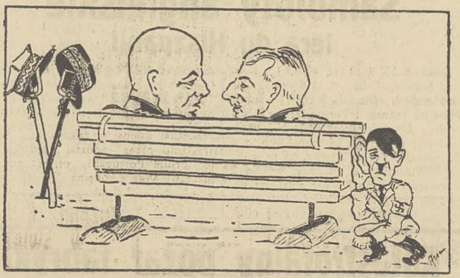
Przyjazd gen. Gamelin wywołał też powszechne zadowolenie, ale sensacją — a może i dla niejednego rozczarowaniem — mógł być tylko dla ludzi zasugerowanych umiejętnie podawanym falszem.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na ciekawy objaw. Gen. Gamelin przyjechał do nas w okresie obchodu zwycięstwa nad bolszewikami, okazuje się zatem, że wódz armji francuskiej nie krępował się przybyć do Polski w takim czasie, mimo węzłów, łączących Francję z Sowietami, tak samo, jak Polska oczywiście ani przez chwilę nie potrzebowała krępować się przypomnieniem swego czysto obronnego sojuszu z Francją, mimo swoich stosunków z Niemcami, opartych na pakcie o nieagresji.

Czy w pozornej tej łamigłówce dostrzegą wreszcie wszyscy wielką prostotę? Nie łudźmy się. Siły, które nie chcą widzieć Polski naprawdę samodzielnej, które chciałyby ją wtłoczyć w system obcy i rzucić ją na usługi takiej, czy innej doktryny lub też takiej czy innej mafji, prowadzić będą dalej krecią działalność, znajdując usłużnych, choć często w swej naiwności nieświadomych admiratorów w polskich szeregach. Na szczęście, mieć to będzie coraz mniejsze znaczenie.

Er.

Rozmowa przy Al. Ujazdowskich



Armje powstańcze nawiązały z sobą kontakt

Zwycięska ofenzywa gen. Franco trwa

Paryż, 13. 8. (Tel. wł. K.) Radjostacja powstańcza w Sewilli opublikowała wczoraj następujący komunikat:

Gen. Mola donosi, że jego wojska nadal posuwają się naprzód i że sądzi, iż wkrótce ogłosi zwycięstwo. Podczas zdobycia Raphael i Despinar powstańcy wzięli do niewoli 40 oficerów i żołnierzy lotników, których natychmiast rozstrzelano. Silne oddziały, które wyruszyły z Grenady, szybko posuwają się naprzód. Irun jest broniony przez gwardję cywilną. Walencja znajduje się w ręku rządu. Wczoraj wieczorem w Kadyksie publicznie wywieszono hiszpański sztandar narodowy wśród wielkiego entuzjazmu tłumów.

Burgos, 13. 8. (PAT) Z kwatery głównej gen. Mola donoszą, że pomiędzy północną grupą powstańców pod dowództwem gen. Mola a grupą południową pod dowództwem gen. Franco nawiązano trwałą łączność. Wczoraj obaj generałowie odbyli rozmowę telefoniczną. Cała granica hiszpańsko-portugalska obsadzona jest przez powstańców. Ofensywa z Merida na Madryt jest w pełnym toku. Wojska gen. Mola zajęły Guadalajara (50 kim. na wschód od Madrytu, na szosie Madryt—Saragossa). W prowincji Leon powstańcy zestrzelili samolot bombardujący, zaś w Sierra Guadarrama zdobyli samolot. W rejonie Malagi powstańcy zdobyli miasto Antequerra. Podczas wkraczania powstańców do miasta, na ulicach leżały setki trupów.

Wczoraj artylerja powstańcza po raz pierwszy ostrzeliwała San Sebastian, powodując panikę wśród ludności. Silna kanonada miała miejsce w okolicach Irunu. Przednie straże powstańców znajdowały się wczoraj w odległości ok. 15 klm. od San Sebastian. Lotnictwo powstańcze jest bardzo aktywne i po raz pierwszy okazuje liczebną przewagę nad lotnictwem rządowem.

Paryż, 13. 8. (PAT) Jak donosi korespondent „Figaro", w San Sebastian panować ma nastrój paniki. Atak wojsk powstańczych oczekiwany jest z godziny na godzinę. Komitet rewolucyjny, sprawujący w mieście władzę, wydał rozkaz do milicji, by każdy noszący broń udał się natychmiast na wyznaczone pozycje. W razie niewypełnienia powyższego polecenia, każdy milicjant, spotkany z bronią po za stanowiskiem, jakie zostało mu wyznaczone, zostanie rozstrzelany. W mieście odczuwać się daje brak wody. Transport kartofli, oczekiwany z Francji, nie nadszedł. Wobec tego zaczyna się odczuwać również brak środków żywnościowych.

Gibraltar, 13. 8. (PAT) Ag. Reutera donosi, że krążownik powstańczy „Almirante Cervera", który stał w porcie Gijon, płynie obecnie do San Sebastian. Okręty powstańcze „Espana" i „Canarias", po remoncie w porcie Ferrol, udały się również od San Sebastian celem współdziałania z powstańcami, atakującymi San Sebastian od strony lądu.

———

Z pobytu gen. Gamelin w Polsce

Warszawa, 13. 8. (Tel. wł. — mg.) P. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski, Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, Minister Spraw Zagr. J. Beck i Szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz rewizytowali w ciągu dnia dzisiejszego gen. Gamelin.

W godzinach popołudniowych Minister Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki podejmował gen. Gamelin śniadaniem, w którem oprócz wojskowych wzięli również udział Minister Spraw Zagr. J. Beck i ambasador Francji p. Noel.

Wieczorem ambasador Francji Noel wydał na cześć gen. Gamelin obiad, po którym w salonach ambasady francuskiej odbył się raut.

Poznań na F. O. N.

Poznań, 13. 8. (PAT) Delegacja Zarządu miasta Poznania z prezydentem miasta Więckowskim na czele, wręczyła dzisiaj p. wojewodzie poznańskiemu Maruszewskiemu czek na sumę 100.000 zł., jako dar miasta Poznania na Fundusz Obrony Narodowej.

Rumunja kupuje tanki

Berlin, 13. 8. (PAT) „Berliner Tageblatt" przynosi wiadomość, że w tych dniach rząd rumuński zawarł z zakładami Skody w Czechosłowacji umowę na dostawę różnych materjałów wojennych, w szczególności tanków. Ponadto między rządem bukaresztenskim, a zakładami Skody toczyć się mają rokowania w sprawie budowy w Rumunji nowej fabryki materjałów wybuchowych.

Polityczny obiad w Berlinie

Berlin, 13. 8. (Tel. wł.) Niemieckie biuro informacyjne komunikuje: Kanclerz Hitler wydał wczoraj wieczorem obiad na cześć polityków zagranicznych, przybyłych do Berlina z okazji igrzysk olimpijskich. W obiedzie m. in. wzięli udział: Sir Robert Vansittart, hrabia Baillet-Latour, wiceminister Szembek, węgierski minister finansów Farinyi, jugosłowiański minister oświaty dr. Rogicz, południowo-afrykański minister Van Rendburg oraz Konrad Henlein. W obiedzie wzięło udział pozatem wielu członków rządu niemieckiego.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Naogół chmurno z zanikającemi deszczami, rano mglisto. Dość ciepło. Słabe wiatry przeważnie południowo-zachodnie. Na północnym wschodzie kraju lekka skłonność do burz.

Samoloty angielskie lecą do Hiszpanji

Londyn, 13. 8. (Tel. wł. O.) „Evening Standard" donosi, że 6 samolotów pasażerskich odleciało wczoraj z Londynu na Francję i Portugalję do Hiszpanji. Dwa samoloty mają być przeznaczone dla rządu hiszpańskiego, a 4 dla powstańców w Burgos. Są to wielkie kilkusilnikowe maszyny, w tem 2 holenderskie typu Fokker, z trzema silnikami, mogące pomieścić po 6 pasażerów. Wszystkie te maszyny są pilotowane przez Anglików, którzy mają je dostarczyć na miejsce w Hiszpanji. Dostawa ma charakter prywatny i osoby agentów, którzy dokonali zakupu, nie są ujawnione. Według dziennika, zakupu 2 maszyn dokonał pewien Rosjanin. Według innych wersyj, wszystkie samoloty mają być przeznaczone dla powstańców. Wiadomości tej ze strony oficjalnej nie zaprzeczono.

———

Katastrofalny pożar fabryki w Łodzi

Łódź, 13. 8. (Tel. wł. mh.) Wczoraj w południe wybuchł groźny pożar w zabudowaniach fabrycznych przy ulicy 11go Listopada 98/100. Ogień, który powstał z nieustalonych dotychczas przyczyn na parterze dwupiętrowego budynku przędzalni wełny Wolfa Frenkla, rozszerzył się z błyskawiczną szybkością. Płomienie zaczęły zagrażać sąsiednim zabudowaniom. W chwili wybuchu pożaru znajdowało się w płonącym budynku kilkunastu robotników, którzy spostrzegli ogień wówczas, gdy płomienie odcięły im już odwrót. Robotnicy ratowali się ucieczką na pierwsze, a następnie na drugie piętro i na dach budynku, skąd skakali na rozłożone na podwórku bele wełny. Zaznaczyć należy, iż grozę sytuacji zwiększały zakratowane okna fabryczne.

Na miejsce pożaru przybyło siedem oddziałów straży ogniowej, które przystąpiły natychmiast do lokalizowania ognia i zabezpieczenia sąsiednich gmachów, oraz ratowania znajdujących się w niebezpieczeństwie robotników, z pośród których 17 zostało rannych wzgl. poparzonych, w tem 6 bardzo ciężko. Również trzech strażaków w czasie akcji ratunkowej doznało ciężkich obrażeń. Jeden z rannych zmarł już w szpitalu; trzech walczy ze śmiercią.

Pastwą płomieni padł duży dwupiętrowy budynek fabryczny wraz z magazynami i surowcami. Straty wynoszą, wg. prowizorycznych obliczeń, ok. 200 tys. zł. Fabryka była ubezpieczona.

Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz, które prowadzą dochodzenia celem ujawnienia przyczyn pożaru.

———

Verey wycofał się

Berlin, 13. 8. W półfinałach jedynek w pierwszym biegu startował Verey (Polska) wraz z przedstawicielami Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Niestety na 1.500 mtr. z niewyjaśnionej narazie przyczyny Verey odpadł i schodząc z trasy dobił do brzegu w towarzystwie płynącej z nim motorówki.

W biegu pierwsze miejsce zajęły Niemcy w czasie 8:04, 2) Ameryka 8:17,9, 3) Argentyna 8:18,4.

Do 1.000 mtr. Verey zmieniał się trzeciem miejscem z Argentyńczykiem i na 1.000 mtr. przejechał linię jako trzeci. Potem wycofał się.

Berlin, 13. 8. W związku z wypadkiem Verey'a na torze półfinału jedynek komunikują nam co następuje: po biegu w dwójce podwójnej krótka przerwa, jaka dzieliła ten bieg od biegu jedynek, nie pozwoliła Verey'owi wypocząć, temwięcej, że zmuszony on był do zwiększonej pracy wobec pewnego osłabienia Ustupskiego (przebył ciężką grypę). Nie wypoczęty ruszył Verey do półfinału jedynek. Po przebyciu ok. 1.500 mtr. Verey doznał nerwowego skurczu mięśni i wskutek gwałtownego bólu nie mógł dokończyć biegu. W ten sposób nasze szanse na zdobycie złotego medalu olimpijskiego przepadły.

———

W FINALE SZABLI POLSKA PRZEGRYWA Z WŁOCHAMI 6:10

Berlin, 13. 8. W półfinale szabli drużynowej Polska walczyć miała z Francją, Austrją i St. Zjedn. Francję drużyna nasza pokonała 10:6, przyczem Sobik i Zaczyk wygrali po trzy walki, Segda i Dobrowolski po 2.

Mecz Polska—Austrja zakończył się wynikiem 8:8, jednak dzięki lepszemu stosunkowi trafień wygrała Polska z różnicą 3-ch punktów. Bohaterem meczu był Sobik, który wygrał wszystkie 4 walki, Segda 3, Papee 1, Suski wszystkie przegrał. Austrjacy okazali się nadspodziewanie dobrym przeciwnikiem. W drugim meczu przegrali oni z Włochami dopiero po zaciętej walce 7:9.

Dzięki tym dwom zwycięstwom Polska bez walki ze Stanami Zjedn. weszła do finału.

Pierwszy mecz w grupie finałowej stoczyli Polacy z drużyną włoską, przegrywając niestety 6:10. W meczu tym Sobik znów był najlepszym szermierzem dnia, wygrywając trzy spotkania, przyczem czwarte spotkanie było „przegrane przez sędziego". Wogóle, jak należy zaznaczyć, mecz sędziowany był wprost skandalicznie. W grupie sędziów znalazł się n. p. Włoch, Terlicci, co wyraźnie sprzeczne jest z przepisami, które nie pozwalają na to, by w grupie sędziów uczest niczył członek narodowości reprezentowanej przez jedną z walczących drużyn.

W meczu Dobrowolski wygrał 2 walki, Segda 1, Zaczyk zaś w zasadzie przegrał wszystkie spotkania, jednako woż należy podkreślić, że o wyniku jednego ze spotkań Zaczyka zadecydował stronniczo sędzia Terlicci.

Polacy walczyli niesłychanie dżentelmeńsko, dając pod tym względem lekcję prowadzącym spotkanie sędziom. Sobik np., który znów okazał najwyższą klasę, sam ułatwiał pracę sędziom, wskazując na trafienia, podczas gdy Włosi zachowywali się niezbyt rycersko.

POLSKA ODPADŁA W DWÓJCE ZE STERNIKIEM

Berlin, 13. 8. W międzybiegach dwójek ze sternikiem Polska startowała w drugim międzybiegu wraz z Włochami, Jugosławją i Japonją. Pierwsze miejsce zajęły Włochy w czasie 8:50 przed Jugosławją 8:53,8, Polską 8:56,2 i Japonją 9:06,3.

POLUS WYELIMINOWANY

Berlin, 13. 8. W środę po południu w 3-ciej serji walk bokserskich wagi piórkowej Polus przegrał na punkty z Argentyńczykiem Casanovas. Walka prowadzona była przez cały czas na dystans, czysto i fair przy bardzo pięknej technice Polaka i niedostatecznie wykazywanej przez niego celności ciosów. Przeciwnik Polaka, jeden z najlepszych bokserów z turnieju, górował nad Polusem w 2-ej i 3-ej rundzie, bijąc częściej i celniej. Pierwsza runda należała do Polaka, którego kilkakrotne proste ciosy lądowały na szczęce przeciwnika. W następnych 2-ch rundach Polus walczył zbyt ostrożnie, robiąc za mały użytek z prawej ręki. W 3-ej rundzie Argentyńczyk znacznie przeważał.

OLIMPIJSKA DRUŻYNA PERU ZOSTAJE W NIEMCZECH

Berlin, 13. 8. Niemieckie urzędowe Biuro Informacyjne donosi, że dzięki interwencji konsula peruwiańskiego Gildemeistera drużyna olimpijska Peru postanowiła chwilowo wstrzymać swój wyjazd z Berlina. Drużyna Peru miała rozegrać mecz towarzyski we Francji. Jednak przed wyjazdem Peru rozegra spotkanie z drużyną reprezentacyjną Niemiec dla podkreślenia, że wycofanie się Peru z Igrzysk nie było skierowane przeciwko Niemcom.

———

15 sierpnia i jego znaczenie międzynarodowe

Zwycięstwo w roku 1920 było nietylko wielkim triumfem oręża polskiego i nietylko wspaniałym dowodem żywotności narodu, który w najcięższych warunkach, ledwo odzyskawszy niepodległość, porwał się do boju pod rozkazami Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, by wobec całego świata wykazać wolę istnienia niezależnego. Wypadki z r. 1920 miały bowiem znaczenie nietylko dla Polski, lecz dla świata całego.

Wielka bitwa nad Wisłą w roku 1920 zadecydowała o pokojowem ułożeniu się stosunków polsko-rosyjskich, ale jednocześnie wywarła decydujący wpływ na losy Europy i wszystkich jej narodów. Zwycięstwo, odniesione przez Polskę nad armją czerwoną, zniweczyło bowiem ogólno-światowe zamiary rewolucyjne moskiewskiego kominternu.

O planach tych pisali przywódcy komunistycznej Rosji całkiem otwarcie. Wódz armji czerwonej, która szła na Warszawę, obecny marszałek M. Tuchaczewski, w studjum p. n.: „Pochód za Wisłę" pisał w r. 1923 w tendencyjnym, komunistycznym stylu: „Klasą robotniczą Europy Zachodniej na wieść o ofensywie na (Polskę) naszej armji czerwonej wstrząsnął ruch rewolucyjny. Żadne hasła narodowe, które rzucała burżuazja polska, nie mogły wyjaśnić istoty rozgrywającej się wojny klasowej. To poczucie objęło i proletarjat i burżuazję Europy i wstrząśnienie rewolucyjne ogarnęło świat. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy byli wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armję szlachecką (!!), wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskiemi. Jak wzburzony potok, rozlałby się po całej Europie Zachodniej. Tego doświadczenia rewolucji zzewnątrz armja czerwona nie zapomni. I jeżeli kiedykolwiek burżuazja europejska wzywie nas do nowej walki, to armja czerwona potrafi ją rozgromić, zaś rewolucję w Europie wesprzeć i rozprzestrzenić".

Lew Trocki w pamiętnikach „Moja Żyźń" pisał w r. 1930: „Błąd w rachunku strategicznym w wojnie polskiej miał ogromne następstwa historyczne. Polska Piłsudskiego wyszła z wojny nieoczekiwanie wzmocniona. Odwrotnie, rozwojowi rewolucji polskiej zadany został ciężki cios".

Z wielkiego znaczenia walk, jakie przed 16 lat toczyły się na ziemi polskiej mało kto w Europie zdawał sobie wówczas sprawę. Z sąsiadów nikt w Polsce pomocy nie udzielił. Przeciwnie z tej strony natrafiała Polska na same trudności. Litwa po zajęciu przez bolszewików Wilna otwarcie ich poparła, występując zbrojnie przeciw Polsce. W Gdańsku i w Czechosłowacji wstrzymywano transporty broni i amunicji. Armja czerwona liczyła na życzliwą neutralność Niemiec, rządzonych przez socjalistów. Tuchaczewski wciąż powołuje się na poparcie, jakie uzyskiwał od „robotników niemieckich".

Wielka Brytanja natomiast, rządzona przez Lloyda George'a, radziła nam zawrzeć pokój z bolszewikami za wszelką cenę. Podyktowane nam przez państwa sprzymierzone warunki w Spa sprowadzały między innemi granice sowieckie na linję Grodno - Brześć oraz na południe-zachód od Lwowa, a sprawy Gdańska oraz Cieszyna oddawały pod rozstrzygnięcie Najwyższej Rady Sprzymierzonych.

Jedynie Francja pośpieszyła nam z poparciem, przysyłając pomoc techniczną oraz doradców z gen. Weygandem na czele. Również Stany Zjednoczone okazywały nam wiele wówczas sympatyj. Cały jednak właściwy wysiłek przeciwstawienia się pochodowi armji czerwonej na zachód Europy spoczywał na polskim żołnierzu.

I dopiero teraz poszczególne narody zaczęły sobie uświadamiać wielką rolę, jaką wówczas Polska odegrała. B. ambasador Wielkiej Brytanji lord d'Abernon, który w r. 1920 przyjeżdżał do Polski na czele misji aljanckiej, zaliczył w pamiętnikach swoich zwycięstwo nad Wisłą do największych bitew świata, które rozstrzygnęły o losach ludzkości.

Gen. Faury, jeden z francuskich doradców sztabu polskiego, stwierdzał w studjum o bitwie warszawskiej całkiem otwarcie:

„Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego, nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie cywilizowanemu światu usługę, którą nie dość oceniono".

W miarę, jak niebezpieczeństwo komunizmu stawało przed poszczególnemi narodami, rosła wśród nich świadomość znaczenia czynu polskiego w roku 1920. Dawano temu wyraz wielokrotnie we Włoszech. Przyznawano to nawet w Niemczech od czasu, gdy walkę z komunizmem wysunięto tam na czoło zagadnień wewnętrznych.

Słuszność miał zatem zupełną Józef Piłsudski stwierdzając w swojem dziele „Rok 1920", że bitwa warszawska „omal nie wstrząsnęła losami całego świata". Gdyby inny obrót przybrała, inny miałby dziś wygląd Europa, inne też byłoby życie narodów europejskich. Powracając do grona państw niepodległych, Polska natychmiast spełniła swą rolę cywilizacyjną, uwydatniając swe wielkie znaczenie międzynarodowe.

MICHALINA GREKOWICZ.

Jak to było poza frontem?...

Lat temu szesnaście, ale takich chwil się nie zapomina. Było upalnie.. W pierwszej podróży na świeżo do Polski przyłączone bałtyckie wybrzeże zatrzymałam się w Warszawie. Front polski już się załamał i nawała bolszewicka ciągnęła od Berezyny, jak ciężka, gradowa chmura, ale stolica senna od skwaru, ukołysana rytmem kawiarnianej muzyki, zdawała się jej nie widzieć. Kwitły na ulicach strojne suknie Warszawianek, zwiewne, jak mgła wiślana — w altanach cukierń wytworni, znudzeni goście wypijali przez słomkę nieskończone ilości chłodników z lodem.

Trzeba było wstrząsu silniejszego, trzeba było grozy wprost w oczy zaglądającej, aby ocucić ze snu rozkoszne miasto. Widziałam je w kilka tygodni później — stanęło już na równe nogi, chwyciło broń i czujnemi oczyma patrzyło na wschód. A „wschód" był coraz bliższy, stał tuż za progiem.

O pociąg, pędzący z północy do Warszawy, obijały się jak groch kule bolszewickie. Maszynista „gonił", co koń... przepraszam, co para wyskoczy, chociaż lada chwila zapas wody groził wyczerpaniem. Ocaleni podróżni, przebywszy niebezpieczną strefę w pobliżu Mławy, złożyli się potem na dobrowolny dar dla dzielnego kolejarza.

Warszawa wrzała akcją obronną, jak rozrzucone mrowisko. Z murów wołały jak krzyk rozpaczy i wyrzut smienia afisze z wezwaniami: „Na pomoc! Wszyscy na front! Wszystko dla frontu! Dość krzykliwego patrjotyzmu — więcej czynu!" I jeszcze wymowniejsze obrazy-symbole. Pamiętam jeden: żołnierze polscy gołemi rękoma podtrzymują walący się parkan, a z poza niego wygląda straszna horda o dzikich obliczach pod czerwonym sztandarem..

Z KOKARDĄ OCHOTNIKA.

Na ulicach brzmi zamiast kawiarnianego tanga swojska piosenka nowozaciężnych. Strojnisia warszawska powiesiła w szafie modną toaletę, a przywdziała płaszcz samarytanki, albo w czarnej sukience usiadła za stolikiem n chodniku, aby zbierać składki na armję ochotniczą i werbować młodzież do jej szeregów. Mężczyznom wstyd już pokazać się na ulicy w cywilnem ubraniu, trzeba mieć jeżeli nie mundur, to przynajmniej kokardę ochotnika. Inaczej — będą docinki i drwiny...

Suną przez śródmiescie wspaniałe auta z orkiestrą i transparentami. Rozwinięto propagandę na szeroką skalę, ale jeszcze silniej niż wszelkie apele, przemawiają wymowne faktami komunikaty sztabu generalnego, wymieniające coraz bliższe miasteczka — i głuchy głos armat z pola bitwy.

Ludność Warszawy gromadzi się na wiecach pod gołem niebem — radzi, wzywa, ślubuje. Z przygodnej trybuny ze stopni kościoła, z samochodu ciężarowego wołają do przejętych rzesz zapaleni mówcy.

„JA ICH TU NIE CHCĘ!"

Sytuacja jest coraz groźniejsza — a konieczność powszechnej obrony coraz oczywistsza. Lada andrus z Powiśla bywa mimowiednym propagatorem.

— Prędko, bo się spieszę do koszar! — rzuca niecierpliwie mały kolporter, sprzedając komuś jeden z ostatnich egzemplarzy gazety.

— Ty, taki młody? — dziwi się przechodzień.

— Ale bo ja „ich' tu nie chcę! — odpowiada gazeciarz tonem gospodarza, który zabiera się do przepędzenia nieproszonych gości.

ŻOŁNIERZE PRZEDEWSZYSTKIEM.

„Wszystko dla frontu!" — staje się hasłem wszechwładnem, jedynem, dla wszystkich zrozumiałem. Cywil robi się mały, nic nie znaczący, niepotrzebny — jeśli myśli o swoich sprawach, a nie o pomocy dla armji.

Pociąg wiozący cywilnych, może jechać z Warszawy do Krakowa całe dwie doby, bo na torach zajętych przez transporty wojska i żywności na front, niema dla niego miejsca. A więc — staje sobie w polu na czas nieograniczony, a podróżni, znudzeni wyczekiwaniem, usychający z pragnienia, ryzykują wycieczki do najbliższych zagród, szukając studni i owoców w sadach.

Na żołnierzy natomiast po dworcach czekają dobre, pomocne ręce kobiece. Tu szklanka herbaty, tam miska zupy z kromką chleba, a choćby tylko kubek wody, albo wiązanka kwiatów.

SAMARYTANKI LWOWSKIE.

Lwowski dworzec -- to jedna wielka herbaciarnia, jadłodajnia, łaźnia żołnierska. Lwów w lot zorganizował akcję pomocniczą — jemu to nie pierwszyzna! Kobiety wszystkich obozów politycznych złączyły się we wspólnym komitecie „Wszystko dla frontu" — rozdzielono role sprawnie i zgodnie, a doświadczenia z lat tak niedawnych przydają się na każdym kroku.

W olbrzymich kotłach gotuje się zupa, kawa, woda na herbatę, do okienka drewnianego baraku wciąż wyciągają się ręce męskie z menażkami, w które biała samarytanka nalewa po kolei gorącą polewkę olbrzymią warzechą. Zdrowym sprzedaje się jadło i napoje za tanią opłatą — ranni goszczeni są zadarmo.

Największy kłopot — to ciągły brak kubków do picia, ale i na to radę znalazły pomysłowe niewiasty. W każdym domu poniewiera się w kącie pozostały z wojny zbiór blaszanych puszek od konserw, a ofiarny blacharz w mig robi z nich zgrabne filiżanki.

Pamiętają gorliwe opiekunki walczących, że żołnierz łaknie nietylko strawy i ochłody, ale także pokarmu duchowego. Zbierają więc, gdzie mogą, przeczytane dzienniki, choćby z datą wczorajszą i rozdają tym, którzy czytać pragną i umieją.

Bo są oczywiście i analfabeci. Pomyślano jednak o nich, ażeby ze służby wojennej wynieśli trwałą pamiątkę: umiejętność czytania i pisania. Komitet propagandy antybolszewickiej, czy jak tam się on wówczas nazywał, który działał w całym kraju, zwerbował aktorów, literatów, dziennikarzy, malarzy do pracy oświatowej, uświadamiającej ubogich duchem o Polsce, jej kulturze, przeszłości, powołaniu dziejowem.

Wybitni pisarze uczyli ochotnika pierwszych głosek elementarza, wielcy artyści zachwycali go poezją i pieśnią w teatrze objazdowym. Miał żołnierz w wolnej chwili i naukę i uciechę...

CO MÓWI RANNY BOLSZEWIK?

Dla ranych trzeba bandaży, koszul, pościeli — więc znowu przydadzą się kobiece ręce. Te same przeważnie, które szyły bieliznę dla Legjonistów, dla obrońców Lwowa... Każdy przywieziony na dworzec transport rannych obiega pilnie grono samarytanek z dzbanami herbaty, mleka, wody z sokiem. Sanitarjusze wynoczą z wagonów nosze za noszami.

Czasem trafi się ranny bolszewik, którego zaraz otaza grupa ciekawych. „Siostrzyczka" namyśla się, ale zachęcina przez polskiego żołnierza, nalewa i dla niego kubek herbaty. Biedakowi zęby dzwonią o blaszankę — boi się, czy go nie zabiją.

— Bo u nas to tak!... Prykaz komisarza... — opowiada już ośmielony jeniec.

Jest i ranny kozak z szeregów Budiennego. Ma głowę owiniętą bandażami, nogi bose. Słania się z osłabienia, ale zaciskając zęby, obiecuje wrócić na front. Przyznaje jednak, że nie postradał butów w niewoli — nie miał ich wcale...

OCALENI.

Budziennyj! Samo jego nazwisko było postrachem Lwowa i ostrogą dla samoobrony. Już Warszawa była ocalona, a miasto nasze paliło się jeszcze gorączką trwogi przed jego watahami.

Aż nagle nastała dziwna cisza. Armaty umilkły, nie było wieści z pola. Dobrze, czy źle? — nikt nie wiedział.

Dopiero w kilka dni po faktach przełomowych nadbiegały dwie wielkie nowiny — radosna i żałobna. Jedna o całkowitem pobiciu najeźdźcy, druga o tragedji Zadwórza.

Lwów odetchnął — i zapłakał.

Na froncie wojennym pod Kurowicami

(a). Pamiętny dzień 15 sierpnia 1920 r. Dojrzewała ostateczna rozprawa z bolszewickim zalewem na przedpolach stolicy i na najbliższych odcinkach. Rozgrywała się w tym czasie zacięta walka z przewagą bolszewicką o posiadanie Lwowa, zaciekłe bolszewickie ataki odrzucone o kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Lwowa. Front ustalił się na czas jakiś we wsi Kurowicach, którą przeciął na dwie części. Na skraju wsi od strony Lwowa w pierwszej z brzegu chałupie usadowiło się dowództwo odcinka.

Wczesnym rankiem sprawozdawca melduje się w kwaterze dowództwa frontu, mieszczącej się w kancelarji dyrekcji gimn. III. przy ul. Batorego. Przybywa w chwili wyjazdu znakomitego dowódcy grupy, gen. Jędrzejewskiego na front w Kurowicach. Krótkie słowa powitania a potem z ust generała padają słowa:

— Co słychać w mieście?!

— Jakaś sytuacja niejasna, nastroje pełne nieokreślonego niepokoju, wyrażają się w „O. P. K." — „Onufry pali kufry!

— Bezpodstawne nastroje! — odpowiada generał — a na froncie tymczasem w szeregach naszych pełna wiara w zwycięstwo! Za chwilę rozpoczynamy ofensywę na kurowickim froncie, zabieram redaktora ze sobą. Zobaczy Pan sytuację, a potem sprawozdanie z frontu rozprószy niepokoje w mieście!

— Rozkaz! panie Generale! — i za chwilę mkniemy samochodem w kierunku Winnik. Samochód szybko wysuwa się z dzielnicy Łyczakowskiej, wpada na gościniec, mija piękne krajobrazowo obszary pod Lwowem, pożera wprost zajadle jeden kilometr po drugim i wkrótce wpadamy na teren wojenny. Mijamy Weibergen i tuż z boku pod „Mogiłami" przejeżdżamy obok artyleryjskich pozycyj. Kilka baterji w pełnym szyku. Poszczególne odgłosy strzałów potężnie wstrząsają powietrzem i szeroko echem rozpływają się po okolicy. „Ofensywa już rozpoczęta!" rzuca krótko generał. Mkniemy dalej. W rowie przed Kurowicami sztab odcinka pochylony nad kartą, telefony polowe pracują wytrwale, kurjerzy pozatem mkną szybko w obu kierunkach. Gen. Jędrzejewski wysiada z samochodu i bierze żywy udział w wojennej naradzie. Jedziemy z adjutantem w kierunku Kurowic. Jeden kilometr dzieli nas od wsi, w której zacięty bój już rozpoczął się. W promieniach sierpniowego słońca lśniący samochód zwraca uwagę na przyległem wzgórzu ustawionej bolszewickiej artylerji. Posypały się w naszą stronę granaty, samochód jednak mknął z taką szybkością, jakby płynął w powietrzu. Grant gdzieś padł obok nas na kilkanaście metrów. Chwilowy wstrząs auta i szczęściem znachodzimy się już w opłotkach Kurowic.

Wstępujemy do dowództwa odcinka i zaraz z brzegu dochodzi nas radosna wieść: „Ofensywa nasza rozwija się wspaniale!" Bolszewicy wyrzuceni zostali z Kurowic i wobec żywiołowego oddziału bohaterskiego pułku wadowickiego wycofali się do sąsiedniej, o dwa kilometry oddalonej wsi Unterbergen. Z mjr. Alterem, dowócą tego pułku, idziemy w kierunku nowej linji frontowej, pozostającej w pełnym ogniu artyleryjskim. Nasze baterje z „Mogiłek" doskonale zdołały się wstrzelać w linje nieprzyjacielskie i szerzą wśród nich nadzwyczajne spustoszenie. Linja bolszewicka chwieje się i odpływa ku wschodowi. Już cała wieś Unterbergen w naszych rękach.

Wychodzimy właśnie z Kurowic i widzimy leżącą na wzgórzu wieś, zamieszkałą przez dawnych kolonistów niemieckich. Przez szkła obserwujemy z oddali niezapomniany obrazek. Wkraczające do Unterbergen rezerwy z trudem posuwają się naprzód wśród tłumów miejscowej ludności, z entuzjazmem witającej zwycięskie nasze oddziały. Kobiety całują naszych żołnierzy po rękach, dzieci sypią na nich kwiaty. Ludność z głębi serca dziękuje naszym szarym żołnierzom za wyzwolenie z bolszewickiej niewoli.

Wśród gęsto padających szrapneli rowem dochodzimy do Unterbergen, gdzie zatrzymujemy się w sadzie. Bój toczy się już poza wsią. Tymczasem, gdy na nas padają gałęzie z drzew, objaśnia pocieszająco adjutant: „karabin bolszewicki niesie dwa metry wyżej i ścina gałęzie, które z drzewa deszczem niby na nas padają.

Ustępujemy z niebezpiecznego miejsca i wracamy do Kurowic, gdzie jesteśmy świadkami prześlicznej sceny, która w duszę naszą zapadła głęboko i niezatarcie, serdecznem w tej chwili odzywając się wspomnieniem. Chwila była dziwnie osobliwa. Wczesnym wieczorem słońce miało się już ku zachodowi i pękiem ostatnich swych promieni złociło ścierniska u skłonów wzgórzy. Tuż o kilkanaście metrów za niemi stały rozrzucone po chatach i stodołach rezerwy a przed nami w dali o kilka kilometrów na szeroko rozpostartym łańcuchu wzgórz znajdowały się pozycje bolszewickiej artylerji. Właśnie rozegrały się działa, kierowane sprawną ręką naszych artylerzystów a pociski nad nami, zawodząc jakieś dziwne jęki, padały w linje nieprzyjacielskiej piechoty i wykwitały obłoczkami białego dymu i jakby kaskadą podolskiego czarnoziemu.

Na tle tej dziwnej scenerji odbyła się niemal w ogniu przepiękna uroczystość wręczenia Krzyża „Virtuti Militari" bahaterom 1 baonu 12 p. p. Z opłotków wsi wylaniają się jego oddziały i stają na łące we wzorowym ordynku. Wtem nadjechał gen. Jędrzejewski z gen. Lindem i sztabem. Padają krótkie słowa komendy, bataljon staje we wzorowym ordynku, Gen. Jędrzejewski staje przed frontem bataljonu i wita żołnierzy:

— Czołem! Bracia!

— Czołem! Panie Generale — rozlega się serdeczna odpowiedź i niknie po chwili w dalszych rzędach. Dowódca odbywa następnie przegląd bataljonu i obchodzi szeregi.

Przez mgnienie zapanowała cisza i rozdarta została nagle gradem granatów, przelatujących nad nami i tworzących groźną muzykę w tej górnej, uroczystej chwili. Salwy armat i karabinów maszynowych grają nieprzerwanie, gdzieś z boku dochodzi piskliwy dechot polówek, to znów karabiny maszynowe głoszą uroczyste dla walecznego bataljonu larum. W przestworzu tu i ówdzie rozpryskują się szrapnele. Dziwna nad wyraz scenerja dla tej uroczystej chwili...

Po dekoracji oficerów i szeregowców, generał w serdecznych słowach uczcił ich czyn. „Bronić będziemy ziemi! — kończył tak bardzo w obronie Lwowa zasłużony dowódca — do ostatniej kropli krwi, bo z ziemi tej nasz ród!

Zabrzmiały wspaniale tony drogiej nam Roty...

Wspaniała, cudna, nigdy niezapomniana chwila...

———

Wesoły Marcelko



ZŁOŚLIWY FIGIEL

Historja o „cudownym" sierpie

Dziś już mija osiemnaście lat od tej chwili. Działo się to na samym początku rewolucji, w gubernjalnem mieście Riazań, nad rzeką Oką. Dzisiaj pewnie jest już inaczej. — Osiemnaście lat temu, w pamiętnym roku 1918 działo się w tem mieście i w całej Rosji wiele rzeczy dziwnych, strasznych, a czasami i śmiesznych.

Właśnie chciałbym o jednem takiem „śmiesznem" zdarzeniu, które wbiło się w pamięć czternastoletniego chłopca i co rok z każdemi żniwami na nowo się przypomina. Bo to, właśnie o żniwach. O „sowieckich" żniwach. Wtedyto urosłem, na krótki czas, w oczach „komunarów" riazańskich do roli „wynalazcy" i... niemal cudotwórcy.

Z temi żniwami była taka historja: jak świat światem nigdy w Riazani i okolicach o żadnych żniwach nie słyszano. Poprostu dlatego, że żadnych zbóż w tym okresie nie siano. Wsie były, owszem, ale w nich mieszkali ludzie chodzący na robotę do zakładów przemysłowych i fabryk, których mnóstwo było w mieście. Gdzieś tam ktoś czasem obsadził sobie kawałek gruntu na ogród, ktoś hodował niedużą trzódkę na dzikiem pastwisku, ale głównem zajęciem chłopów była praca fabryczna. Mało kto wiedział nawet jak wygląda „róż" (żyto)), — chleb robiono tylko w mieście i na wieś go z miasta sprowadzano. Chleb pszenny. O życie nie wiedziano czy to jest roślina trawiasta czy drzewiasta...

Ale tak było przedtem. Przedtem, kiedy wszystkie wsie wokoło Riazani były zamożne i podostatkiem miały wszystkiego, bo żywiły je wielkie wciąż huczące maszyny fabryczne. W tym jednak roku, roku 1918 maszyny zamilkły. Rewolucja. Gniew ludu nie oszczędzał maszyn, podobnie jak nie oszczędzał życia ludzkiego. One, te maszyny, wydały ostatnie westchnienie, ostatni raz w tym roku zgrzytały kołami i... zamilkły.

Cicho w Riazani. Żadna fabryka nie pracuje. Nikt nie potrzebuje robotników, nikt też im nie wypłaca. No, ale jeść zawsze trzeba, choćby się nawet nie pracowało, choćby nawet rewolucja... „Komitet" pomyślał, pogadał i wreszcie wymyślił. Postanowiono w jednej chwili, w okamgnieniu, jednem rozporządzeniem, zmienić przemysłowy okręg — w rolniczy. Zaczęto organizować okoliczne „wołosti" (gminy), rozsyłać instruktorów i uprawiać dotychczas leżące odłogiem, a żyzne pola. I oto tam, gdzie przedtem widniały nieuprawne obszary, po których zrzadka wypasały się stada bydła, zaroiło się od ludzi, koni i sprzętu gospodarczego. Nie brakło nawet i parowych pługów, które jednak rychło ustawały i domagały się poczciwych, żywych zaprzęgów. Jak siano, tak siano, tam gorzej, tam lepiej, gdzieindziej zgoła do niczego, — w każdym razie setki hektarów stanęły pod zbożem. Było to przeważnie proso, bo ta roślina jakimś dziwnym trafem znalazła największe uznanie „komitetu".

Wiele czasu minęło, nim siejba wydała owoce. Trzeba było jeszcze przemęczyć kilka miesięcy do „nowego chleba", a przez ten czas ostatecznie trudno wzorem niedźwiedzi zaszyć się śpiąco w jamę i nie jeść... Rada się jednak znalazła. Zamiast jedzenia ofiarowano riazańczykom „oświatę". Trudno: niema chleba, niech będzie przynajmniej oświata. Garnęły się więc do „oświaty" całe masy, choć i nienajlepsza to była nauka, jakoże paliwa do niej brakło w motorze a to które było, nie na wiele się zdać mogło. Do zbawiennych żniw przemęczyło się jakoś.

Im bliżej było do tej chwili, tem silniej rozpromieniały się twarze wszystkich. Ludzie, którzy przedtem nic o zbożu nie wiedzieli i wiedzieć nie chcieli, teraz o niczem innem nie mówili, jak tylko o tej nieznanej im roślinie. Falangi szły co dnia oglądać dojrzewające łany i radzić nad niemi z całą powagą. W pierwszym dniu żniw setki pracowników - żeńców stanęło przed rozległemi łanami zbóż.

Ktoś tam wygłosił przemówienie, ktoś mu odpowiedział, ktoś znowu rzucił okrzyk pochwycony przez tłumy. Wreszcie zahuczała pieśń.

> Wstawaj proklatjem zaklimionyj
> wies mir gałodnych i rabot...

Dzień był pogodny, gorący, ludziom było szczęśliwie i wesoło. Po odśpiewaniu Internacjonału, masy poruszyły się i... zaczęły się żniwa.

I w tem właśnie cała rzecz: Bo oto zamiast sierpów, każdy ze żniwiarzy wyciągnął scyzoryk, względnie nóż stołowy, i klęcząc przed łanem wycinał jedno źdźbło po drugiem z całą powagą i starannością i namaszczeniem. Setka ludzi żęła sobie więc tak po kłosku, po dwa i tylko zastanawiała się czy cały rok wystarczy im na zżęcie wszystkich łanów.

Wtedy urosłem na bohatera. Właściwie nie moja to była zasługa ale szczęśliwego trafu, który mnie pchnął na strych i tam pozwolił odnaleść stary sierp. Dzierżyłem to sierpisko w dłoni narazie bezczynnie i stojąc opodal, przyglądałem się pracującym. Ale niedługo trwało moje lenistwo: zaraz rozległy się krzyki, napędzające mnie do roboty.

Teraz się już nie leniłem. Jak wynalazca przystępuje do pokazania doniosłość i wartość swego wynalazku, tak ja przystąpiłem do najbliższego łanu ze swoim sierpem. Żałem z dumą i rozglądałem się czy wszyscy podziwiają. Bo czyż na tyle nożyków i „nessesérów", mój sierp nie był cudem techniki?

Narazie nie zwracano na mnie uwagi. Dopiero kiedy spustoszenie czynione sierpem stawało się coraz bardziej widoczne i w oczy bijące, żeńcy porzucali swoje narzędzia i coraz gęstszym kołem skupiali się wokoło mnie. Patrzyli z szacunkiem i przerażeniem. Tym co byli piśmienni, znaczy się, „gramotnyje", — narzędzie owe znane im było jedynie z zagadki „malenkij, garbatienkij" wsio pole pierieskakał... i t. d.", dla innych było ono wogóle cudem. Wreszcie się oswoili z niezwykłym widokiem. Teraz zaczęły się na mnie sypać pytania i pochwalne okrzyki:

—Smotritie, wot i mołodiec... odkuła ty etowo nauczilsia...? — Ale ja nie słyszałem tych pochwał i nie cieszyłem się niemi. Byłem przecież wtedy jeszcze dzieckiem i przestraszyłem się zupełnie nierozsądnie. Bo i mnie przyszła na myśl bajka ta, gdzie sierp zobaczony poraz pierwszy przez dzikich, był uważany za potwora, więc go utopiono a właściciela jego spalono żywcem. Myśląc o tem serce mi zabiło z trwogi a włosy dęba stanęły. Bardzo się bałem. Ale bajka się nie sprawdziła, — odbierałem natomiast gratulacje zewsząd i pławiłem się w rozkoszach stanowiska, „bohatera". Zresztą nie trudno się domyśleć, iż uniknąłem „całopalenia", — inaczej bym przecież nie mógł teraz o tem wspominać. Ale czasem, kiedy sobie pomyślę o piekle, które potem przez kilka lat przeżywałem w tejże Riazani, a gorejącym stosie nieustannych cierpień, — wtedy przychodzi zastanowienie... A może ja naprawdę raz już umarłem, znalazłem się w piekle i potem obudziłem się do nowego życia?... Naturalnie, że sam w to wątpię.

STEFAN STRUK

IGRZYSKA XI OLIMPJADY

Kto ponosi odpowiedzialność za niepowodzenia Polski w Berlinie?

Czwartek na Olimpjadzie berlińskiej stał się dniem klęsk i niepowodzeń Polaków. Ponosiliśmy porażki na wszystkich możliwych frontach sportu. Traciliśmy pewne miejsca i medale w konkurencjach, które na poprzednich igrzyskach przynosiły barwom polskim wiele sukcesów i zaszczytów.

Czemu należy przepisać wielką nieprzerwaną serję niepowodzeń. Trudno w tej chwili dociec istotnych przyczyn naszych niepowodzeń berlińskich. Prasa stołeczna tłumaczy je w następujący sposób:

Wczorajszy „Kurjer Czerwony" występuje z ostrem oskarżeniem kierownictwa drużyny olimpijskiej, wykazując szereg błędów, jakie popełniono. Do Berlina wyjechała drużyna inwalidów, którzy ukrywali swoje kontuzje, aby tylko zobaczyć Igrzyska. Lekarze nie stwierdzili nawet choroby oczu jednego z zapaśników. Najlepszemu bokserowi polskiemu kazano rozegrać w Berlinie eliminację, a gdy wygrał, przypomniano sobie, że ma chorą rękę i odstawiono od rozgrywek. Piłkarzom dano do ataku zdolnego, ale niedoświadczonego gracza, a gdy rozległy się głosy krytyki, oświadczono, że innego gracza niema. Mimo to na następnym meczu zagrał Matjas i był zupełnie zdrów. Najlepszemu wioślarzowi polskiemu odebrano zagranicznego trenera i odtąd trenował go jego przyjaciel.

Nie jest winą zawodników, że nie spełnili nadziei, nie jest ich winą, że Noji zjadł befsztyk, że Lokajski zerwał mięsień, że Verey przegrał, bo startował dwa razy, że Walasiewiczówna kulała, że Kucharski nie miał finiszu, że Turczyk był zdenerwowany, że atak piłkarski był niezgrabny, że Bocheński załamał się po stu metrach.

Nie jest także ich winą, że kajakowcy i żeglarze zajęli ostatnie miejsce, gdyż na więcej nie było ich stać. Zespół olimpijski był źle przygotowany nerwowo i fizycznie, źle wybrany i źle prowadzony. Wreszcie dziennik zauważa ironicznie: „Olimpjada kończy się dopiero w niedzielę, a Polska skończyła ją gdy wsiadła przed dwoma tygodniami do pociągu berlińskiego".

Atak sercowy dr. Papee

Znakomity szermierz polski dr. Adam Papee, który przegrał wczoraj mecz z Niemcami, dostał po spotkaniu ataku sercowego i odwieziony został karetką do wsi Olimpijskiej. Papee był zupełnie wyczerpany fizycznie i nerwowo.

Jeden z naszych szermierzy, Suski oświadczył: „Polacy nie wytrzymali już fizycznie, trzy mecze jeden po drugim, to za dużo na nasze siły. Kiedy przystąpiliśmy do walk z Niemcami byliśmy zupełnie wyczerpani. Niemcy byli świeżsi i spokojniejsi. Nic w tem dziwnego, gdy dwa ostatnie miesiące spędzili w górach i przygotowywali się jedynie do tego spotkania, a my przez ten czas musieliśmy pracować zawodowo. Pozatem wikt we wsi Olimpijskiej był nieodpowiedni, ja sam przez 10 dni straciłem 2 kg.

Zwyciężył upór Vereya

Na temat wycofania się Vereya z biegu nadchodzą następujące szczegóły:

Nasz największy faworyt olimpijski, dwukrotny mistrz wioślarski Europy, Roger Verey, nie wszedł do finału igrzysk.

Oto wiadomość najczarniejsza, najbardziej przykra, jaką prasa przyniosła w ten czarny czwartek, kiedy przegrali nasi piłkarze, koszykarze, szermierze, wioślarze i bokserzy.

Nie czas teraz na analizę przyczyn tej klęski. Nie czas jest na odważanie winy Vereya, lub jego kierowników. Bo, że wogóle są tu winni, i to grubo — dla nikogo, kto obserwował przebieg regat, nie może ulegać wątpliwości.

W przedbiegach wyszło na jaw, że dwójka podwójna Verey — Ustupski niema szans na olimpijski triumf. Z tą chwilą zdrowy rozsądek nakazywał wycofać Vereya z tej konkurencji i zarezerwować jego cenne siły wyłącznie na bieg jedynek, gdzie byliśmy znacznie bliżej medalu olimpijskiego.

Ale Verey się uparł, a kierownicy nie potrafili go przekonać. Zagroził, że musi startować w obu konkurencjach, albo — że nie pojedzie w żadnej.

Pojechał w obu. W jednej — z trudem przedstał się do finału, w drugiej — idąc na ostatniem miejscu nie skończył biegu.

Zawodnik jest na to, żeby wiosłował. Kierownicy są po to — żeby za niego myśleli. Verey okazał się lekkomyślnym w swej łapczywości zwycięstwa, przeliczył się z siłami. Jak jednak nazwać postępowanie opiekunów, którzy albo nie zajęli właściwego stanowiska, albo też — skompromitowali się beznadziejnym brakiem autorytetu wśród zawodników.

To, co się stało, nie można nazwać inaczej niż pouczającem nieszczęściem. Wioślarstwo po latach tłustych do szło do stanu rozpaczliwego. Świadczą o tem skromne resztki naszej reprezentacji, które przedostały się do finałów.

Jeden z dziennikarzy warszawskich w następujący sposób opisuje przebieg tragicznego biegu Verya:

O tem, że Verey może mieć jakieś kłopoty z zakwalifikowaniem się do finału, nie myślimy ani przez chwilę. Przecież z czterech łodzi odpada tylko ostatnia, a ostatnim nie może być Verey pod żadnym pozorem!

Meldunki z toru stwierdzają, że na przedzie jest Schaefer, za nim idzie Amerykanin Barrow, Verey na trzeciej pozycji.

Sytuacja nie ulega zmianie do 800 metrów. Tu jednak zaczyna zagrażać przedostatniej lokacie Vereya, Argentyńczyk Glorgio, znany zresztą z małej wytrzymałości i słabego finiszu.

Około 500 metrów trwa walka burt w burtę. Wreszcie biała koszulka Argentyny wysuwa się do przodu. Verey ogląda się raz i drugi na przeciwników i przestaje wiosłować.

Robi się nam naprzemian zimno i gorąco. Jakto? Więc w ten sposób zaprzepaszczono naszą największą szansę olimpijską? Co robić? Kogo kląć, kogo wyzwać?

Wycofanie się Vereya prawie przed trybunami wywołuje wśród publiczności poruszenie. Polak zawraca do hangarów, wiosłuje spokojnie, jakby demonstrując, że wycofania się jego nie spowodował defekt łodzi, ale brak sił do walki.

Tak odpadł Verey, tak pogrzebano złoty medal olimpijski w wioślarstwie.

———

PIERWSZY START NASZYCH JEŹDŹCÓW

W środę rozpoczęła się próba ujeżdżania koni. startowało 18 kawalerzystów na 35 zgłoszonych do konkurencji. Z pośród 18 startujących, wyróżnić należy por. Stjernswaed na koniu Admiral, węgierskiego por. Visy na koniu Legeny i jeźdźca cywilnego holenderskiego Kahn na Espoir oraz rtm. Kuleszę na Tosce. Start rezerwowego konia polskiego pod rtm. Kuleszą wypadł naogół udatnie. Słabo wypadł start znanego jeźdźca niemieckiego rtm. Lipperta na Fazanie.

Reszta jeźdźców, wśród nich rtm. Rojcewicz na Arlekinie 3-cim i rtm. Kawecki na Bambino, startować będą w piątek w godzinach rannych względnie popołudniowych. Rtm. Rojcewicz startuje jako 35-ty, rtm. Kawecki jako 53-ci (przedostatni), rtm. Kulesza jako 18-ty. W tej samej kolejności odbędzie się również start do przedbiegu w terenie. Przedbieg w terenie odbędzie się w sobotę o godzinie 7 rano.

W NIEDZIELĘ RESOWIA — LECHJA

Pierwsze jesienne zawody o Mistrzostwo Ligi Okręgowej Resowia — Lechja, odbędą się na boisku 40 p. p. Pohulanka, w dniu 16 sierpnia b. r. o godzinie 16.30 po południu. Zawody zostaną poprzedzone rozgrywkami drużyn młodszych. K. S. Resowia przyjeżdża do Lwowa w najsilniejszym swym składzie. Organizatorzy zapraszają na ten jedyny mecz we Lwowie wszystkich miłośników sportu piłkarskiego.

DWA MECZE LIGOWEJ POGONI

Dnia 15 sierpnia 1936 r. rozegrane zostaną zawody w piłce nożnej pomiędzy drużynami L. K. S. Pogoń a L. K. S. Lwowianka na boisku Pogoni. Początek zawodów o godzinie 16.45. Poprzedzą zawody drużyn młodszych. Ceny wstępu najniższe.

Dnia 16 sierpnia 1936 r. rozegrane zostaną zawody w piłce nożnej pomiędzy drużynami L. K. S. Pogoń a L. K. S. Znieseńczanka na boisku Pogoni. Początek zawodów o godzinie 16.45. Poprzedzą zawody drużyn młodszych. Ceny wstępu najniższe.

Chmielewski ratuje straconą pozycję sportu polskiego

W czwartek, późno wieczorem Chmielewski rozegrał mecz ćwierćfinałowy z Amerykaninem Clarkiem, bijąc go zdecydowanie na punkty. Dzięki temu zwycięstwu Chmielewski zakwalifikował się do półfinałów.

Mecz miał przebieg niezwykle dramatyczny i zakończył się wspaniałem zwycięstwem Chmielewskiego, który dosłownie porwał całą widownię i wywołał wśród 20-tysięcznej publiczności, niebywałą dotychczas w „Deutschland Halle" burzę oklasków.

Przebieg walki był następujący: w pierwszej rundzie w 20 sekund po rozpoczęciu walki, po nieoczekiwanym ciosie sierpowym, Chmielewski poszedł na sekundę na ziemię. Po chwili nastąpił drugi cios murzyna, po którym Chmielewski idzie znów na deski. Natychmiast wstaje, poczem wspaniale kontruje, ogłuszając murzyna i do końca rundy będąc nieustannie w ataku, wyrównuje walkę.

W drugiej rundzie, atak rozpoczyna Clark, a Chmielewski celnie trafia lewą i prawą, aktywnie walcząc w defenzywie i górując na punkty. W tej rundzie Chmielewski otrzymuje od sędziego ostrzeżenie za zatrzymanie jakoby przeciwnika, choć faktycznie trzymał murzyn. Ostrzeżenie sędziego wywołuje niesłychane oburzenie widowni, która hałasuje przez dłuższy czas.

W trzeciej rundzie murzyn jest jeszcze świeży, a Chmielewski prawie wyczerpany, mimo to walczy do końca rundy, trwając w nieustannym ataku i kilkakrotnie celnym sierpowym oszałamiając murzyna. Mimo otrzymania dwóch ostrzeżeń, Chmielewski uzyskuje od sędziów „werdykt" zwycięstwa, co widownia przyjmuje długotrwałemi grzmotami oklasków. Przebieg całej trzeciej rundy, w której wyraźnie zmęczony Chmielewski bohatersko parł naprzód, dosłownie porwał publiczność. W końcu tej rundy Chmielewski zmasakrował murzyna.

* * *

W trzeciej serji walk wagi muszej, pomiędzy Sobkowiakiem i Amerykaninem Laurie, Polak nieznacznie przegrał na punkty, odpadając z dalszych rozgrywek. W pierwszej rundzie celne sierpowe ciosy Sobkowiaka, zapewniły mu przewagę, mimo, że w ataku był lepszy Amerykanin. W drugiej rundzie, której przebieg wykazał również przewagę Polaka, Sobkowiak nieco krwawił, trafiony celnym prostym Amerykanina. W trzeciej rundzie Sobkowiak zmęczony był dużem tempem. Amerykanin finiszuje bardzo ostro i nieustannie jest w ataku. W tej rundzie Amerykanin panuje więcej nad sytuacją i bije celniej.

Polska po raz pierwszy zdystansowana w szabli przez Niemcy

Mecz w szabli Polska - Niemcy w puli finałowej, zakończył się zwycięstwem Niemiec 9:3. Pozatem Węgry wygrały z Włochami 9:6.

W drugim meczu szermierczym w puli finałowej Węgrzy wygrali z Polską 10:1. Z dalszej gry Polacy zrezygnowali, mając pewną przegraną. Polacy walczyli w składzie: Papee, Suski, Zaczyk i Dobrowolski. Jedyne zwycięstwo dla Polski wywalczył Zaczyk, bijąc Węgra Rajcsanyi.

W trzecim meczu Włosi pokonali Niemców 9:2. Nadmienić trzeba, że Polacy potraktowali mecz z Węgrami jedynie jako formalność, nie mając szans zwycięstwa wobec najlepszych szablistów świata. Polacy oddali punkty oszczędzając siły na mecz z Niemcami, który zadecyduje o zdobyciu 3-go miejsca w turnieju.

Na ostatnich trzech olimpjadach polska szabla drużynowa, kwalifikowała się stale na trzecie miejsce i wracała do kraju z bronzowym medalem. Porażka wczorajsza jest dla nas niesłychanie dotkliwa i da się wytłumaczyć tem, że Polacy wszystkie siły stracili w meczu z Włochami.

W meczu tym walczyli Polacy nietylko z Włochami, lecz również z kompletem sędziowskim, który wielokrotnie krzywdził zawodników polskich. Sędziowie odebrali w tym meczu Polakom pewne zwycięstwo, który mógł nam dać wynik 7:5, gdyby nie skrzywdzono Zaczyka w meczu z Gaudinim i Sobika w meczu z Marchi. W meczu z Włochami były wypadki, że niektórzy zawodnicy włoscy przyznawali się do otrzymania touche, sędziowie jednak utrzymywali, że trafienia nie było.

Zmęczeni meczem z Włochami, Polacy ulegli Niemcom niespodziewanie łatwo. W meczu tym znowu najlepszym naszym szermierzem był Sobik, który wygrał dwie walki, mianowicie z Wahlem i Eiseneckerem. Segda pokonał Heinsa, natomiast Dobrowolski i Papee przegrali po trzy walki.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo olimpijskie w szabli drużynowej, zdobyły Węgry. — Włosi zajęli drugie miejsce, uzyskując srebrny medal. Niemcy dzięki zwycięstwu nad Polską po raz pierwszy zepchnęli nas z trzeciego na czwarte miejsce w turnieju olimpijskim, zabierając bronzowy medal olimpijski.

———

Ameryka i Kanada w finale koszykówki

W półfinale koszykówki Kanada wygrała z Polską 42:15 (25:6). Punkty dla Polski zdobyli: Różycki 9 i Grzechowiak 6. Polacy walczyli w składzie: Patrzykont, Kasprzak, Różycki, Grzechowiak, Łój. W ostatnich pięciu minutach Pluciński zastępował Patrzykonta. Mecz był o tyle bez historji, że Kanadyjczycy byli drużyną o dwie klasy lepszą od Polaków. Do przerwy na boisku była jedna tylko drużyna Kanady. Polacy zdezorjentowani wspaniałą techniką i szybkością Kanadyjczyków, grali słabo i nieudolnie. Po przerwie drużyna nasza rozegrała się i nie będąc wprawdzie groźną dla przeciwnika, pokazała ładną grę i walczyła ambitnie. Kanadyjczycy są zespołem świetnym we wszystkich punktach, celując szczególnie w procesie podawania i celności strzałów.

W drugim meczu koszykówki Ameryka pokonała Meksyk 25:10.

W finale walczyć będą o pierwsze miejsce Kanada i Meksyk oraz Ameryka.

Kanada i Ameryka, Polska i Meksyk walczą o 3-cia i 4-te miejsce. Piąte miejsce zajęły Filipiny, które pokonały Włochy — 32:14

Giełda

WALUTY

Lwów, dnia 14 sierpnia

Belgi belgijskie 89.76 — 89.33, dolary amerykańskie 5.32 i pół — 5.29 i pół, dolary kanadyjskie 5.31 i pół — 5.28 i pół, floreny holenderskie 361.52 — 359.80, franki francuskie 35.07 — 34.91, franki szwajcarskie 173.62 — 172.78, funty angielskie 26.81 — 26.65, guldeny gdańskie 100.20 — 99.80, korony czeskie 20.10 — 19.70, korony duńskie 119.64 — 118.80, korony norweskie — 134.63 — 133.65, korony szwedzkie 138.13 — 137.15, liry włoskie 36.50 — 34.50, marki fińskie 11.81 — 11.60, marki niemieckie — 140 — 136, szylingi austrjackie 99 — 98, marki niemieckie srebrne 150 — 145.

PAPIERY PROCENTOWE

3 proc. poż. inwestycyjna 1-sza emisja — 64, 2-ga emisja — 62 i jedna czwarta, — 4 proc. poż. dolarowa 47 i pół — 47 i jedna czwarta 47 i pół, 7 proc. poż. stabilizacyjna 48 i pół — 49 i pół, ostatnie drobne.

Tendencja nieco słabsza

AKCJE

Bank Polski 97 i pół, Węgiel 14 i trzy czwarte, Norblin 59 i pół, Ostrowiec serja b. 28 i pół, Starachowice 33 i jedna czwarta — 33.

Tendencja niejednolita.

DEWIZY

Belgja 89.58 — 89.76 — 89.40, Berlin — 213.98 — 212.92, Gdańsk 100.20 — 99.80, Holandja 360.80 — 361.52 — 360.08, Kopenhaga 119.64 — 119.06, Londyn 26.74 — 26.81 — 26.67, N. Jork 5.32 i siedem ósmych — 5.30 i trzy ósme, N. Jork kabel — 5.31 i trzy czwarte — 5.33 — 5.30 i pół, — Oslo 134.63 — 133.97, Paryż 35.00 — 35.07 — 34.93, Praga 21.96 — 22.00 — 21.92, — Sztokholm 138.13 — 137.47, Szwajcarja — 173.28 — 173.62 — 172.94, Wiedeń 99.20 — 98.80, Włochy 42.00 — 41.80, Helsingfors — 11.81 — 11.75, Montreal 5.31 i trzy czwarte — 5.29 i jedna czwarta.

Tendencja nieco mocniejsza.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na Giełdzie obroty w pszenicy, życie, jęczmieniu, rzepaku, mące i otrębach. Jęczmień nieco podrożał, pozatem sytuacja bez zmiany. Tendencja naogół utrzymana, usposobienie spokojne.

Ceny notowano loco wagon Lwów.

Jęczmień jednolity 15.75 — 16.00, jęczmień przemiałowy 15.25 — 15.50, mąka żytnia 0—30 proc. 24.00 — 24.50, mąka żytnia 0—50 proc. 23.00 — 23.50.

Reszta cen bez zmiany.

Trzeci sezon w Lubieniu Zdroju k. Lwowa

Lubień Zdrój koło Lwowa, kąpielisko siarczano-borowinowe, położone wśród wspaniałych lasów okolicy, należy do najpoważniejszych zdrojów naszego państwa. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, że Lubień znajduje się w odległości 21 km od Lwowa a 10 km od Gródka Jagiellońskiego. Zdrojowisko to leży w powiecie gródeckim w Województwie lwowskiem przy linji kolejowej Lwów—Sambor. Położenie niezwykle korzystne nietylko ze względu na łagodność klimatu, czystość i zdrowotność powietrza, ale przedewszystkiem ze względu na obfitość wód siarczanych, stanowiących sławę Lubienia w kraju i zagranicą. Dla jednych jest on celem spacerów, miejscem rozrywki i wypoczynku, dla drugich jest miejscowością leczniczą. Historja Lubienia sięga aż XIII. stulecia. Już wówczas Lubień znany był jako zdrój z „pod Gródka". Już wtedy zjeżdżali się do tej miejscowości mieszczanie lwowscy, kupcy ormiańscy i żydowscy, grzejąc w przywiezionych ze sobą kotłach wodę do kąpieli. W XVI. stuleciu właściciele Lubienia, Wilczkowie urządzili tu pierwsze łazienki. Zdrojowisko to może poszczycić się poważną literaturą o sobie. Już w roku 1788, uczony Herz napisał obszerną rozprawę o Lubieniu. Obecny właściciel Lubienia p. Brunicki, dołożywszy olbrzymich wysiłków pracy, postawił Lubień na właściwym poziomie komfortu, przyczyniając się w ten sposób do tego, że rok rocznie frekwencja gości wzrasta. Naturalnemi środkami leczniczemi Lubienia są wody siarczane i borowina doskonałej wartości i jakości leczniczej, stosowana w chorobach stawów bez względu na tło. Skuteczność wód miejscowych jest niezwykła, gdyż spotykamy tu niemal uleczenia wprost cudowne. Widzi się bowiem chorych uważających się za nieuleczalne kaleki, którzy po kilkutygodniowej kuracji wychodzą zupełnie uzdrowieni z możnością powrotu znów do pracy. Z pośród źródeł Lubienia na szczególną uwagę zasługuje zdrój „Adolfa", którego woda służy do użytku wewnętrznego. Jest to szczawa siarczana ze znaczną zawartością soli magnezowych, będąca czynnikiem leczniczym w chorobach reumatyzmu i cukrzycy. Stosuje się ją w stanie naturalnym albo gazowym. Zdrój „Ludwika" dostarcza wody siarczano-wapiennej o dużej zawartości siarkowodoru, używanej do kąpieli, inhalacji, irrygacji i na okłady. Urządzenie zakładu kąpielowego, działów elektro, termo i helioterapji, Zandera, emanatorjum radowego, inhalatorjów i t. p. stoją na wysokości współczesnych wymogów. W budynkach zdrojowych znajduje się do dyspozycji kuracjuszy około 250 pokoi urządzonych z pełnym komfortem. Dla rozrywek kort tenisowy, strzelnica małokalibrowa, czytelnia, bibljoteka, kasyno i t. p. Codzień koncertuje w parku orkiestra zdrojowa; urządzane są też często dancingi w przepięknej sali balowej oraz częste występy artystów scen polskich. Całością kieruje dyrektor zakładu zdrojowego p. Duniewski, który przez nadzwyczaj taktowne postępowanie zjednał sobie sympatję tych, którzy się z nim zetknęli. Zjazd kuracjuszów w ubiegłym sezonie był bardzo pokaźny. Również dobrze zapowiada się trzeci sezon rozpoczynający się 21 sierpnia.

(A. P.).



DOM ZDROJOWY

Dzień kulturalny

NOWI DOKTORZY HONOROWI SORBONY. Uniwersytet paryski nadał tytuły doktorów honorowych następującym uczonym: De Blecourt, prof. historji prawa Uniwersytetu w Leydzie i rektorowi tegoż Uniwersytetu; Holnigrenowi, dyrektorowi szpitala w Sztokholmie i profesorowi Instytutu Carolin, Birkhaffowi, prof. Uniwersytetu Harward (St. Zjednoczone) i Castro, prof. Uniwersytetu w Madrycie.

TOURNEE ZAGRANICZNE BALETU PARNELLA. Zespół taneczny Parnella, występujący obecnie w nadmorskich miejscowościach Francji (ostatnio: Dieppe, Deauville, Trouville, Biarritz, oraz w Rouen), udaje się do Genewy, gdzie urządza swój wieczór w dniu 15 b. m. Ze Szwajcarji balet Parnella wyruszy na Riwierę, przyczem przez dwa tygodnie występować będzie w San Remo, w tamtejszem kasynie.

O FILM POLSKI, PRODUKOWANY W HOLLYWOOD. Znany reżyser filmowy z wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer — Ryszard Bolesławski wraz z p. Bogusławem Rostworowskim, prowadzą w St. Zjednoczonych energiczną akcję propagandową celem nagrywania w Hollywood filmów polskich, o podłożu polskiem. Produkcja ta miałaby dojść do skutku dzięki poparciu miljonowych rzesz Polaków, zamieszkałych w St. Zjednoczonych. Jak stwierdza komunikat organizatorów tej akcji, otrzymali oni już od Polaków Amerykańskich ponad 50.000 listów z wyrazami poparcia ich akcji. — Adres p. Ryszarda Bolesławskiego: Metro-Goldwyn-Mayer, Studios Culver City, California.

MARJA WRZEŚNIEWSKA 62

ROK BOŻY

(Ciąg dalszy.)

Walenty-leśnik podparł brodę dłonią i czkał. Jakby w tej czkawce chciał dać wyraz swej boleści. Przedstawiał sobie jasno stratę całego majątku. Majątek miał właśnie w krowach. Nie w ziemi. Teraz pozostała mu chałupa, która i tak nie była jego chałupą, lecz leśniczówką. Myślał sobie, że będzie musiał pójść do księdza proboszcza, który go zawsze protegował, w którego lasach zresztą sprawował swą służbę leśniczą. Walencik, syn leśnika Walentego, wpatrywał się w gromnicę. Cięko było. U Marcelków, stara, ta co opowiadała zawsze swój sen o córce z Danji sapała i spozierała niespokojnie na rodzinę. Marcelkowej chłop i Marcelka płakali. Dziwnem było, jak ten dorodny chłop, silny, rozrośnięty, skulił się na ławie i tuląc do siebie żonę rozmazywał wielką dłonią łzy. Marcelka płakała i płakała. To z żałości za krowami, to znowu na wspomnienie Jana Boreckiego, to znowu na wspomnienie Władzikowej śmierci. Czuła była i dobrego serca więc tem mocniej dokuczył jej ten dzień środowy. Dymytrowie Wielkopolscy a więc i sam Dymytr, milczący, nieustępliwy i Iwan Makar i Weronika pozostawili się po swoich izbach i nawet jeden na drugiego nie patrzył. Stara babka Tychona siedziała milczkiem przy chłopcu i zmieniała mu okłady na głowę, albo też przykładała do opuchniętego oka wnuka zimną stal noża (dla ochłodzenia). U sołtysów siedział Kasper Korczyński z żoną i Pauliną i cicho, smutnie radzili, że trzeba udać się i do proboszcza i do urzędu i podanie wysłać do magistratu janowskiego z prośbą o pomoc społeczną. Gadali i gadali. Też do Katarzyny Wielkopolskiej, która bała się sama z Nataszą i Sławkiem przebywać w chałupie, przysła Dońcowa z Jagodą i Warecka i Kohucina. Potem już całą kupą, chyłkiem ostrożnie przeszły do chałupy Boreckiej, by pomóc biedaczce koło mycia i ubierania zmarłego a też i koło ustawienia katafalku. Zamiast pomóc, wszystko musiały same wykonać, bo stara Depkowa odchodziła od zmysłów i tylko w gorączce stała pod ścianą a Zośka Borecka całkiem nieprzytomna leżała obok Jana i trzymając go za rękę coś do niego przemawiała. Aż zatrzęsły się kobiety na widok tego szaleństwa i dobra chwila upłynęła nim ochłonęły i nim zaczęły odciągać Zośkę od ciała zmarłego Jagoda skoczyła do Płoszajków, by wziąć od nich płótno, jako że dużo tego mieli, lecz wróciła zaraz z pustemi rękoma. Tak tam lamentowano a Płoszajka klęła i wydzierała sobie włosy na wspomnienie krów i Jolanty. Zwłaszcza, gdy tylko przypomniała sobie Jolantę i to, że trzymała ją pod swoim dachem i dawała żarcie, chwytała ją wściekłość i tak wrzeszczała wtedy i wyła, że nie można było zrozumieć słów. Nielepiej działo się u Romanowskich. Seweryn poszedł do brata, by go jakoś pocieszyć, ale ten nędzarz, dla którego jedyna krowa była wszystkiem co posiadał, nie dał się uspokoić. I Konańce i Kuryłowie i Decowie i Piłkowie wszystko to albo milcząco rozpatrywało zdarzenia, albo głośno modliło sie. — a jak np. Kuryłowa, to już jasno mówiła, że to kara boża i dopust za wszystkie grzechy. Układali też jak to wszystko było. Od początku. Od okradzenia kooperatywy, od napadu na Dońcową, i przypominali jak to się wtedy zachowywała Jolanta. Sołtys zastanawiał się nad tem, jakto jakieś tam nocy Maks obiecywał mu niespodziankę i winił Maksa, że nie wyjawił wszystkiego prędzej. Winił go głośno. Ale Maks nie słyszał tego. Dręczony wyrzutami, że w tem co się stało i on odegrał niepoślednią rolę, zaszył się w najciemniejszy kąt izby i sapał ciężko. Tłukł się myślami po całym dniu i szeregu dni, które go poprzedziły. Kulił się i wydawał się sobie tak niezdarny, ogromny i nie do ukrycia, że tylko wsuwał się w swój kąt coraz głębiej, coraz głębiej. A już o zmroku wszyscy poukładali się. To u siebie, to u sąsiadów. Katarzyna Wielkopolska z Nataszą i Sońką przeniosły się do Dońcowej, jako że bała się bez chłopa zostać w chałupie. Warecka też poszła do Dońcowej. Specjalnie rada temu była Jagoda, jako że Warecka była matką Tomka. Chociaż się poukładano, nikt nie spał. Ciężkie westchnienia rozległy się po chałupach. Umęczeni ludzie wpadali tylko w lekką drzemkę. Co tylko zamknęli oczy to pod powiekami powstawały im takie obrazy, że nagwałt dźwigali rzęsy i wypatrywali mar. Niejednemu w nocnej ciszy zdawało się, że pod oknami przesuwa się cień. Niejeden szerzej otwierał oczy, chwytał się za płonącą głowę i jęczał. Bano się ruszać. Bano się wypowiedzieć słowo. I każdy myślał o swojej krzywdzie. Każdy tylko o swojej krzywdzie pamiętał

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

15 sierpnia 1936

Sobota

Wnieb. N. M. P.
Jutro: Św. Rocha
Wschód słońca 4·19
Zachód „ 19·1

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Sobota, dnia 15 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".
Niedziela, dnia 16 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna". Ceny najniższe.
Niedziela, dnia 16 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".
Poniedziałek, dnia 17 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".
Wtorek, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".

———

———

TEATR ROZMAITOŚCI:
Nieczynny.

———

———

KINOTEATRY:

APOLLO: „Takie są dziewczęta" i „Zuzanna idzie w świat" — dwie arcywesołe komedje.
ATLANTIC: Największy film dżunglowy: „Nowe przygody Tarzana".
CASINO: „Jedna z tysiąca" Martha Eggerth.
CHIMERA: „Miłość dla początkujących" (Mirjam Hopkins).
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORJA: „Audjencja w Ischlu" oraz „Gorzka herbata".
GRAŻYNA: I. „Zapomniany człowiek" — Wallace Beery — II. „Nocny patrol" Flip i Flap.
KOPERNIK: „Bohaterski fort Donaumont".

MARYSIEŃKA: „Bohaterski fort Donaumont".
METRO: „Prawda o miłości" oraz „Czarownik Slim".
MUZA: „Melodje z nad Dunaju".
PALACE: „Tajemnica panny Brinx" — Alma Kar, Aleks. Żabczyński, Michał Znicz, Lena Żelichowska, Jun. Stępowski, H. Grossówna.
PAN: „Imitacja życia i nocne życie bogów".
PAX: — Nieczynne.
RAJ: „Kochaj tylko mnie" polska komedja muzyczna.
STYLOWY: „Cyrk Saran" oraz rewja.
SWIT: „Napad na Kongo".
TON: „Senorita w masce", oraz „Światło w ciemności".
UCIECHA: „Głos skazańca" i rewja

———

FOTOPLASTIKON. pl. Marjacki l. 5. — „SZWECJA".

———

DZIENNIK POLSKI — ze względu na dwa dni świąteczne — ukazu-

Przewidziane inwestycje w budownictwie miejskiem we Lwowie

(—) W przedłożonym władzom centralnym przez Zarząd m. Lwowa memorjale, dotyczącym przyszełgo czteroletniego planu rozbudowy gospodarczej miasta, poważne miejsce zajmują inwestycje w budownictwie miejskiem.

Zarząd m. Lwowa projektuje w pierwszym rzędzie budowę **hal targowych** na terenie miasta, jako jeden z ważniejszych postulatów ogólnej gospodarki i higjeny.

Sprzedaż artykułów żywnościowych odbywa się obecnie we Lwowie na 10-ciu placach targowych w mieście, na 6-ciu placach na przedmieściach oraz w 2-ch małych bazarach w śródmieściu. Wszystkie stanowiska handlowe na tych placach oraz w bazarach mają urządzenia **prymitywne i nieodpowiednie dla celów sprzedaży.**

Plan i program opracowany w Oddz. Architektury przewidują budowę w 4-ch hal targowych detajlicznych, a to: 1) na **pl. Zbożowym** (ul. Słoneczna i Pełtewna) po wyburzeniu sukursali teatr.; 2) na gruntach wojskowych obok pl. **Bema;** 3) na gruntach S. S. Sakramentek przy ul. Piekarskiej; 4) przy **ul. Gródeckiej** na terenie dworca węglowego oraz 1 hali hurtowej obok hali ad 4) z bocznicą kolejową.

Koszt budowy tych hal przewidziany jest w wysokości 8,000.000 zł.

Przewidziana jest z kolei budowa **szeregu szkół powszechnych.**

Po przyłączeniu gmin podmiejskich do miasta ilość dzieci w wieku szkolnym jest dwukrotnie większa aniżeli można pomieścić w istniejących szkołach powszechnych w sposób normalny, przyczem wiele szkół mieści się obecnie w domach wynajętych zupełnie nieodpowiednich dla celów szkolnych.

W chwili obecnej — bez uwzględnienia przyrostu ludności, konieczne jest wybudowanie 6-ciu szkół 14-to oddziałowych oraz gruntowny remont szkół, nienadających się do normalnego użytkowania ze względu na swój stan.

W roku budżetowym 1936-37 przewidziana jest: 1) budowa szkoły powszechnej na **Bogdanówce** (stan surowy) kosztem około 180.000 zł.; 2) adaptacja budynku **„Domy Składowe"** na Lewandówce na szkołę powszechną kosztem około 15.000 zł.; 3) wykończenie nadbudowy **szkoły Zimorowicza** męskiej przy ul. **Łyczakowskiej** kosztem około 32.000 zł. 4) budowa przedszkola przy kolonji T. O. R. na **Sygniówce** (stan surowy), kosztem około 20.000 zł.

W latach przyszłych przewidzieć należy zatem budowę przynajmniej 6-ciu szkół 14-to oddziałowych łącznie z zakupieniem parcel, kosztem około 3,900.000 zł., oraz gruntowny remont 10-ciu istniejących szkół, kosztem około 300.000 zł.

Jedną z pilnych i bolących potrzeb jest dokończenie **budowy gimnazjum** przy ul. **Snopkowskiej.**

Budowę zaczęto w sierpniu 1928 r. i przerwano z powodu braku kredytów w maju 1929 r. W zimie 1930 r. Ministerstwo W. R. i O. P. zdecydowało się wykończyć własnym kosztem rozpoczęto budowę. Zarząd Miejski oddał zaczętą budowę wraz z placem Skarbowi Państwa. Kontrakt darowizny podpisały obie strony w maju 1931 r. Do odebrania jednak budowy w myśl kontraktu darowizny nie doszło. Wykończenie tego gimnazjum wyniesie około 480.000 zł.

Dla celów opieki społecznej i sanitarnej przewiduje Zarząd Miejski budowę bloków mieszkalnych jedno i dwuizbowych dla najuboższej ludności miasta.

Lwów od szeregu lat prowadzi akcję, zmierzającą do zmniejszenia klęski mieszkaniowej najuboższej ludności miasta, która niejednokrotnie zamieszkuje ruiny starych cegielni, piwnice, szałasy, a nawet lepianki wyrobione w stokach wzgórz gliniastych. Częściowo klęskę tę złagodzono.

Akcja ta jednak jest niewystarczająca i nie rozwiązuje zagadnienia. Zachodzi potrzeba budowy 2-ch bloków mieszkalnych o mieszkaniach jedno- i dwuizbowych, o pojemności około 26.000 m. sześc., kosztem około 600.000 zł.

Istniejące obecnie we Lwowie przytuliska dla bezdomnych przy ul. Kleparowskiej i Złotej, prowadzone przez Braci Albertynów i SS. Albertynki nie są w stanie pomieścić wszystkich zgłaszających się na noclegi, mimo wielkiego przepełnienia. Rozbudowa tych **przytulisk** jest konieczna.

Projektowane jest przeto rozudowanie tych przytulisk na pomieszczenie dodatkowo 300-tu mężczyzn i 300-tu kobiet — kosztem około 150.000 zł.

Zupełnie zaniedbaną jest dziedzina łaźni publicznych; Zarząd przewiduje przeto: **budowę łaźni publicznych** w połączeniu ze schronami i punktami opatrunkowemi przeciwlotniczo - gazowemi. Projektowana jest budowa w następujących punktach miasta: 1) na **Zniesieniu** (na gruntach Starej Rzeźni), 2) w budynku **„ŁaźniaDucheńskiego"** na pl. Dąbrowskiego, 3) w okolicy rogatki **Łyczakowskiej** (obok dawnego Urzędu rogatkowego), 4) w okolicy **dworca kolejowego głównego,** 5) w okolicy **Persenkówki,** 6) w okolicy **Sygniówki,** kosztem około 300.000 zł. Wreszcie przewidywana jest budowa pewnej ilości ustępów publicznych. Ilość istniejących jest niewystarczająca. Zachodzi potrzeba powiększenia o 15-cie sztuk. W latach programowych przewiduje się wykonanie 4-ch ustępów podziemnych kosztem około 100.000 zł.

Ostatnie szczegóły Zjazdu Górskiego w Sanoku

Obok licznych atrakcji zjazdu górskiego w Sanoku, przewidziane jest w drugim dniu zjazdu, t. j. dnia 16 bm., uroczyste otwarcie nowej drogi w Komańczy, pięknej miejscowości letniskowej w pobliżu Sanoka.

W związku z tem przewidziane są specjalne udogodnienia dojazdowe do Komańczy oraz 75 procentowe zniżki umożliwiające przejazd na uroczystości za bardzo drobną opłatą.

Jak już komunikowaliśmy, wszystkie osoby udające się na zjazd górski do Sanoka mogą korzystać z 66-proc. zniżki kolejowej na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które są wydawane w biurach podróży Orbis i Wagons - Lits-Cook, oraz w Starostwach powiatowych południowych województw Rzplitej

* * *

W ramach zjazdu górskiego w Sanoku odbędzie się dnia 16 bm. konferencja wszystkich czynników zainteresowanych w rozwoju gospodarczym i kulturalnym Ziem Wschodnich. Na konferencji tej będzie wygłoszony szereg referatów, a mianowicie: inż. H. Mianowski, dyrektor Izby Przem.-Handlowej w Krakowie będzie mówił o jednolitym programie gospodarczym Podkarpacia, inż. M. Nowak z Małopolskiego T-wa Rolniczego w Krakowie — o rozwoju dróg i potrzebach rolnictwa górskiego w Polsce, Stefan Tyszkiewicz, prezes Ligi Drogowej — o roli społeczeństwa w budowie dróg, Mgr. Smolec ze Związku Powiatów R. P. — o znaczeniu ruchu turystycznego dla podniesienia gospodarczego okolic podgórskich, i wreszcie prof. dr. W. Goetel, prezes Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego omówi zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce.

Obok tej konferencji rolnej będą omawiane na konferencjach specjalnych zagadnienia hodowli, pastwisk wysokogórskich, przetwórstwa, zbytu, komunikacji, letnisk, turystyki, zatrudnienia ludności, sztuki ludowej, oświaty i kultury, przysposobienia zawodowego.

Konferencja ma dać podstawy do dalszych prac, których realizacja zajmie się świeżo tworzący się Związek Ziem Górskich.

Wszystkie osoby zainteresowane w powyższych konferencjach, udające się do Sanoka, mogą korzystać z 66-proc. zniżki kolejowej, przewidzianej dla uczestników zjazdu górskiego, na zasadzie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, wydawanych przez biura podróży i Starostwa powiatowe w Województwach południowych.

———

je się dzisiaj w zwiększonej objętości świątecznej (20 stron) wraz z dodatkiem „Krytyka i Życie".

Jutro w niedzielę i pojutrze w poniedziałek ukaże się „Dziennik Polski" w zwiekszonych wydaniach poświątecznych.

———

— 15 SIERPNIA W AUDYCJACH RADJOWYCH. Dzień 15 sierpnia 1920 roku stanowi epokową datę w dziejach Odrodzonego Państwa Polskiego. „Cud nad Wisłą" stał się zwycięstwem opromienionem legendą. W związku z tą uroczystą rocznicą Polskie Radjo nadaje dziś w sobotę kilka audycyj okolicznościowych. O godzinie 16.15 odczytany będzie wyjątek z książki Józefa Piłsudskiego „Rok 1920", następnie o godzinie 16.30 Rozgłośnia Lwowska powtarza znaną radjosłuchaczom, niezwykle piękną audycję „Szlakiem zwycięskiej piosenki". O godzinie 18.25 pułk Zygmunt Zygmuntowicz opowie radjosłuchaczom o tem, jak Lwów uczcił święto żołnierzy. O godzinie 18.45 ppułk. Adam Bortkiewicz wygłosi odczyt o bitwie warszawskiej. — O godzinie 20.15 audycja dla Polaków zagranicą, przypomni naszym rodakom na obczyźnie dni sierpniowe.

— MIN. PONIATOWSKI PRZED MIKROFONEM. Dziś w sobotę, o godzinie 14.00 nadaje Polskie Radjo przemówienie p. Ministra Poniatowskiego, poczem nadana zostanie audycja dla wsi.

———

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Mr. Cambell A. — Londyn, Mr. Milnes W. — Bradford, Mr. Bauks James — Londyn, Mr. Armitage W. z małżonką — Szkocja, Mr. Rowley John — Londyn, Miss Barker Lilian — Wath, Mr. Irentham Everard — Londyn, Mr. Long Edward — Sutton Valence, Miss Garnett Mary — Waszyngton, Miss Fairleigh S. — Hopkinsville, Mr. Geoffrey J. — Londyn, Mr. Dr. Phipps Henry — Londyn, Mr. Mark Potter — Londyn, Mr. Pullin M. — Londyn, Sandohazy Lajos — Budapeszt, Kraft Władysław, przemysłowiec — Drohobycz, Biłyk Marjan, Insp. Izby Roln. — Chodorów, Szalitowa Walentyna — Kraków, Inż. Korsak Kazimierz — Warszawa, Major Hoffmann Tadeusz — Rembertów, Inż. Goldberg D. — Warszawa, Inż. Mund Maksymiljan — Warszawa, kpt. Szalecki Marjan — Toruń, Dr. Hausmann J. — Drohobycz, Dr. Stelmachowicz Tadeusz, burmistrz — Przemyślany, Trzeciak Józef, urzędn. państw. — Katowice, Dr. Neyman Zdzisław, major z małżonką — Chełm Lubelski, Dr. Hana[illegible] Bolesław z rodziną — Poznań, Inż. Mieczkowski Eugeniusz — Toruń, Polak Antoni, D. O. K. I. — Bydgoszcz, Inż. Bielnicki Wacław — Tychy, Ks. Bazylski Jan, prof. gimn. — Przemyśl, Dobrowolski Wilhelm — Łuck, Boheński Franciszek, wł. dóbr — Myczkowce, Słoński Stanisław, profesor — Warszawa, Olszewska Halina — Warszawa, Klukowska Zofja, urzędn. państw. — Szczebrzerzyn, Dr. Feldmann D. — Czortków, Starożyk Regina, urzędn. państw. — Warszawa, Inż. Dubik Józef — Drohobycz, Werter B., urzędn. państw. — Drohobycz, Chwalibóg Jan, wł. dóbr — Bolęcin, Witkowski Zbigniew z rodziną — Tomaszów Lub., Stikaus Ch., przemysłowiec — Paryż, Czerkawski Władysław, wł. dóbr — Mereszczów.

Przygotowania Referatu Turystycznego na najbliższą kampanję

Wobec zapowiedzi licznych zjazdów i wycieczek do naszego miasta oraz zbliżających się Targów Wschodnich — Referat Turystyczny Zarządu Miejskiego czyni wszelkie przygotowania, aby przyjezdni wynieśli ze Lwowa jaknajlepsze wrażenie. Przy współpracy „Orbisu" i Biur Targów Wschodnich przygotowuje się aparat obsługi turystów i przyjezdnych, którego zadaniem będzie zająć się przyjezdnymi, pokazać im co jest godnego widzenia we Lwowie, wyszukać odpowiednie kwatery, poradzić w sprawie źródeł zakupów. „Orbis" przygotował w tym celu biuro informacyjne dla przyjezdnych w Galerji Marjackiej.

Prócz tego odpowiednich informacyj zasięgnąć będzie można na dworcach kolejowych. Referat Turystyczny przygotowuje nadto króciutki informator o Lwowie, wydany w tysiącach egzemplarzy, który będzie bezpłatnie oddawany przyjezdnym. W projekcie jest również wydanie rodzaju karnecików, które będą uprawniały do zniżek teatralnych i kinowych, biletów wstępu na wyścigi, lotów okrężnych nad miastem, wycieczek pozamiejskich itp.

Dotychczas zapowiedziany jest zjazd motocyklistów, zjazd Głównego Związku Powiatów, zjazd nauczycielstwa okręgu krakowskiego i długi szereg wycieczek szkolnych.

Wycieczka w Beskidy Zachodnie

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział we Lwowie organizuje w dniach od 14 do 30 sierpnia br. 16-to dniową wycieczkę w Beskidy Zachodnie. Wycieczka wyjdzie z Ustronia głównym szlakiem turystycznym przez Czantorję, Stożek, Baranią, Policę do Osielca i Rabki przez Turbacz, Luboń, Szczawnicę, Pieniny do Rytra. — Bliższych informacji udziela codziennie biuro Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie, ul. Akademicka 23, od 11—13 i od 17—19.

CHCIAŁ ZGINĄĆ W PŁOMIENIACH

Stanisławów, (Tel. wł.) W Truszczańcu pow. Żydaczów, Jan Jaruszewski udał się do szopy, zamknął się w niej, a następnie podpalił szopę od wewnątrz i wskoczył w ogień. Dzięki natychmiastowej akcji ratowniczej domowników i sąsiadów ogień ugaszono i ciężko poparzonego Jaruszewskiego wyciągnięto z nawpół spalonej szopy. Jaruszewski, który jest chory na padaczkę, oświadczył, że chciał się spalić.

Więźniowie, którzy uczą się tańczyć

W Anglji w miejscowości Brixon znajduje się więzienie, w którem przebywają wyłącznie więźniowie, osadzeni za długi. W ubiegłym roku w tem jedynem więzieniu na całym świecie przesiadywało 20.000 osób, m. in. 7.000 kobiet. Znajduje się tam sporo osób z najlepszego towarzystwa. Nic też dziwnego, że to więzienie różni się od wszystkich innych, przypominając raczej luksusowy pensjonat. Podzielone jest ono na sześć klas, trzy dla mężczyzn, trzy dla kobiet. Do pierwszej klasy mają prawo tylko ci więźniowie, których długi wynoszą ponad 5.000 funtów. Komfort w celach pierwszej klasy jest wprost wyszukany. O ile do tej pory różne ekstrawagancje miały miejsce w Ameryce, więzienie w Brixton pobiło rekord. Dowodem tego jest ostatnia wiadomość, że dyrekcja więzienia w Bixton zgodziła się na wspólne lekcje tańców dla mężczyzn i kobiet. A zatem nie nudzi się już osadzonym tam paniom i panom.

—

Budowa ulicy Zyblikiewicza

W przyszłym tygodniu zostanie otwarta dla wszelkiego ruchu ulica Zyblikiewicza. Budowa została wykonana w czasie od 10 czerwca do 15 sierpnia 1936 r. tj. trwała niespełna 10 tygodni. Dla ograniczenia do minimum utrudnień dla ruchu tramwajowego i kołowego starano się możliwie skrócić czas budowy, który obliczano na 13 tygodni, co osiągnięto przez pracę na 3 zmiany oraz przez zatrudnienie maksymalnej ilości robotników.

W wykonaniu uwzględniono wyrównanie spadków podłużnych ulicy przez podniesienie części jezdni szczególnie przy połączeniu z ul. Zieloną, Św. Mikołaja, oraz w rejonie cerkwi. Ustalono jednolitą szerokość jezdni wzdłuż całej ulicy, oraz rozszerzono chodniki miejscami za wąskie. Ulicę wybudowano na długości 660 mb. a na powierzchni około 6.700 m. kw.

Przez obecne usytuowanie torów tramwajowych zwiększono bezpieczeństwo dla ruchu kołowego w przeciwieństwie do stanu poprzedniego, kiedy tory, położone przy krawężnikach, zbiegały się w okolicy cerkwi i przecinały drogę pojazdów.

Zakończenie robót tak od ul. Zielonej jak i pl. Św. Zofji wykonano jako prowizorjum z bruku na podkładzie z piasku dla nawiązania zamierzonej przebudowy tych ulic z obecnie urządzoną ul. Zyblikiewicza.

Mozajka bazaltowa o wymiarach 9×11 cm., ułożona w segmenty a osadzona na zaprawie cementowej, spoczywa na ławie betonowej grubości 22 cm. Stosugi między kostkami zalano cementem; stosugi w miejscach gdzie podkład betonowy otrzymał przerwy dylatacyjne — zalane są asfaltem.

Do budowy zużyto poważnej ilości materjałów, a to: około 550 ton cementu, 2.300 ton żwiru rzecznego, sprowadzonego ze Stryja, 1.700 ton półbruczku z kamieniołomów w Berestowcu, co odpowiada 160 wagonom 30-tonowym, ponadto ułożono 45.000 sztuk płytek chodnikowych, oraz 1.300 mb. krawężników kwarcytowych.

Całkowity koszt budowy wynosi 220.000 zł., z czego przypada na materjały 138.000 zł., na robociznę około 80.000 zł.

—

Masowe wycieczki młodzieży na „Targi Wschodnie"

P. Minister Oświaty Świętosławski wydał specjalny okólnik do władz szkolnych, zwracając uwagę na znaczenie naukowe i dydaktyczne ogólnokrajowej imprezy „Polskie Lasy i Ochrona Przyrody" we Lwowie, zorganizowanej w ramach Targów Wschodnich.

P. Minister Oświaty zwrócił szczególną uwagę na wartościowość gospodarki leśnej i korzyści tej wystawy dla szkół, podkreślając, że należy zorganizować gremialne zwiedzanie wystawy i umożliwić to młodzieży szkolnej.

Jak się dowiadujemy, Kuratorja Szkolne na terenie całego państwa przystąpiły już do opracowania planu masowych wycieczek młodzieży szkolnej. Kuratorja szkolne upoważniły dyrekcje szkół, inspektorów szkolnych i kierownictwa szkół do organizowania masowych wycieczek szkolnych.

Kurator Okręgu szkolnego we Lwowie p. Gadomski ogłosił, że wycieczki szkolne, przybywające na wystawę na kilkudniowy pobyt i reflektujące na noclegi w Szkolnem Schronisku Wycieczkowem (ul. Ormiańska 23) winny zgłaszać do Kuratorjum lwowskiego (Biuro Higieny) jak najszybciej daty i godziny przyjazdu i odjazdu, oraz ilość młodzieży z podziałem na chłopców i dziewczęta. Przyjazd może nastąpić tylko po otrzymaniu z Kuratorjum odpowiedzi o zarezerwowaniu noclegu w Szkolnem Schronisku Wycieczkowem. Opłata wynosi 30 gr. od osoby za dobę, każdy uczestnik wycieczki musi mieć ze sobą prześcieradło. Schronisko dysponuje 50 łóżkami.

Poza tym możliwe jest zakwaterowanie młodzieży w Towarzystwie Krajoznawczem, Domu Emigracyjnym itp.

—

Tragiczny wypadek przy ul. Ormiańskiej

Ub. czwartku nad ranem ok. godziny 3-ciej nieliczni przechodnie zauważyli na ul. Ormiańskiej leżące na chodniku obok kamienicy pod l. 3 zwłoki młodej kobiety, b. ubogo ubranej. Z ust nieznajomej sączyła się struga krwi, w ręku trzymała kurczowo kawałek drutu izolowanego. Na wszczęty alarm zabrał się tłum ludzi, który snuł rozmaite domysły. Niebawem zjawili się przedstawiciele władz z wiceprok. Olberkiem i kom. Switalskim na czele. Z miejsca przystąpiono do dochodzeń.

W ciągu pierwszych godzin śledztwa władze ustaliły następujący przebieg tragicznego wypadku:

Zamieszkały przy ul. Ormiańskiej l. 3 na trzeciem piętrze emerytowany przodownik Pol. Państw. Filip Wawrzyniuk wysłał swą żonę Annę, liczącą lat 38, wraz z trojgiem dzieci do Mszany do jej kuzynki. Wawrzyniukowa, która nie wzięła z sobą dostatecznej ilości ciepłej odzieży, wróciła wraz z siostrą wczoraj niespodziewanie ok. godz. 10-tej wieczór do Lwowa. Przybywszy do domu zastała drzwi zamknięte, a na dobijanie się nikt nie odpowiadał. Sąsiedzi nie byli w stanie objaśnieć Wawrzyniukowej, co się stało z jej mężem. Jednakże w trakcie rozmowy z siostrą pod drzwiami mieszkania, Wawrzyniukowa usłyszała jakieś podejrzane szmery, nabrała więc podejrzeń, że mąż jest w domu prawdopodobnie w towarzystwie jakiejś kobiety. Zaczęła więc wołać i prosić, aby Wawrzyniuk otworzył mieszkanie, zapewniając, że jeśli nawet ktoś jest w mieszkaniu, to ona nie będzie nic mówić. Kiedy w dalszym ciągu nikt się z mieszkania nieodzywał, Wawrzyniukowa pożyczyła od sąsiadów siekierę i poczęła walić nią w drzwi. I to jednak nic nie pomogło. Wówczas obie kobiety, po związaniu skobli od kiódki drutem, usiadły na schodach i postanowiły przesiedzieć tam do rana.

Tymczasem Wawrzyniuk, przebywający rzeczywiście w mieszkaniu w towarzystwie kobiety, którą — jak twierdzi — spotkał na Wałach Hetmańskich i z litości przygotował jej nocleg w kuchni — chcąc uniknąć wymówek żony postanowił wypuścić nieznajomą przez okno. W tym celu związał razem chodniki, gdy te jednak okazały się za krótkie, użył do tego celu drutu izolowanego, którego jeden koniec trzymał w ręku. Na wysokości drugiego piętra drut pękł i kobieta runęła na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Według zapodań Wawrzyniuka, nieznajoma pochodziła podobno z powiatu samborskiego, a ostatnio przyjechała do Lwowa z Przemyśla. Władze śledcze ustalają w tej chwili nazwisko denatki.

SKRYTOBÓJCZY ZAMACH

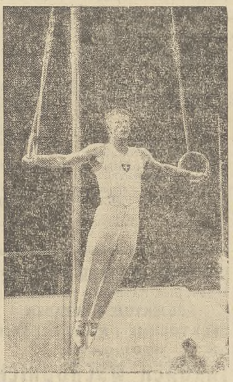
Stanisławów, (Tel. wł.) W Antoniówce powiat Żydaczów, nieznany sprawca strzelił przez okno do mieszkania Wincentego Zgudy, raniąc go ciężko w prawe ramię. Ponadto odłamki szkła z rozbitej szyby raniły przebywającego w krytycznym momencie w mieszkaniu Zgudy niejakiego Andrzeja Holowatego. Zamach dokonany został najprawdopodobniej na tle porachunków osobistych.

—

Olimpijski turniej gimnastyczny



Niemiecki podoficer, Schwarzmann, który zdobył złoty medal za skok z kozła.



Eugen Mack zajął drugie miejsce na zawodach gimnastycznych.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA WOJEWODY STANISŁAWOWSKIEGO

Stanisławów, (Tel. wł.) W dalszym ciągu podróży inspekcyjnej onegdaj zwiedził p. wojewoda gen. Pasławski powiaty doliniański i stryjski, gdzie zlustrował tamtejsze letniska. P. Wojewoda interesował się żywo rozwojem letnisk na terenie tych dwu powiatów i ruchem turystycznym. P. Wojewodzie towarzyszył w podróży naczelnik wydziału społeczno-politycznego p. Sambor.

—

LUSTRACJA URZĘDÓW W STANISŁAWOWIE

Stanisławów, (Tel. wł.) W dniu 8 b. m. p. Wojewoda stanisławowski przybył o godz. 8 rano do Urzędu akcyz i monopoli, zaś w dniu 11 bm. do Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy, celem stwierdzenia, czy urzędnicy przestrzegają godzin urzędowych. Z kierownikami wymienionych urzędów odbył p. wojewoda gen. Pasławski konferencje.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Worochty

Wielkie uroczystości religijno-społeczne w Worochcie

Piszą z Worochty:

Na dzień 15 b. m., t. j. w rocznicę zwycięstwa nad Wisłą, przypada w Worochcie odpust ku czci Matki Boskiej, pod której wezwaniem postawiony jest miejscowy kościółek. Skutkiem tego uroczystości nabierają specjalnego znaczenia. Miejscowy komitet z komisarzem rządu p. Władysławem Gurbielem na czele, dołożył starań, aby wypadły one jak należy.

W dniu odpustu, t. j. 15 b. m. odprawiać się będzie Msza św. od godziny 6 do 10 rano bez przerwy.

O godz. 10 uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Podczas sumy wygłosi kazanie ks. dr. Kazimierz Szydelski. Po nabożeństwie procesja z Przenajświętszym Sakramentem i dziękczynne „Te Deum laudamus" — za zwycięstwo, odniesione w roku 1920.

Godz. 11'45 pochód oddziałów zorganizowanych i publiczności do Domu ludowego T. S. L. Tu odbędzie się o godz. 12 uroczysta Akademja, na której przemówienie wygłosi b. poseł, ks. dr. Kazimierz Szydelski, profesor Uniwersytetu J. K., oraz p. Kajetan Petrowicz.

Po południu o godz. 16 odbędą się na boisku pod Puharkiem zawody sportowe, oraz zabawa ludowa. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się w sali TSL. wielka zabawa taneczna.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się program zorganizowanego święta w centrum Huculszczyzny. Dodajemy, że na dwa świąt tj. 15 i 16 b. m. wyjeżdża ze Lwowa do Worochty pociąg popularny.

Z Przemyśla

PRZEBUDOWA ULIC W PRZEMYŚLU postępuje w szybkim tępie uzyskując silne i trwałe nawierzchnie. Ul. Mickiewicza otrzymała podkład betonowy, na którym ułożono granitowe kostki, przebudowa ul. Dworskiego została już ukończoną. Na Zasaniu wybrukowano i zaopatrzono nowemi chodnikami Plac Konstytucji, brzeg Sanu przed Zakładem SS. Felicjanek podniesiono i założono piękny bulwar ozdobiony kwiatami, zaś lewy brzeg od strony Wybrzerza Piłsudskiego plantuje się, oraz wykańcza bulwar rozpoczęty w zeszłym roku. Wszystkie te prace łącznie z budową kolektora na ul. Słowackiego, Jagiellońskiej i na Targowicy, nadają miastu chwilowo wygląd rozkopanych rowów strzeleckich, co atoli sowicie będzie wynagrodzonem tak pod względem higjenicznym i estetycznym — do czego obecny Zarząd miasta z energicznym prezydentem p. Chrzanowskim na czele, wytrwale zdąża

Z Kołomyji

TURYSTA PADŁ ZNÓW OFIARĄ KRADZIEŻY. Donoszą, że dnia 6 b. m. w podróży z Jawornika do Żabiego Ludwik Pohoryles ze Lwowa zgubił aparat fotograf. marki „Welti" (z objektywem Xenar 1:3,5, o nr. fabr. 588654, z migawką Compur) wartości 160 zł.

Z Tarnopola

SAMOBÓJSTWO ROLNIKA. Na tle niesnasek rodzinnych zadał sobie dnia 8 b. m. śmierć przez powieszenie na strychu własnej chaty Bril Jan, rolnik z Petrykowa koło Tarnopola.

WIELKI ZJAZD STRAŻY POŻARNYCH W TARNOPOLU. W Tarnopolu odbył się Wojewódzki ćwiczebny zjazd Straży Pożarnych, na który stawiło się blisko 4.000 członków. Raport przyjął prezes Okręgu radca Stalony - Dobrzański. Popisy Straży Pożarnych w grupach wiejskich i miejskich wykazały, doskonałą sprawność Straży.

W zjeździe wziął udział p. Wojewoda tarnopolski dr. Biłyk oraz przedstawiciel Zarządu Głównego senator Gołuchowski.

Po nabożeństwie odbyła się dekoracja szeregu osób za pracę na polu pożarnictwa.

Z Jarosławia

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE JAROSŁAWIANINA W SZTOKHOLMIE. W Sztokholmie, urządzona została wystawa prac malarskich. Z innicjatywy polskiego konsulatu zaproszone zostały również dwa związki artystów malarzy polskich. Z pośród 100 wystawionych obrazów, wyróżnione zostały 3 prace, wśród których znajduje się dzieło artysty malarza Zygmunta Millego, urodzonego w Jarosławiu, zasłużonego działacza niepodległościowego. 3 wyróżnione prace malarskie zostały zakupione przez państwowe muzeum w Sztokholmie.

Program radjowy

SOBOTA, DNIA 15 SIERPNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". 8.20 Audycja dla wsi: „W Radzyminie". 8.45 Dziennik poranny. 8.55 Program na dzisiaj. 9.00 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 10.05 Nobożeństwo. — 11.45 (Lw.) „O zapoznanych wielkich malarzach polskich XIX wieku — wygłosi profesor Władysław Lam. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 (Lw.) Poranek muzyczny w wykonaniu Zwiększonej orkiestry Tadeusza Seredyńskiego z udziałem Aleksandry Lubicz (sopran), Filipa Kuligowskiego (tenor) i Ireny Lipczyńskiej (akompanjament). 14.00 Przemówienie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych J. Poniatowskiego. — 14.20 Audycja dla wsi: „Na Matkę Boską Zielną". 15.00 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 15.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.30 „Z błoń krakowskich w górskie hale". — 15.45 Marsze pułków pomorskich. 16.00 „Rok 1920". — Wyjątek z książki J. Piłsudskiego. 16.25 (Lw.) „Szlakiem żołnierskiej piosenki" — audycja pióra Wiktora Budzyńskiego. 17.00 Koncert w wykonaniu orkiestry Symfonicznej. 17.50 — „Na wyspach Białej Wisełki" — pogadanka. 18.00 (Lw.) Silva Rerum. 18.05 (Lw.) Lekkie pieśni w wykonaniu Walerji Jędrzejewskiej (sopran), przy fortepianie Irena Lipczyńska. 18.25 (Lw.) Lwowski feljeton aktualny: „Dwie decyzje Komendanta" — wygł. Zygmunt Zygmuntowicz, 18.35 (Lw.) Program na jutro. 18.40 (Lw.) Koncert reklamowy. 18.45 „Bitwa warszawska" — odczyt. 19.00 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Recital skrzypcowy Stefana Rachonia. 21.30 „Zmarnowana kula" — skecz, i „Tajemniczy supełek" — skecz. 22.00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie. 22.30 (Lw.) Wiadomości sportowe. 22.35 Same mazurki. — W przerwie o godzinie 22.55 — Ostatnie wiadomości. 23.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja. — 23.30 Zakończenie audycyj (lokalnie).

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów. ul. Zimorowicza 15.

ARMJA I NARÓD

W cieniu nowoczesnych armat

Do niedawna jeszcze piechota uchodziła za broń główną, artylerja zaś i inne gatunki broni za broń poboczną, pomocniczą. Niektórzy autorzy nowoczesnej strategji twierdzą, że poglądy ich od tych ocen nie odbiegają zbyt daleko; większość jednak zmieniła swoje zapatrywanie, głosząc, że nie można dziś mówić o broniach głównych. Każda broń jest ważną, gdyż każda jest potrzebną i nie wolno jej lekceważyć.

Wszystkie, nieograniczone w swych zbrojeniach, armje, opierając się na ostatnich doświadczeniach wojennych, największą uwagę poświęcają dalekonośności swych artyleryj.

Z dużą pomocą przybył konstruktorom armat motor, który pozwolił na poważne podniesienie ciężaru armaty, bez zbyt dalekiego ograniczania jej ruchów. Ponieważ strzelanie „z planu" (a więc bez obserwowania celu) i przy wywiadzie lotniczym poczyniło po woj nie duże postępy, przeto dalekie przestrzenie obstrzału artyleryjskiego będą o wiele lepiej i bardziej wielostronnie wyzyskane niż dotąd.

Porównując bowiem dalekość strzałów obecnych typów armatnich, a więc miotaczy min, armat polowych, haubic, i armat ciężkich, a nośnością strzałów przy końcu wojny światowej, stwierdzić należy, że dalekość ta wzrosła o 50 do 100 procent. I tak np. 20—22 cm. moździerze, które pod koniec wojny strzelały na odległość 9—10 tysięcy metrów, podniosły swą zdolność przestrzenną na 18.000 mtr., czyli o 1.000 mtr. większą, niż ją posiadały dawne 30,5 cm. haubice, które, obok specjalnie skonstruowanych „Grubej Berty" i „Armatę Paryża", uchodziły za najcięższe armaty na arenach wojny światowej. Lecz i tych 18.000 mtr. pobiły już 40,6 cm. armaty państw zachodnich, które, jak twierdzą fachowcy, zdolne są wyrzucić pocisk na odległość 50.000 mtr.

Wysiłki, idące w kierunku zdobycia przez artylerję najdalszych wystrzałów, zmierzają taktycznie do tego, by jak najrychlej dosięgnąć nieprzyjaciela, by zmusić go na odległym froncie do rozwinięcia się i utrudnienia za wszelką cenę zbliżenia do frontu przeciwnika. Równocześnie dalekie wystrzały osiągnąć mają dalekie pozycje artylerji nieprzyjacielskiej i wniknięcie wgłąb kraju.

Według nowoczesnych poglądów na formy marszu i taktyki, piechota rozłożoną została w głębię i szerokość, a więc na powierzchnię. Piechota, że się tak wyrazimy, przeszła z linjowej taktyki, którą oznaczamy jako a na przestrzenną a^2. Gdyby przeto artylerja nowoczesna nic innego nie robiła, jak tylko podwyższała swą nośność z 10 na 14 tysięcy metrów, natenczas poprawiłaby swoją działalność z a na 1'4a. Tak więc stosunek a:1,4a pozostawałby dalego poza rozwojem piechoty. I rzeczywiście, artylerja na nowoczesnym bojowym polu piechota nie ma właściwie wiele pola do popisu.

Wobec tego artylerja szukać musi sukcesów na całość płaszczyzny i wówczas dopiero mówićby można o sukcesach. Niestety zbliżenie się do tego zadania jest narazie trudne a przedewszystkiem o wiele trudniejsze niż dla piechoty. Stać by się to mogło przez wydatne powiększenie ilości armat, częstotliwości wystrzałów poszczególnych armat na godzinę, na minutę, wreszcie przez zastosowanie o wiele silniej rozrzucających środków wybuchowych i t. d.

Podniesieniu ilości armat obok względów gospodarczych i innych, stoi na przeszkodzie wzgląd na długość kolumn marszowych. (Z powodu rozłożenia odstępów samolotów, dywizja nie może się już dzisiaj poruszać na jednej tylko osi drogowej). Wprowadzenie zaś bardziej rozrzucających pocisk materjałów wybuchowych wlecze za sobą ich słabszy skutek w terenie, który zmniejsza się w stosunku kwadratowym do punktu wylotu.

Podniesienie wielkości kalibru, napotyka również na poważne trudności i gospodarcze i techniczne. Zmontowanie n. p. 15 centymetrowego naboju będzie o wiele trudniejszem i kosztowniejszem niż stworzenie 7'7 centymetrowego granatu. A zresztą jak widzimy wiele zależeć będzie od gospodarczych możliwości danego kraju.

Nic dziwnego przeto, że ciała wojskowe wprowadzając do arsenałów czy to 37 centymetrową hanbicę (Batignola), czy 37 centymetrowy moździeż (Filloux) czy 52 centymetrową haubicę (Schneider - Creuzot), czy inne typy nowoczesnych armat, coraz wyraźniej oglądają się na możliwości gospodarcze kraju i od nich uzależniają swe pole działania.

Na tym przykładzie „w cieniu armat" widzimy, jak silnie gospodarczy front związany jest z frontem wojskowym. O tem stale pamiętać winno społeczeństwo. (K.)

Za jakie pieniądze zbroją się Niemcy?

Państwowy Zakład Ubezpieczeń Robotników na wypadek bezrobocia w Niemczech opublikował swoje sprawozdanie, z którego wynika, że z wpływów, wynoszących półtora miljarda niemieckich R. M. w roku ubiegłym, wydano 500 milj. R. M. na t. zw. budowle państwowe oraz 100 miljonów R. M. na budowle publiczne. Prasa emigracyjna niemiecka, donosząc o tem, podkreśla, że pieniądze te poszły w całości na cele wojskowe i zbrojeniowe. Wszystko, co za nie budowano, ma pośrednią, czy też bezpośrednią łączność ze zbrojeniami niemieckiemi.

Czterogodzinna wojna przyszłości

Niedawno ukazała się niezwykle interesująca książka pod tytułem „Zmotoryzowana armja szturmowa Hitlera", zawierająca cyfrowe dane o rozwoju niemieckich sił zbrojnych. Książka wzbudziła szerokie echo zagranicą. Autorem jej jest znawca stosunków militarnych Niemiec, pułkownik Albert Mueller. Ostatnio omówił ją na łamach angielskiego tygodnika „Sunday Dispatch" generał - major J. F. C. Fuller.

„Książka Alberta Muellera" — pisze Fuller — „oparta jest na rzeczywistych danych. Lektura jej jest bardziej pasjonująca od niejednego „kryminalnego szlagiera". Tytuł dzieła „Zmotoryzowana armja szturmowa Hitlera", idealnie oddaje ducha książki. Armja wypadowa, szturmowa to coś, czego ludzkość nie widziała od czasów Dżingis - Chana. Dopiero ostatnie wypadki w Etjopji dały nam przedsmak tego, czem dla wolności zagrożonego kraju może stać się wyposażona we wszystkie najnowocześniejsze środki techniczne armja najazdowa.

Przed rozpoczęciem czytania książki należy sobie przypomnieć, że przyszła wojna eropejska wybuchnie nagle, rozpalając krwawe łuny nad Europą, wierzącą w trwałość pokoju 1914-go roku niebezpieczeństwo niemieckie leżało głównie na morzu, dziś objęło ono dziedzinę daleko więcej niebezpieczną dla wolności innych narodów — powietrze! Już w Anglji, gdzie ludzie od stuleci nawykli myśleć kategorjami morskiemi, dostrzega się groźbę skrzydeł niemieckich, rozpostartych nad Europą.

Niemiecki związek lotnictwa sportowego liczy 2500 kół i pół miljona członków, z których każdy przeszedł przeszkolenie pilota. Jaką potęgę przedstawia lotnictwo „sportowe" połączone z prawdziwem lotnictwem wojskowem nie trudno sobie wyobrazić. W połączeniu ze zmotoryzowanemi siłami wojsk lądowych armja ta może każdej chwili być rzucona na zachód, wschód, południe, północ, wszędzie, gdzie skieruje ją wola wodza.

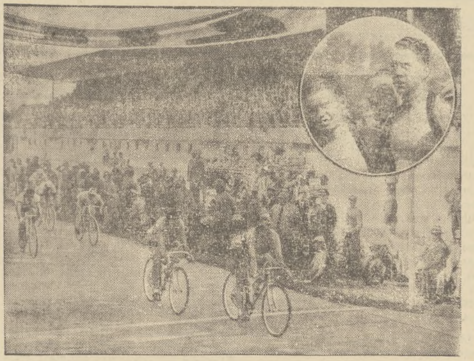
Nie zapominajmy o tem, że obok rozwoju przemysłu wojennego, obok najwspanialszej, jaką kiedykolwiek widziano, reorganizacji armji, Niemcy położyły główny nacisk na budowę sieci doskonałych dróg i autostrad. Na strategiczne ich znaczenie zwracano wielokrotnie uwagę. Ostatnio uczynił to generał Serrigny na łamach „Revue de deux Mondes".

Książka Muellera jest poważnem ostrzeżeniem. Być może, że Niemcy jeszcze nie mogą przystąpić do wojny. Być może, że słowa Hitlera o pokoju nie są tylko narazie pustym jedynie wybiegiem. Ale co będzie jutro?

I nie zapomnajmy o jednem! Główną przyczyną klęski niemieckiej w 1918-tym roku było załamanie się sił psychicznych narodu, który, otoczony ze wszystkich stron wrogami, nie mógł znieść psychicznych skutków długotrwałej wojny.

Z tego stwierdzenia, które znalazło swój oddźwięk w licznych pracach o przyczynach klęski wojennej Niemiec, płynie jedno wskazanie: Niemcy w przyszłości działać będą szybko, piorunująco. W pierwszej fazie wojny rzucą na szalę wszystkie siły, aby uzyskać zwycięski wynik wojny w czterech godzinach nawet, gdyby to się udać mogło. A w każdym razie napewno nie przeciągną jej cztery lata. Do tego są już dziś za dobrze przygotowane"

Morderczy finisz w wyścigu na 100 km.



Charpentier (Francja) wpada na taśmę na torze Avus, zwyciężając w kolarskim wyścigu szosowym 100 klm. przed swym rodakiem Lepebie. — W owalu u góry — dwaj zwycięzcy.

KOBIETA I DOM

WYCHOWANIE RODZINNE

Trzeba obserwować budzącą się duszę dziecka, aby móc czuwać nad jej rozwojem — i śledzić przejawy wrodzonych skłonności, by móc nadać im odpowiedni kierunek. W codziennym stałym kontakcie tylko — może się odbywać to poznawanie duszy dziecka, w czterech ścianach rodzinnego domu. Nic więc oczywistszego, że do wychowywania dzieci powołani są w pierwszym rzędzie rodzice.

Na tej zasadzie, przeciwstawiając ją eksperymentom bolszewickim, opiera swoją pracę p. t.: „Wychowanie rodzinne", młody autor francuski, Andrzej Berge. Trzydziestokilkuletni powieściopisarz, krytyk i eseista jest sam ojcem pięciorga dzieci, które wychowuje jako wzorowy pedagog w przekonaniu, że chcąc wychować dzieci na ludzi nie można liczyć ani na obcych, ani na szkołę, ale wyłącznie na siebie i rodzinę.

Każdy dobry system pedagogiczny sprowadza się do psychologji, ale do psychologji eksperymentalnej, wciąż odnawianej, polegającej na ustawicznej obserwacji, a popartej metodą nie nazbyt sztywną, którąby można stosować indywidualnie. Nie znaczy to bynajmniej, że system wychowawczy ma być pozbawiony zasad. Berge rozróżnia dwa elementy w metodzie pedagogicznej, które określa jako „ludzki" i „indywidualny". Zadaniem pierwszego jest urabianie człowieka jako takiego, a więc z tem wszystkiem co stanowi istotę człowieczeństwa, drugi zajmuje się charakterem, czyli podkreśla i rozwija cechy indywidualne.

Tę metodę przeciwstawia autor systemowi wychowawczemu bolszewickiemu, który przez swoje programy i przez ujednostajnienie metod „niweluje natury" oraz poszczególne talenty. Taki system, jako przeciwny prawom życia wytwarza automaty, zamiast przygotowywać ludzi.

Dalecy jesteśmy od tezy Rousseau'a, że dziecko przychodzi na świat dobrem i że społeczeństwo je deprawuje. Dziecko rodzi się dobrem i złem jednocześnie, to znaczy, że drzemią w niem siły i możliwości, które trzeba odkryć, aby je zdyscyplinować zanim się przerodzą w trudne do okiełzania namiętności. Jedynie rodzice są powołani do „przycinania, do prowadzenia młodych pędów, które — pełne soków żywotnych — puszczają chaotycznie we wszystkich kierunkach". Piękne, ale jakże trudne zadanie, wymagające tyleż serca co stanowczości, tyle poświęcenia, ile zmysłu psychologicznego!

„Ludzkość jest na bezdrożach — mówi autor „Życia rodzinnego". „Jak wielkie stado pozbawione przewodnika, pozbawione duszy, pijane przestrzenią i tempem — błądzi, nie znajdując drogi. Musi się ludzkości zwrócić zagubiony instynkt kierunku. Ale ludzkość zaczyna się od dziecka. Jedynie normalne, zdrowe i mądre wychowanie dziecka w środowisku rodzinnem, w ukochaniu wiary i tradycji zwróci ludzkości utracony zmysł kierunku.

Fakt, że książka o powyższych tendencjach ukazała się w tej chwili w komunizującej Francji, nadaje jej szczególnego znaczenia.



Model jesiennego kostjumu z czarnego matowego jedwabiu, zarękawek z czerwonego lisa.



Strojny kostjum popołudniowy z czarnej wełny, przybrany suto imitacją niebieskich lisów.

Pierwsze zwiastuny jesieni

Wprawdzie jesteśmy jeszcze w pełni lata i nie mamy zamiaru rozstawać się tak szybko z lekkiemi sukniami z deseniowego jedwabiu czy też z naszemi ulubionemi sukienkami sportowemi z lnu albo piki, jednakże w wielkich domach mód Paryża, Londynu czy Wiednia wre już w pełni gorączkowa praca nad modelami jesiennemi. „Kuchnia czarodziejska" mody strzeże starannie swych tajemnic, by oszołomić nas we wrześniu nowemi kreacjami. Tu i ówdzie dochodzą jednakże ploteczki mniej dyskretnych „kucharek" — twórczyń jesiennych modeli.

Jak dotąd, moda nie projektuje na jesień dużych zmian, co panie przyjmą zapewne z radością do wiadomości. Wczesną jesienią okrycia będą znacznie krótsze niż dotychczas, tak że dość ważne znaczenie posiadać będzie pończocha. Poza jedwabnymi pończochami moda przewiduje na słotne dni jesienne pończochy wełniane, bardzo cienkie i przerabiane w specjalny dyskretny deseń, nie poszerzający nogi.

Jersey pozostaje nadal materjałem, z którego najchętniej noszone będą sukienki jesienne. Jest on bardzo praktyczny i miły w noszeniu, gdyż układa się świetnie na figurze i zupełnie się nie gniecie. Także w dalszym ciągu modna jest tunika, która jednakże jest już dłuższa od zesłorocznej i od talji układa się ją w fałdy czy zakładki, oraz bogato obramowuje futrem. Zaznaczyć należy, że futro stanowić będzie najmodniejsze przybranie sukień, przyczem do obramowania najodpowiedniejsze będą futra o długim włosie. Dużo mówi się o czerwonych lisach, które jesienią mają zdobić nasze suknie.

Demi-sezonowe futra nosić będziemy obcisłe w talji i poszerzane ku dołowi; przypominają one krojem bekiesze. Fason ten wymaga futra zupełnie płaskiego i możliwie cienkiego, by układało się jak materjał. Trzyćwierciowe okrycia futrzane, tak chętnie noszone, są nadal modne, jednakże będą one w roku bieżącym znacznie dłuższe i winny sięgać przynajmniej do kolan.

Jesienne suknie wieczorowe, wprawdzie niepozbawione krótkich rękawów, będą w dalszym ciągu głęboko wycięte na plecach. Z modeli wieczorowych wyróżnia się efektowna suknia z ręcznie malowanego ciężkiego jedwabiu, z przodu dochodząca do szyi, na plecach wycięta do talji. Rękaw do łokcia, bardzo poszerzony w ramionach. Jako uzupełnienie narzutka bez rękawów, o prostej linji, sięgająca bioder i olbrzymiej wielkości mufka ze srebrnych lisów. Włosy znowu zdobić będzie sztuczna biżuterja. Wraca także perski turban, który jednakże nosić będziemy prawdopodobnie już w karnawale.

Uczesanie będzie coraz bardziej skomplikowane, mimo, że fryzura na pierwszy rzut oka robi wrażenie zupełnie gładkiej. Znikną loczki, włosy winny zupełnie przylegać do głowy.

Niewielkie zatem zmiany, jak widać z powyższego sygnalizuje nam moda z jesiennego placu boju. Pamiętajmy jednak, że to są pierwsze próbne pociski, i że generalny atak rozpocznie się w drugiej połowie sierpnia.

Sytuacja kobiet we Francji

Lewicowa Izba francuska, na wniosek prawicowych deputowanych uchwaliła w dniu 30 lipca zasadę przyznania kobietom francuskim czynnego i biernego prawa głosowania.

Wniosek uchwalony został jednomyślnie. Lewica i prawica są w tym wypadku teoretycznie zgodne, że trzeba ostatecznie skończyć z dotychczasowym stanem, który kobietę francuską traktuje, na równi ze złoczyńcą i warjatem, jako niegodną praw politycznych.

Czy jednak wniosek obecny będzie naprawdę poważnie potraktowany przez Izbę? — Doświadczenia dotychczasowe nie uprawniają do optymizmu. Szczególnie wobec faktu, że wniosek wypłynął ze strony mniejszości prawicowej, należy spodziewać się, że losy jego będą podobne do losów wielokrotnie już uchwalanych wniosków w tej samej sprawie, to jest, że utknie on w trakcie przygotywania odpowiedniej ustawy, aż do następnego razu, kiedy znowu, na wniosek jednej lub drugiej strony, parlament będzie mógł wykazać w tej sprawie pełną jednomyślność w uchwaleniu i pełny zanik woli w przeprowadzeniu wniosku.

W każdym razie fakt, że wniosek ten pojawia się bez żadnych następstw w ciągu lat ośmiu po raz podobno dziewiąty, nie upoważnia do optymizmu w stosunku do przyszłych praw kobiet francuskich. Ale równocześnie fakt ten nie upoważnia do entuzjastycznego stosunku ani do sprawności, ani do ideowej szczerości parlamentarnego świata francuskiego.

Królestwo dziecka

Praktyczni Anglicy byli pierwszymi, którzy skontruowali specjalne umeblowanie do pokoju dziecięcego. Stąd w wielu językach europejskich przyjęła się nazwa angielska „nurse-ry" na określenie królestwa małego „baby". Praktyczność i higjena są oczywiście czynnikami dominującymi, jeśli chodzi o wzorowe urządzenie pokoju dla dziecka.

Nawet nie rozporządzając oddzielnym pokojem dziecinnym, możemy urządzić dziecku wygodną „nursery", wyłączając dla tego celu jasny i ciepły kąt wspólnego pokoju. Najważniejszym sprzętem w umeblowaniu będzie oczywiście łóżeczko, które jako mogące służyć przez kilka lat, wyparło zupełnie — bardziej romantyczną — kołyskę. W pierwszym roku życia, łóżeczko może być zastąpione wózkiem. U stolarza zamawiamy szafę, składającą się z dwóch części: wyższa, z drążkiem na wieszadła, będzie służyła na przechowywanie sukienek i płaszczyków, w niższej, podzielonej na szuflady, poskładamy bieliznę osobistą i pościelową. Do przewijania dziecka służy stół o odpowiedniej wysokości, oszczędzający nam męczącego schylania się. W szufladzie tego stołu będziemy mieli pod ręką pieluszki. Zamawiając stelarz pod wanienkę, wymierzymy także najodpowiedniejszą wysokość, nie zapominając również oprzymocowanych półeczkach na mydło, gąbkę i puder. Na zabawki przeznaczymy sbrzynię lub półki. Dwa niskie foteliki dopełnią umeblowania. Najpraktyczniej będzie, jeżeli wszystkie te mebelki każemy wykonać z drzewa, polakierowanego na biało, lub na inny jasny kolor, naprzykład różowy, niebieski, czy seledynowy. Te modne mebelki robią miłe, wesołe wrażenie i łatwo je utrzymać w czystości.

Nowoczesny przemysł ceramiczny wysila się na uprzyjemnianie maleństwom czynności jedzenia, przez ozdabianie talerzy i kubków pomysłowemi dekoracjami. Nic dziwnego, że czułe mamusie nie mogą się oprzeć pokusie kupowania tych cacek, szczęściem niezbyt kosztownych. Praktyczniejsze może byłyby serwisy — obecnie bardzo modne — z nietłukącej się masy, ale jako pozbawione obrazków nie będą dla maleństwa tak miłe atrakcją.

To i owo

Pływaczki olimpijskie wystąpiły w trykotach jedwabnych, które jako takie, mało nasiąkają wodą i nie krepują ruchów. We włosach noszą przytrzymujące je wstążeczki. Moda wiecznej ondulacji jest dla pływaczek istnem dobrodziejstwem.

Mimo, że jest dopiero połowa sierpnia, paryskie domy mody lansują już dzisiaj kostjumy narciarskie. Wiele z nich będzie się sporządzało z ręcznego trykotu, przyczem na kostjum złożą się trzy części: — włóczkowe spodnie, takież kamasze, sięgające kolan i żakiecik również trykotowy. — Zakupiwszy krój, możemy zatem same sporządzić sobie narciarski strój na sezon zimowy.

Wysoki cylinder Robespierre'a, będzie prototypem kapeluszy damskich w nadchodzącym sezonie jesiennym. Rondo tego kapelusza będzie dość szerokie, z boków lekko wygięte ku górze.

Dobra gospodyni powinna wiedzieć, że...

17. PLAMY na rękach i ubraniu, spowodowane wciąganiem nowej wstążki w maszynę do pisania, usuwa się spirytusem mydlanym. Przed tym zabiegiem rąk ani ubrania nie należy wkładać do wody, natomiast po użyciu płócze się je starannie.

18. JASNE KAPELUSZE FILCOWE czyści się doskonale białym papierem szklanym (Glaspapier) w delikatnym gatunku.

19. STARE KOŁNIERZYKI wyprane z krochmalu, służą jako ściereczki do czyszczenia klamek i kurków wodociągowych.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 15 sierpnia 1936 r. Nr. 33

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

WZDŁUŻ I WSZERZ
„PRÓBY PRZEKROJÓW"

Tytuł obowiązuje. „Próby przekrojów" nie są mianem przypadkowo doczepionem do studjów i szkiców literackich Ortwina, które ukazały się w zbiorowym tomie*). Kilkadziesiąt analiz, wykonanych ze ścisłą rozwagą, z pasją poznawczą i bez względnością budzącą szacunek — to prawdziwe „przekroje", sięgające wszerz i wzdłuż dzieł sztuki, badanych przez Ortwina. Tak — badanych. Bo Ortwin jest umysłowością i organizacją pisarską tego typu, co Ignacy Matuszewski (ojciec), którego prace i artykuły leżą jakby w pasie granicznym między krytyką literacką a nauką o literaturze.

W artykule o „Samoistności krytyki literackiej" określił Ortwin krytykę, jako „samoistną formę twórczej pracy umysłowej, o celach własnych i wyłącznie poznawczych na oku". Stąd też krytyk, świadomy swego posłannictwa, nie dba o autorów ani o ogół czytelników, nie zajmuje się popularyzacją, ani propagandą dzieł literackich, nie chce wpływać na kierunek talentów. Krytyk ma tylko jedno zadanie „rozwijać krytykę, doskonalić jej środki i bogacić narzędzia" (str. 388). Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Ortwin staje tu w szeregu tych teoretyków, którzy nie umiejąc rozgraniczyć twórczości krytyczno-literackiej od nauki o literaturze, utożsamiają obydwie dziedziny, ścieśniając przytem ich zakresy. Każdy czytelnik-laik wie z doświadczenia, że niema krytyki bez popularyzacji i bez propagandy, że krytyka zawsze pośredniczy między autorem a społeczeństwem. Każdy feljeton Adama Grzymały-Siedleckiego, Karola Irzykowskiego, Zygmunta Wasilewskiego, J. E. Skiwskiego i t. d. zawiera źdźbło (a czasem taran) popularyzacji i agitacji. Czyż więc teza Ortwina jest zamykaniem oczu na oczywistą prawdę, na fakty realne? Bynajmniej. Tylko Ortwin, pisząc o charakterze i cechach krytyki — określił nie jakąś gałąź twórczości, lecz siebie i swoje prace pisarskie.

Rzecz jasna, nie wszystkie szkice Ortwina mają charakter poznawczy, naukowy. Niektóre z nich — obok rozwiązywania problemów — tętnia propagandą ideową i moralną, służą tendencji. Autor jest wyznawcą ideologji, którą możnaby nazwać an-estetycznym humanizmem. Szczerość i powaga etyczna, doniosłość społeczna i narodowa, głębia religijna — oto zasady, z których płyną kryterja wartości, stosowane w rozprawach Ortwina. Autor nie bagatelizuje czynników estetycznych, formalnych, owszem potrafi je wydobywać i zestrajać z całokształtem dzieła literackiego, lecz nie wysuwa ich na plan pierwszy, nie sądzi, aby „moloch piękna" był samowystarczalnym suwerenem.

Propaganda ideologiczna wyznaczyła cały szereg Ortwinowych ocen literackich, zarówno dawniejszych sięgających pierwszego dziesięciolecia XX w.), jak i najnowszych. Przesadnie ostre sądy o dramacie francuskim, zawarte w szkicu „Ibsen w rozwoju dramatu" (druk. w r. 1900) oraz w szkicu „O teatrze tragicznym" (druk. 1902) przypisujemy względom ideologicznym, subjektywizmowi autora i jego ibsenowsko-wagnerowskim sympatjom. Dramaturgję francuską uważa Ortwin za objaw sztuki mieszczańskiej i za renesans poganizmu rzymskiego, to też radby ją zbagatelizować, wykazując jej niższość od misterjów chrześcijańskich i od dramatów symbolicznych.

Anestetyczne stanowisko Ortwina spowodowało surową krytykę „Niebieskich migdałów" Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i „Oziminy" Berenta. Recenzje tych utworów (pochodzące z lat 1911 i 1923) mogą być dowodem ciągłości i konsekwencji ideologji ortwinowskiej, wymagającej od dzieła energetyki duchowej i powagi moralnej. Gdy krytyk stwierdzi brak tych zalet — staje się nieubłaganie złośliwy. Pawlikowskiej zarzuci, że nie chwyta ona „istoty spraw i rzeczy" a podstawę artystyczną poetki określi jako „filozofję moralną huryski", szczepiącej zarazki hedonizmu. Berentowi dostają się cięgi za czysty estetyzm, za brak dynamiki i związku z życiem. Coprawda, krytyka Ortwina, nawet najostrzejsza, nie jest nigdy blasfemją, lecz gruntownie udokumentowanym wywodem. Poprzez dokumentację przeziera rozmach pisarski autora, który w najobjektywniejszej formie i tonie, umie szydzić z dzieła tak, jak po mistrzowsku „objechał" wiersze Pawlikowskiej i powieść Berenta.

* * *

Najwyraziściej zarysowała się indywidualność krytyczna Ortwina w rozprawach i artykułach o Wyspiańskim. Jest ich osiem a tworzą one cykl o dużej wartości naukowej. Studja o konstrukcji teatru Wyspiańskiego, o „Wyzwoleniu" i „Skałce", o Krasińskim w „Legjonie", o „Powrocie Odyssa" oraz „Misterjum życia i śmierci" należą do najbystrzejszych rzeczy, jakie wogóle o Wyspiańskim napisano.

Trudno charakteryzować tutaj wyniki studjów Ortwina nad autorem „Wesela", nie można jednak pominąć faktu, że Ortwin poznał tajniki twórczości poety dokładniej i trafniej niż niejeden uczony fachowiec. Dowodem tego interpretacja „Powrotu Odyssa", wywołana książką Sinki „Antyk Wyspiańskiego". Prof. Sinko, znakomity erudyt i mniej znakomity komentator, stryjalizował sens dramatu i jego konstrukcję a z bohatera — wbrew intencji poety — uczynił samobójcę. Zdaniem krakowskiego filologa, dwa pierwsze akty dramatu stanowią pod względem treści i formy zamkniętą całość, zaś akt trzeci jest zbędnym dodatkiem, nie łączącym się organicznie z resztą tekstu. Sposób, w jaki Ortwin zbija tę lekkomyślną tezę, świadczy o jego nieomylnem wyczuciu i zrozumieniu architektoniki dramatów Wyspiańskiego. Jakże słusznie pisze Ortwin:

> ...końcowa architektura dramatów Wyspiańskiego, w epilogach dopiero w ostateczny kształt kamieniejąca, jest ich punktem wyjścia, podłożem, z którego korzenie całej akcji czerpią moc swego wzrostu, nurtem tajemniczym, nieodstępnie biegowi akcji towarzyszącym, obrazem, który cień swój rzuca na wszystkie sceny utworu...

Obok studjów o Wyspiańskim trwałą wartość mają szkice Ortwina o Janie Kasprowiczu („O gazdostwie Księgi Ubogich", „Podstawy liryki Kasprowicza") i Leopoldzie Staffie („Skarb", „Szumiąca muszla". „U podstaw Staffizmu"). Zwłaszcza analiza dzieł kasprowiczowskich, solidna i pełna płodnych rzutów myśli, jest obecnie — w dziesiątą rocznicę śmierci gazdy na Harendzie — szczególnie aktualna.

Wiele trafnych spostrzeżeń i przekonywającej argumentacji zawierają artykuły teoretyczne o dramacie, o teatrze tragicznym, o liryce i wartościach lirycznych. I w innych szkicach nie brak rozważań teoretycznych, do których autor powraca z widoczną predylekcją. Uwagi Ortwina o takich zasadniczych kwestjach, jak treść i forma w poezji (s. 24—5) lub prawda w sztuce (s. 362—3), choć wypowiadane przed ćwierćwieczem, pozostają w zupełnej zgodzie z najnowszemi wynikami dociekań naukowych.

Kilka szkiców poświęcił Ortwin — sam ze Lwowem ściśle związany — pisarzom „lwowskim". Oprócz Kasprowicza i Leopolda Staffa scharakteryzował autor twórczość Józefa Ruffera („Posłanie do dusz"), przed wcześnie zmarłego Ludwika Marjana Staffa („Zgrzebna kantyczka"), Maryli Wolskiej („Dzbanek malin") i lirykę Henryka Zbierzchowskiego.

Bystrością krytyczną i rzetelnym objektywizmem odznaczają się szkice Ortwina o poezji Skamandrytów. Autor przyznaje — i umiejętnie określa — talent Juljana Tuwima, zarazem jednak uwydatnia (już w r. 1925), że energja poety „z braku istotnej treści i moralnego kręgosłupa" rozprasza się na drobną, obiegową monetę. „Oczywista — dodaje krytyk — dyscyplina mózgu i serca nie jest niezbędnie konieczna. Można żyć tańszym kosztem i zosać niegorszym poetą bez niej". Ortwin w sądzie o twórczości Tuwima nie pomylił się. Synteza poezji Antoniego Słonimskiego wypadła również przekonywająco:

> ...rysem dla indywidualności poetyckiej Sł. najbardziej znamiennym jest nietylko niemożność ostatecznego znalezienia sobie formy własnego stylu, ale i pełna świadomość tej niemożliwości, której cały szereg utworów w „Godzinie poezji" daje bezpośredni i pośredni wyraz. Skaza wewnętrznego pęknięcia uwydatnia się w nich ostro tak w tektonicznych dysonansach i kakofonjach, jak zwłaszcza w stanie ciągłego niedosytu i udręki, jaki przez nie przeziera.

Oczywiście, sądy tego rodzaju nie były popularne w kolach warszawskiej krytyki, idącej pod batuta „Wiadomości literackich". Ortwina zwalczano zacieklej, niż kogokolwiek innego, gdyż jego spokojne, rzeczowe oceny miały i mają silniejszą wymowę od wszelkich napaści osobistych. Ale też Ortwin spełniał sumiennie głoszoną przez siebie zasadę, że „prawdziwy, w zawodzie swym rozmiłowany i świadomy ciężaru i powagi tego posłannictwa krytyk nie dba o autorów ani o ogół czytelników".

*) Ostap Ortwin „Próby przekrojów" ze słowem wstępnem Juljusza Kleinera i Władysława Kozickiego. Wydane przez Komitet jubileuszowy trzydziestolecia autora. — Lwów 1936. Str. XII + 300.

Studjum o twórczości W. Skoczylasa — po niemiecku

Ostatni Rocznik Gutenberga (Gutenberg Jahrbuch) za r. 1936 wydany przez Gutenberg-Gesellschaft, istniejącym przy Muzeum tegoż imienia w Moguncji, zawiera (wśród wielu cennych prac różnych uczonych europejskich z dziedziny grafiki i typografji) studjum znanej lwowskiej historyczki sztuki, dr. Heleny Blumówny, poświęcone drzeworytowi Władysława Skoczylasa.

Twórczość Skoczylasa rozpatruje autorka łącznie z prądami nurtującemi nowoczesną sztukę polską. Ustalając podstawowe elementy drzeworytu Skoczylasa, charakteryzuje istotę jego sztuki, z specjalnym podkreśleniem jej właściwości narodowych. Publikacja jest zilustrowana czterema reprodukcjami drzeworytów znakomitego artysty.

JÓZEF MAYER

OGNIE NAD BOSFOREM

Panorama Konstantynopola od strony morza uchodzi za jedną z najpiękniejszych w świecie. Nie równa się z nią Genua ni Lizbona, Neapol czy Sztokholm — pono aż na drugą półkulę sięgnąć trzeba, do Rio de Janeiro, by znaleźć jej podobną. Położony na trzech występach nad Bosforem: Stambule, Galacie i Perze, a w obliczu czwartego leżącego już na azjatyckim brzegu Skutari — Konstantynopol składa się jakby z trzech odrębnych miast o różnym charakterze: tureckiego Istanbulu, portowej międzynarodowej Galaty i dalszej europejskiej dzielnicy Pera, oddzielonych odeń wciskającą się w głąb zatoką Złotego Rogu. Każda z tych części inny przedstawia wygląd. Kiedy z stojącego przy molo portowem okrętu patrzymy na szeroką panoramę miasta, kontrast ich ujawnia się w całej pełni. Ponad łagodnie wznoszącym się stokiem Stambułu, którego płaskie dachy układają się w zachodzące na siebie równe linje: jakby odbicie fal wodnych na górach — rysują się na tle nieba wysmukłe, białe wieże minaretów i ciemne, opadające skupiskiem kopuł szczyty świątyń muzułmańskich. Panują nad miastem zamkniętem w kamieniu słowem o jedynym Bogu i jedynym Proroku... Żaden kształt inny nie psuje harmonijnej linji długiego ich szeregu: od wież starego Seraju sułtanów, poprzez sześć minaretów Błękitnego Meczetu Achmeda, potężny masyw Aji Sofji aż po górującą nad całością sylwetę moskei Solimana Wspaniałego.

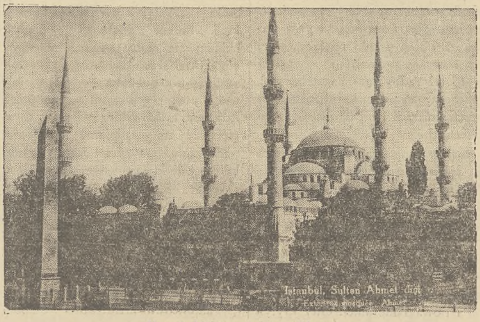
Po drugiej stronie europejska Pera, odmienny zgoła przedstawia widok. Na stromo opadającym zboczu wyrasta niby las drapaczy chmur — w miniaturze. Wielkopiętrowe gmachy, spiętrzone na tym nierównym terenie jedne nad drugimi zdają się imitować w pomniejszeniu... Amerykę. Jest to istotnie jakby nowy świat, ale — niezbyt wspaniały ni piękny w porównaniu z tamtym. Nierówne, łamane linje budowli mają w sobie niepokój Zachodu; wielkie bloki magazynów rysują się twardo w ostre, zębate kontury; ponad setką domów handlowych powiewają jaskrawo flagi wszystkich barw i firm — sztandary nowego bóstwa Interesu... Dzieli te dwa światy malowniczy Złoty Róg, zamknięty u swego krańca, u brzegu Słodkich Wód Europy pełnym cyprysów, melancholji i opuszczenia starym cmentarzem Eyub. Łączy je zaś spinający oba brzegi potężny most imienia sułtanki Walidy, którego ruch dzienny obliczają na olbrzymią nawet jak na miljonowe miasto cyfrę stu tysięcy osób. Tu tają też, w dole pomiędzy obu wyżynami miasta rozpościera się jego część trzecia: portowa Galata, zdobna wieżą Genueńczyków, najdawniejszych jej panów — i najpierwszych kramarzy świata.

Tymczasem słońce zachodzi zwolna ponad Stambułem, rozświetlając złociste palace Seraju i przesuwając się kolejno poprzez minarety meczetu sułtana Achmeda. Jeszcze raz wypływa zpoza niego nisko na linji horyzontu, by zajść ostatecznie poza ogromem Aji Sofji-Justyniańskiej, ongiś bazyliki Mądrości Bożej. Wędrowiec, patrzący na koniec dnia ponad Konstantynopolem, łatwo ulega nastrojowi chwili. Za sobą ma Skutari: brzegi Azji — początek i przyszłość Islamu. Ów zachód słońca, poczęty na dawną rezydencją sułtanów a dokonany nad wydartą chrześcijaństwu, niegdyś pierwszą świątynią Proroka — zdaje się kryć w sobie symbol dziejowych przemian Islamu. Jego zagrażająca niegdyś światu potęga kurczy się od XVIII wieku począwszy. Potem ruchy wyzwoleńcze wśród Słowian, wojny, powstanie i rozrost coraz nowych państw bałkańskich podcinają go coraz bardziej. Znaczy je graficznie linja granic, przesuwająca się coraz bliżej ku metropolji i pierwszej bramie wypadowej na Europę: Konstantynopolowi. Dzisiaj pozostał przy nim już tylko niewielki okrawek lądu. Przeniesienie stolicy państwa do Ankary w Małej Azji, podkreślające odwrócenie uwagi dzisiejszej Turcji od spraw europejskich na korzyść azjatyckich, odebrało Konstantynopolowi widomy prymat w świecie półksiężyca. Jest to istotnie schyłek i zachód dawnego Stambułu — może na rzecz owych magazynów i domów handlowych nowoczesnej Pery. A jednak — trudno się oprzeć pewnej melancholji w obliczu owego zachodzącego świata, nad którym nie w rycerskiem pięknie wyśnionej słowiańskiej krucjaty, lecz w smętku rzeczy ginących dopełnia się strofa Słowackiego:

„...Królu konających,
Wiara Twa odlatuje i zostawi
Hymn taki smutny, jak echo żórawi...
Wkrótce Słowianin z twoich wież postrąca
Śpiewaki, Boga śpiewając imię;
Z wież twoich zrzuci białe półmiesiąca,
Na piersiach twoich odalisk zadrzemie,
Na falach twoich — twoja flota drząca
Stoi, jak wojsko upiorów olbrzymie;
Chciałaby zakryć twoje piersi całe:
Spróchniałym żaglem — królestwo spróchniałe...„

* * *

Późną godziną nocną w dniu 20 lipca 1936 r. stojący przy molo bułgarski statek „Car Ferdynand" tętnił życiem i gwarem. Podróżnicy z Austrji, Czech, Niemiec, Polski i Węgier, którzy przybyli na nim z Warny na zwiedzenie Konstantynopola, napełniali jego pokłady i pomosty różnojęzycznym tłumem. Rzucony na bulwar przybrzeżny trap okrętowy uginał się pod coraz nowemi grupkami, wracających na statek amatorów nocnego życia Stambułu. Cichły zwolna rozmowy, zapalały się i gasły światła w okrągłych okienkach kajut; życie układało się do snu: dochodziła północ. Nagle — potężnym, wibrującym głosem odezwały się syreny wszystkich stojących w porcie okrętów, szalup, motorówek. Rozespani lub gotujący się dopiero do snu podróżni stłoczyli się u burt. Długie, dziesięciominutowe nieprzerwane ryki syren nie pozwalały na porozumienie się wzajemne. Tymczasem nad mrocznym Bosforem i ciemniejącym dalej Złotym Rogiem poczęły rozpalać się ognie. Wybłysły w zimnem świetle reflektorów wieżyczki minaretów w nieporównanym wdzięku koronkowych srebrzystych iglic. Zajaśniały festonami lamp fasady domów, załopotały wokół czerwone flagi z półksiężycem i gwiazdą pośrodku. Od strony miasta bił daleki potężny szum: z pośród krętych uliczek połyskiwały zewsząd płomienie pochodni. Wiatr nadlądowy niósł echa okrzyków, wśród których obcego dźwięku cudzoziemiec chwytał jedynie znane, powtarzane raz po raz imię: „Atatürk", co znaczy: „Pra-ojciec Turek" i jest nowem zaszczytnem mianem dyktatora Turcji Kemala Paszy — coś jakby „Pater patriae" starożytnych Rzymian. (Widzieliśmy go tego dnia, kiedy nasze auta, zdążające do meczetu Solimana rozminęły się z jego eskortowanym przez policyjne motocykle samochodem, którym udawał się do swej rezydencji podczas rzadkich przyjazdów z Ankary do Konstantynopola — do marmurowego pałacu Dolma Bagcze nad Bosforem.) Dopiero po chwili stał się jasnym i ów alarm, i iluminacja, i żywiołowe manifestacje: o tej porze wojska tureckie wkraczały z powrotem zbrojnie na Bosfor i Dardanele — święcono uroczyście remilitaryzację cieśnin.



Meczet błękitny sułtana Ahmeda

* * *

Legenda o powstaniu Konstantynopola powiada, iż kiedy osadnicy greccy zapytywali wyroczni delfickiej, gdzie mogą znaleźć najlepsze miejsce pod kolonję, udzieliła im — zodnie z tradycją wszystkich przepowiedni — dwuznacznej odpowiedzi: „Gdzie ślepi nie widzą", Z tem słowem wyrocznem garstka Greków puściła się na poszukiwania. A kiedy przybyli, gdzie schodziły się brzegi Europy i Azji i łączyły się dwa morza: Euxynu i Prapontu — dzisiejsze Czarne i Marmara — orzekli, że chyba tylko ślepy nie zobaczył by, jak sposobne jest to miejsce — i założyli osiedle nazwane od imienia wodza Byzasa — Bizancjum. Stara wróżba delficka mówiła prawdę. Walki, jakie od wieków toczą się o to miejsce zdają się dowodzić, że istotnie jedynie ślepi nie spostrzegliby korzyści z jego posiadania. Rozpoczyna je jedna z najstarszych i najbardziej chyba wsławiona w poezji wojna świata: wojna trojańska, której istotnym celem była nie legendarna walka o kobietę, lecz panowanie nad cieśninami europejsko-azjatyckiemi. To jest też istotny sens długotrwałych walk persko-greckich. Xerxes, kładący most pontonowy na Hellesponcie (dzisiejszych Dardanelach) i chłoszczący morze za jego zerwanie, wyraża w naiwny sposób rolę zbiegu obu kontynentów. Znaczenie owego zwornika pomiędzy Europą a Azją rozumie dobrze Konstantyn Wielki, przenosząc tutaj w 330 r. swą stolicę i zwąc ją „Nowym Rzymem". W epoce cesarstwa Bizancjum nabiera wagi wprost mistycznej: „miasta strzeżonego przez Boga". Dla Turków staje się ono kluczem do podboju Europy, a po jego zdobyciu stolicą Islamu. A kiedy potęga półksiężyca zaczyna podupadać, jest ono zkolei trzonem polityki bałkańskiej Rosji, marzącej o zdobyciu Carogrodu. Konstantynopol stanowi cenę kupna udziału Rosji w wojnie światowej — przyobiecany jej tajną klauzulą przez mocarstwa zachodnie. O ów węzeł, łączący państwa centralne ze Wschodem rozegra się tutaj jedna z najkrwawszych bitew Wielkiej Wojny — ostatnia walka w Dardanelach. Narzucenie zaś Turcji traktatem lozańskim nakazu zdemilitaryzowania cieśnin i zburzenia fortów morskich dowodzi tylko raz jeszcze znaczenia owych stref, oddanych teraz pod nadzór Międzynarodowej Komisji. Nic przeto dziwnego, że nowa, krzepnąca w siłę Turcja zapragnęła odzyskać pełną suwerenność nad swemi wodami o ogólno-światowem znaczeniu. Stało się to zawartym w dniu 20 lipca b. r. układem w Montreux, znoszącym Komisję Kontrolną i zezwalającym Turcji na ponowne ufortyfikowanie i wojskowe obsadzenie cieśnin. Po remilitaryzacji Nadrenji nastąpił zbrojenia się świata akt drugi... Niedługo zapewne obok dawnych, bizantyńskich jeszcze i genueńskich murów obronnych na Bosforze staną nowoczesne schrony podziemne i kazamaty. Na wodach Dardaneli zakołysze się nowa flota — nie, by (jak chciał Słowacki) zakryć „spróchniałym żaglem — królestwo spróchniałe..." lecz by strzedz praw nowej Turcji na owem skrzyżowaniu odwiecznych dróg lądów i mórz, Południa i Północy, Wschodu i Zachodu... Nowy półksiężyc wschodzi nad Bosforem — półksiężyc wzniesionego o północy sztandaru. Przyszłość okaże, czy czerwień jego nie będzie koloru krwi..,

Teatr w mieście Orzeszkowej

Grodno, miasto związane tak ściśle z pamięcią znakomitej powieściopisarki, Elizy Orzeszkowej, utrzymuje żywe tradycje kulturalne. Dowodem tego m. in. teatr grodzieński. Miasto prowadzi swój własny teatr bez żadnej przerwy od lat 15-tu.

Pierwszy dyrektor i założyciel tego teatru — Bronisław Skąpski, przystąpił do pracy ze znawstwem, rozmachem i uporem, prowadząc stale w ciągu kilku lat repertuar na wysokim poziomie ideowym i artystycznym.

Tu po raz pierwszy zetknęło się społeczeństwo z największymi skarbami polskiej twórczości.

Nie mniej ambitnie i z prawdziwem nabożeństwem prowadziła teatr przez dwa lata „Reduta" z Osterwą, wystawiając największe arcydzieła literatury polskiej i wszechświatowej.

Okres Skąpskiego i Osterwy stanowi najpiękniejszą część dziejów tej placówki. Przez scenę teatru grodzieńskiego przesunęły się takie arcydzieła, jak Hamlet, Dziady, Kordjan, Mazepa, Lilla Weneda, Samuel Zborowski, Wesele, Wyzwolenie, Noc Listopadowa, Legjon, Tkacze, cały Molier, cały Fredro, Sułkowski, Róża i wiele innych arcydzieł.

Po „Reducie" t. j. od 1928 r. scena grodzieńska przechodzi gorszy okres. Dyrekcja Jaroszyńskiego obniża poziom repertuaru, aż rok 1928/29 kończy się załamaniem placówki. Placówkę ratuje jednak zespół aktorski, prowadząc ją do końca sezonu, zapraszając na reżysera p. Leśniewskiego, dobrze upamiętnionego w Grodnie wystawieniem paru sztuk Szaniawskiego (m. in. „Adwokat i Róże") i Rostworowskiego „Niespodzianki".

Na średnim poziomie, a nieraz poniżej średniego znajdował się Teatr za dyrekcji Krokowskiego, dając głównie repertuar lekki.

Rok 1933/34 to okres repertuarowej groteski pod dyrekcją Otrąbskiego. Ostatni okres historji tworzy dyrekcja p. Grodnickiego Józefa. Praca ta ma równy poziom i spokojne tempo. Ogólny poziom przeciętny, niekiedy dobry, niekiedy słaby. W doborze repertuaru kierowano się głównie aktualnością sztuk na scenach warszawskich.

W r. 1930 z pomocą teatrowi przyszedł ówczesny wojewoda białostocki Kirst, wysuwając koncepcję teatru wojewódzkiego objazdowego z siedzibą w Grodnie i wciągając do świadczeń na rzecz teatru miasta: Białystok, Suwałki, Augustów i Sokółkę. Koncepcja ta dała możność przetrwania teatru grodzieńskiego przez najcięższy okres kryzysu gospodarczego.

W związku z umocnieniem się materjalnej podstawy teatru, polepszyły się również jego warunki pracy. Sztuka nastawiona wyłącznie na jedno miasto Grodno schodziła już z afisza po 4—6 spektaklach, zmuszając teatr do dawania premjery co tydzień. Taka mordercza praca musiała się odbić — rzecz prosta — na poziomie wystawy i gry. Ten stan zmienił się obecnie dość znacznie. Każda premjera pociąga za sobą kilkanaście przedstawień, a rekord osiągnął „Proboszcz wśród bogaczy" z 27 spektaklami.

Repertuar w ciągu ostatnich 2-ch lat zawiera następujące sztuki: „Gra serc" Kiedrzyńskiego, „Szkoła podatników" Verneuille'a, „Mademoiselle" Devala, „Nad polskiem morzem" (około 20 spektakli) Rączkowskiego, „Pan minister na inspekcji", „Kochanek, to ja", „Tajemnice Mszy Św.", „Fragmenty" Sułkowskiego, „Zamknięty dzwon", „Migo", „Lekkomyślna siostra", „W rajskim ogrodzie", „Szampańska dziewczyna", „Kwiecista droga", rewja „Hocki klocki", „Rozbitki", „Człowiek który nie pije", „Zwyciężyłem kryzys", „Pan Brotoneau", „Klub kawalerów", „Mecz małżeński", misterjum „Męka", „Muzyka na ulicy", „Proces rozwodowy". Tyle w sezonie 1934/35.

Repertuar na rok 1935/36 ma ten sam ciężar gatunkowy i przedstawia się w chronologicznym porządku następująco: „Stare wino", „Krzyk" Stefaniego, „Święty płomień", „Dom otwarty", „Król Stefan" Brończyka, „Sezamie otwórz się", „Cham" w adaptacji Głuszkiewicza, „Ludzie w hotelu", „Własmanie", „Proboszcz wśród bogaczy", „Czy jest co do oclenia", „Spódniczka, czy toga", „Madame Sans Gene", „Artyści", „Cudze dziecko", „Proboszcz wśród biedaków", „Mandaryn Wu", „Trafika pani generałowej", „Testament jaśnie pana", „Dziewczęta w mundurkach", „Powrót mamy", „Rozwód", „Medal Trzeciego Maja", „Marta" (adaptacja sceniczna „Gloria Victis" Orzeszkowej przez p. Stanisławską), „Obrona Keysowej". „Nigdy nic nie wiadomo", „Szesnastolatka".

Prace wykopaliskowe na Huculszczyźnie

Dnia 10 b. m. rozpoczęli prace wykopaliskowe z ramienia Instytutu prehistorji U. J. K. i T-wa Przyjaciół Huculszczyzny prof. Sulimirski i dr. Smiszko. Wyprawa udała się na Huculszczyznę w okolice Jabłonowa, gdzie w miejscowości Myszyna na południe od Kołomyi już w roku ubiegłym odkopała kilkanaście kurhanów, pochodzących z okresu wczesnej wędrówki ludów w 4 wieku po Chr. Tegoroczne prace będą kontynuowaniem badań, prowadzonych przez tych uczonych nad prehistorją Karpat, szczególnie Huculszczyzny. Ta połać kraju, w odróżnieniu od terenu województwa lwowskiego, nie jest jeszcze pod względem prehistorycznym zbadana. Nieco bardziej na północ, bo w północnej części pow. nadwórniańskiego badał tereny dyr. muzeum im. Szewczenki dr. Pasternak, jednak prehistorja Huculszczyzny znana jest tylko fragmentarycznie.

Muzeum im. Wł. Orkana

W Rabce otwarto Muzeum Regjonalne im. Władysława Orkana (Franciszka Smreczyńskiego), piewcy Tatr i Podhala.

Zbiory nowootwartego Muzeum zgrupowane zostały w kilku gustownie urządzonych pomieszczeniach w obszernej kruchcie kościelnej. Eksponaty podzielone są według grup. M. in. bardzo bogaty jest zbiór starych obrazów i rzeźb oraz przedmiotów kościelnych z kilku wieków, eksponaty miejscowego przemysłu ludowego z charakterystycznem przedstawieniem rozwoju przemysłu garncarskiego od czasów najdawniejszych do obecnych i w. i.

Muzeum, jak wspomniano, mieści się w starym modrzewiowym kościele, będącym jednym z najpiękniejszych zabytków architektonicznych Podhala. Kościół ten wybudował w r. 1565 Wawrzyniec Spytek z Jordanowa, założyciel tego miasta i niegdyś dziedzic Rabki i okolicy. Ostatnio, dzięki staraniom komisji muzealno-etnograficznej miejscowego koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zabytek ten wzięto w troskliwą opiekę.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.



Kiedy wreszcie ruszymy?

MIKOŁAJ ZOSZCZENKO

INTELIGENTNY PIES

NOWELA — TŁ. M. O.

Urzędnik Michał Brjusow stał obok żandarma i spozierał z trwogą na psa policyjnego, który obwąchiwał jego buty. Biedne psisko było tak chude, że można było policzyć jego żebra pod skórą. Ale oczy zanędzonego zwierzęcia patrzyły niezwykle rozumnie.

„Towarzyszu!" — zwrócił się Brjusow do milicjanta. „Nie chodzi mi tak dalece o tych kilka rubli. Chętnie jednak ujrzałbym znowu mój złoty zegarek, choćby kosztem przetrząśnięcia całego domu. Musiał mi go sprzątnąć ktoś z kamienicy, ponieważ nie noszę zegarka przy sobie. Ostatnim razem miałem go na święcie Stalina."

Żandarm skinął głową. „Zrobimy, co będzie w naszej mocy."

Spostrzegłszy żandarma na schodach, mieszkańcy kamienicy otoczyli go kołem, ciekawi co się stało. Pies uniósł pysk i węszył niespokojnie, jakgdyby pragnął się uwolnić od wielu jednocześnie nadpływających zapachów, poczem obwąchawszy kilka stop ni, skoczył zdecydowanie ku starej Nadji, z zapuchniętemi oczyma. Wystraszona kobieta zaczęła podciągać spódnicę i roztrzęsiwszy zebranych łokciami, usiłowała umykać schodami w górę. Ale pies chwycił ją za suknię i groźnie warcząc, zmusił do pozostania.

Z płaczem rzuciła się kobiecina do nóg żandarmowi: „Aresztujcie mnie! Ukarzcie mnie! Przyznaję się do wszystkiego. Pędzę potajemnie wódkę. U mnie w piwnicy stoi pięć wiader wódki. Oszukuję nietylko państwo, ale i moich klijentów, dodając do wódki spirytusu do palenia. Aresztujcie mnie, ale ratujcie przed tym złym psem!"

„A zegarek?" — zapytał milicjant. „Gdzie macie złoty zegarek?"

„O zegarku nic nie wiem" — zapewniła Nadja. „Wszystko co mówię jest szczerą prawdą."

Milicjant oddał starą Nadję czekającym na dole kolegom, poczem powrócił do przesłuchania. „Kss-kss!" — zachęcał psa, przyciskając jego mordę do kamiennych schodów.

Pies machnął z humorem ogonem i otarł się o młodego towarzysza, lokatora z trzeciego piętra, który niespokojnie przestępował z nogi na nogę. Zaledwie pies dotknął go kudłatym bokiem, młodzieniec runął na kolana, wrzeszcząc nieludzko: „Zostaw mnie w spokoju, piesku! Nie kąsaj! Sam wyznam wszystko. Moja gospodyni dziwi się, dlaczego zużywam tak wiele prądu. Gotuję herbatę codziennie wieczorem, kiedy jej córka Rózia odwiedza mnie w moim pokoju. Obiecałem Rózi, że się z nią kiedyś ożenię. Mamy nawet trzech synów na wsi. Mój pobyt tutaj jest nielegalny, gdyż jestem poszukiwany już od roku za pewne oszustwo."

I tego również sprowadzono na dół. Pies dobrał się teraz do łydki starego człowieka, zarządzającego kamienicą.

„Au!" — wrzasnął staruszek. „Przecież to boli! Już wolę, byście mnie aresztowali. Koszta ostatnich reperacyj nie sięgają połowy kwoty, którą podałem. Reszta powędrowała do mojej kieszeni."

To bezwstydne wyznanie wywołało burzę złorzeczeń ze strony poszkodowanych lokatorów. Kilku z nich zaczęło okładać staruszka pięściami. Poturbowany odetchnął z ulgą, znalazłszy się w zielonej karetce milicji.

Urzędnik Mikołaj Brjusow dreptał niespokojnie w miejscu. Sięgnął nieznacznie do kieszeni, wydobywając z niej dziesięcio-rublowy banknot. „Towariszcz..." — zwrócił się szeptem do żandarma. „Odprowadźcie psa. Ja.." W tej samej chwili pies uniósł się na tylnych łapach, kładąc przednie na piersiach urzędnika.

„Złoty zegarek" — krzyczał drżąc ze strachu szczegódny Brjusow — „nie jest moją własnością. Pożyczył mi go kolega Aratow, a ja go zastawiłem. Co miałem robić, towariszcz? Musiałem udać, że mi go skradziono."

Rola psa policyjnego, którego zadaniem było odnalezienie złodzieja złotego zegarka, była tem samem skończona i właściwie nie miał on już co robić w tym domu. Widocznie dla sportu pastwił się kolejno nad stojącymi w osłupieniu mieszkańcami kamienicy, wydobywając na światło jeszcze wiele innych tajemnic. Ktoś się przyznał do fałszywej gry w karty, kto inny maltretował nieletnie dzieci, jeszcze ktoś sprzedawał sodę w miejsce kokainy. Niespodziewanie wyszło nawet najaw, że gruby Nikita utopił przed kilkoma laty swoją niedobrą teściową w Newie.

Zielona karetka milicji była wyładowana po brzegi. Na schodach pozostał już tylko żandarm i jego inteligentny pies. Ku zdumieniu tych, którym udało się wyjść bezkarnie z niezwykłej obławy, a którzy śledzili jej przebieg zza uchylonych drzwi, rozbestwiony widocznie pies — nie znajdując ofiary — skoczył do gardła własnemu panu. I oto patrzcie! Zdjęty panicznym strachem, milicjant padł na kolana: „Nie kąsaj, piesku! Nie kąsaj! To prawda, że wypuszczałem na wolność drabów, którzy mi dobrze placili. Ale nie czyń mi nic złego. Jeżeli mnie oszczędzisz, to obiecuję uczciwie cię żywić za te pieniądze, które pobieram od rządu na twoje utrzymanie. Już nigdy nie kupię za nie wódki."

ALFRED JESIENOWSKI

PODRÓŻE I WYPRAWY NAUKOWE

Książka Fryderyka Kulleschitz'a p. t. *Rejs dokoła świata* (Warszawa 1936 — Tow. Wyd. „Rój“ — str. 351) świeżo wydana, słusznie odznaczona została nagrodą marynistyczną za rok bieżący. Zasługuje na to zarówno przez swój szeroki zasięg dydaktyczny i bogactwo materjału marynistycznego, jak i przez swe walory czysto artystyczne. Treścią tej książki to opis podróży statku szkolnego „Daru Pomorza“ dokoła świata na trasie 39.000 mil morskich, obejmującej następujące etapy główne: Gdynia — Kopenhaga — wyspy Kanaryjskie — wyspa Sao Visente — Martynika — Santo Domingo — Cristóbal — Colón (Panama) — wyspy Hawajskie — Japonja — Chiny — Australja — Mauritius — Natal — wyspa św. Heleny — Gdynia. Podróż ta trwała rok.

W bogatej treści na szczególną uwagę zasługują uwagi na temat celu i zadań statków szkolnych. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywa w flocie służba na statku szkolnym. Głównym jej celem jest zaznajomienie młodych marynarzy z twardą służbą morską na otwartem morzu, ze skomplikowanem olinowaniem okrętu, poznanie statku w najrozmaitszych warunkach i okolicznościach. Niemniej ważne jest dla kadetów morskich poznanie różnych portów, okrętów, marynarzy, rozszerzenie horyzontów przez zwiedzanie obcych krajów, zetknięcie się z zagadnieniem Polaków za granicami Polski, szczególnie tych, którzy w zupełnie niemal odosobnieniu pędzą życie w dalekich od ojczyzny krajach. Jak wynika z relacyj autora, wypełnili kadeci nasi zadanie swe całkowicie zadowalająco, reprezentowali godnie polską banderę, przybijali do wyznaczonych punktów sprawnie i punktualnie. Z drugiej strony czyniło dowództwo statku wszystko, aby młodzi marynarze z dalekiego rejsu skorzystali jaknajwięcej, wzbogacili swą wiedzę fachową i ogólną, kształcili swe charaktery.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

Wrażenia, jakie odbierali nasi kadeci — były to raczej wrażenia niż doświadczenia — doznały emocjonalnego pogłębienia przez zetknięcie się z zagadnieniami polskiemi. Niemałem ich musiało napawać zdumieniem, że niema prawie na świecie zakątka, gdzieby nie było Polaków. Spotykali ich na każdym postoju. Byli to rodacy, których los zagnał gdzieś na krańce świata, którzy w odaleniu od ojczyzny zapomnieli polskiej mowy — a przy zetknięciu się z polskością nagle odzyskali świadomość narodową. I takie spotkania musiały na kadetach wywrzeć najsilniejsze wrażenie. Jakim znamiennym symbolem było niespodziewane spotkanie się „Daru Pomorza“ z samotnym żeglarzem polskim — harcerzem Wagnerem. Spotkano go na terytorjum wód Panamy, wyekwipowano go, pokrzepiono duchowo i materjalnie i pozostawiono dalszym losom. Niemałe też musiało być zdumienie naszych kadetów, kiedy spotkali w francuskich koncesjach chińskich Polaka w służbie policyjnej francuskiej lub dzielnych pionierów polskości na Jawie, a wśród nich znanego geologa i wulkanologa dr. Zwierzyckiego, któremu świat naukowy zawdzięcza niejedną cenną zdobycz, i który nie przestał utrzymywać ścisłej łączności z ojczyzną.

Z tych różnorodnych zetknięć się z Polakami na obczyźnie wyniósł autor kilka przykrych wrażeń, które znaleźć winny u nas szersze echo ze strony sfer zainteresowanych. Pomyśleć się powinno o bardziej celowej i systematycznej opiece duchowej i materjalnej nad naszymi rodakami rozproszonymi w małych grupkach po świecie. Kompetentne sfery zebrać powinny szczegółowe dane o tych wyspach polskich na oceanach obcych ludów, wielkie nasze księgarnie zaofiarować winny skromną część swych nowości wydawniczych i według otrzymanych adresów regularnie grupki te zaopatrywać w nie. Takich grup samotnych nie jest znów tak dużo.

Szczególnie ścisłą łączność należałoby utrzymywać z jednostkami wybitniejszemi.

ZALETY KSIĄŻKI KULLESCHITZA

W zwięzłej relacji mojej z bogatej książki Kulleschitza wszystkie te niezmiernie ciekawe obserwacje autora wychodzą pedantycznie. Niechże się jednak przyszły czytelnik „Rejsu dokoła świata“ tego nie obawia w lekturze. O wszystkich przeze mnie wspomnianych tutaj sprawach i wielu jeszcze innych, mówi sam autor bardzo zajmująco. Opis podróży odznacza się dużemi zaletami stylistycznemi, poważnemi walorami literackiemi.

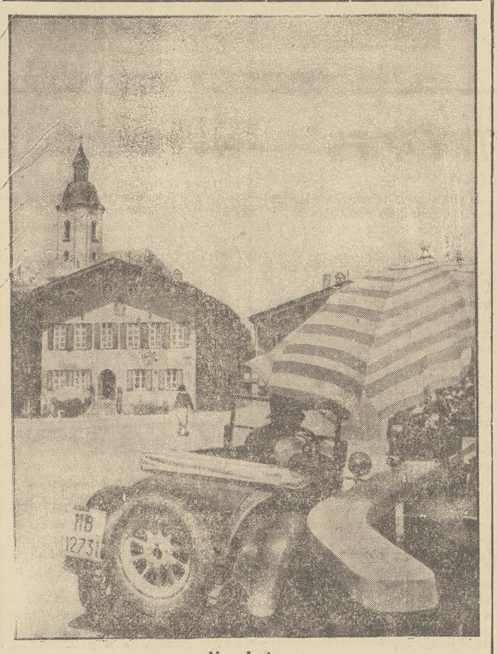
* * *

Z zagadnieniami ekspansji morskiej związane są niektóre zamorskie wyprawy naukowe, które dopiero w Polsce Odrodzonej nabierają pełnej wagi i znaczenia. Nieliczne one jeszcze, ale te, które doszły do skutku, uwieńczone zostały pomyślnemi wynikami. Do takich doskonale udanych wypraw należy polska ekspedycja naukowa na wyspy Niedźwiedzie celem przeprowadzenia badań w związku z organizowanym Drugim Rokiem Polarnym. Wyprawa ta odbyła się w latach 1932/33, a z Polski wzięli w niej udział urzędowy trzej młodzi uczeni, pp. Centkiewicz, Siedlecki i Łysakowski. Mieli oni na wyznaczonej placówce przeprowadzić badania w dziedzinie meteorologji, aerologji, radjologji, zorzy polarnej, optyki atmosferycznej, promieniowania słonecznego i kosmicznego oraz magnetyzmu ziemskiego.

Wyprawa nasza doskonale przygotowana, budziła podziw swą rzutkością i energją. „Zadziwiliście nas“ — mówił jeden z szwedzkich towarzyszy naszej wyprawy — waszem przygotowaniem. Nie macie przecież żadnej przeszłości polarnej, ale widzimy, że nie potrzebujecie naszych wskazówek. Spodziewaliśmy się, że przyjadą do nas jacyś sędziwi uczeni, którymi należałoby opiekować się... więc cieszy nas, że umiecie zarówno montować aparaty, jak dźwigać ciężary, prać i gotować“.

WYSPA MGIEŁ I WICHRÓW

Wyniki tej wyprawy opisuje jeden z uczestników, inż. Centkiewicz, w książce p. t.: „*Wyspa mgieł i wichrów*“ (Tow. Wyd. „Rój“ — Warszawa 1934 — str. 314 i liczne ilustracje oryginalne). Nie jest to suche sprawozdanie ani monotonnie ujęty dziennik wyprawy, lecz świeżo i bezpośrednio, barwnie i zajmująco ujęty opis ciekawych doświadczeń i przeżyć podczas trzynastomiesięcznego pobytu zdala od ojczyzny. Niejednokrotnie musiała wyprawa nasza dawać dowody dużego samozaparcia się, ofiarności, wykonywać mozolną i odpowiedzialną pracę w warunkach, do których niełatwo było przywyknąć, w których wykazać trzeba było prócz tęgiego przygotowania naukowego także wiele hartu moralnego i odporności fizycznej. Stąd też wypadły rezultaty tej wyprawy nadspodziewanie dobrze, przyniosły nauce polskiej nietylko bogate materjały naukowe, ale pokazały światu żywotność polskiej nauki w dziedzinie, w której dotąd żadnych doświadczeń mieć nie mogła. Wyprawą interesował się zarówno polski świat naukowy, jak i sfery urzędowe, szerokie rzesze publiczności polskiej. Wyprawa ruszyła do Szwecji na polskim statku, pod polską banderą, stosunki nawiązane w państwach skandynawskich ułatwiły w wielkiej mierze wszelkie potrzebne przygotowania. I to jest nowym dowodem, jakie znaczenie posiada polskie *dominium maris*.



Na wakacje

BRAZYLIJSKIE WYPRAWY ARKADEGO FIEDLERA

Zupełnie innego rodzaju wyprawy podjął Arkady Fiedler, ruszając dwoma nawrotami do Parany w puszcze brazylijskie, by dać folgę swej tęsknocie za przygodami w nieznanych krajach i przy tej sposobności wzbogacić muzeum przyrodnicze i ogród zoologiczny w Poznaniu. I te wyprawy zaliczyć należy do całkowicie udanych, kiedy przyniosły w rezultacie obfity plon w postaci tysięcy spreparowanych żuków, motyli, ptaków i czworonogów, prócz licznego żywego inwentarza. Dużą część swych wrażeń, szczególnie w odniesieniu do zdobywania owych skarbów przyrody, ujął Fiedler w dwóch czarujących książkach, z których pierwsza: „*Ryby śpiewają w Ukajali*“ doczekała się w krótkim czasie drugiego wydania (powiększonego nieco) i proponowana była do nagrody „*Wiadomości Literackich*“, jako jedna z najwybitniejszych książek ubiegłego roku. Druga nosi tytuł: „*Zwierzęta z lasu dziewiczego*“. (Obie ukazały się nakładem Tow. Wyd. „Rój“ w Warszawie w roku 1936 — I — str. 253, II — str. 230 — i bardzo dużo interesujących ilustracyj i rysunków.) Druga książka jest niemal całkowicie poświęcona opisowi zdobywania różnych trofeów przyrodniczych, ptaków, motyli i czworonogów, ich życia na wolności i w niewoli. Opisy te przepojone są serdeczną sympatją witalną dla egzotycznego świata zwierząt, a pod względem ujęcia odznaczają się całkowitą oryginalnością, gdyż autor nie antropomorfizuje (śladem sławnych swych poprzedników w tej dziedzinie) przejawów życia zwierzęcego, ogranicza się do oddania swych bystrych i głębokich obserwacyj ich życia całkowicie bezstronnie, jednakże bez nudnego schematyzowania naukowego. Nie znaczy to jednak, by jego spostrzeżenia i obserwacje pozbawione były wartości naukowej, wręcz przeciwnie, w wielu wypadkach posiadają wybitne znaczenie naukowe.

I w pierwszej książce, p. t.: „Ryby śpiewają w Ukajali“, wiele miejsca poświęca autor opisom świata zwierzęcego w puszczy brazylijskiej — ale nie wyłącznie. Opisy przyrodnicze odznaczają się tu większym rozmachem, większem natężeniem emocjonalnem, a wspaniałe opisy niebezpieczeństw i tajemniczego życia puszczy należą chyba do najlepszych w tej dziedzinie (historja o ecitonach). Poza obserwacją życia zwierząt, zdobywaniem i konserwowaniem ich, zwraca autor w tej książce także baczną uwagę na życie ludzi tych krain. Charakter ich potrafi oddać w znakomitych skrótach, w ujęciu czasem wręcz dramatycznem lub — jeśli się nadarzy sposobność — w relacji pełnej ciętego dowcipu (historja o Letycji) lub pogodnego humoru (opis zapałów miłosnych tubylców). Do tych właśnie tubylców odnosi się autor ze zrozumieniem i sympatją, potrafi być ich przyjacielem i zyskać ich przyjaźń. Rozmaitość wrażeń, różnorodność ich ujęcia, bogactwo tematów, barwny i dbały styl — czynią z tej książki podróżniczo-naukowej lekturę nietylko wysokowartościową pod względem naukowym, ale i pod względem literackim.

• • •

Najnowszą pozycją beletrystyczną związaną z morzem i Pomorzem — to dwutomowa powieść Mieczysława Jarosławskiego „*Zew morza*“ (Warszawa 1936 — Tow. Wyd. „Rój“ — T. I. — str. 495 i T. II — str. 365). Autor miał ambitny plan stworzenia

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 18-tej)

monumentalnej powieści osnutej na tle Gdyni, powieści sensacyjnej, w której by fantazja jaknajbardziej była zbliżona do rzeczywistości. Powieść jest niestety płodem poronionym. Męczy nieznośne gadulstwo, irytują kompromitujące dłużyny, do rozpaczy poprostu doprowadza okropny styl, kompozycja „rozłazi“ się całkowicie. Poszczególnym postaciom brak już nietylko pogłębienia, ale wręcz uzasadnienia psychologicznego. Roi się w powieści od banałów, z któremi skutecznie konkurować mogliby tylko pisarze w rodzaju Staśki. Czemu więc zwracamy uwagę na „Zew morza“? Raz dlatego, że zamierzamy wogóle śledzić systematycznie literaturę piękną, związaną w jakiejkolwiek formie z morzem i Pomorzem, jakością i ilością takich utworów mierzyć zainteresowanie się temi zagadnieniami świata artystycznego i zwykłego konsumenta literatury. Wreszcie trzeba zająć stanowisko wobec poruszonych zagadnień bez względu na to, czy zostały one ujęte w formie artystycznej.

OSNOWA POWIEŚCI

Załatwiwszy się więc ze stroną „artystyczną“ powieści Jarosławskiego — przejdźmy krótko do samej jej treści. Rzecz dzieje się częściowo w Gdyni — częściowo w Gdańsku. Jest to okres intensywnej rozbudowy Gdyni. Rozwój ten datuje się szczególnie od czasu, kiedy polski Amerykanin Maciej Soplica, człowiek niezmiernie bogaty, włożył swe olbrzymie kapitały w stworzenie wielkiej Gdyni, któraby całkowicie zlikwidowała swą sąsiadkę starszą — Gdańsk.

Skłoniło to potentatów gdańskich w porozumieniu z Niemcami zamieszkałymi na Pomorzu do szukania pomocy u wielkiego finansisty niemieckiego Stinna. Rozwinięto więc cały plan zniszczenia Soplicy, otoczono go szpiegami, wstrzymano kredyty, rozpoczęto akcję sabotażową — ale wszystko daremnie. — Soplica sprowadził swego bratanka z Ameryki, energicznego i przedsiębiorczego Andrzeja Soplicę, wraz z wielkiemi kapitałami. Krótko po przyjeździe Andrzeja zmarł nagle Maciej. Andrzej kontynuował dzieło stryja. Rozpoczęto więc przeciwko niemu tę samą kampanję. Nasłano przedewszystkiem na niego piękną renegatkę-Kaszubkę Agnes, która dłuższy czas trzymała Andrzeja pod swym urokiem fizycznym. Wciąż nowe powstawały przedsiębiorstwa w Gdyni, coraz więcej rozbudowywano Hel. Szpiedzy niemieccy uwijali się, wydobyli niejedną cenną wiadomość, przygotowali zniszczenie Helu. Wszystkie zamachy, dzięki dziwacznemu obieżyświatowi polskiemu Baworowiczowi, zostały udaremnione. Tak w krótkim czasie stała się Gdynia nietylko potężnem miastem portowem — ale także siedliskiem nauki i sztuki, a Hel zmienił całkowicie swe oblicze.



Chleba naszego...

UWAGI KRYTYCZNE

W tę zgrubsza streszczoną fabułę wplecone są m. in. różne uwagi o stosunku Kaszubów do Polski i Gdyni w szczególności. Jeśli się w pewnej mierze zgodzić można na sposób ujęcia roli Niemców z Rzeszy i Niemców pomorskich w stosunku do Polski, jeśli sporo słusznych uwag znajdziemy w odniesieniu do Gdańska, to sprawę Polaków na Pomorzu, tubylców i przybyszów, przedstawił autor niesłychanie mętnie.

W oskarżeniach i pochwałach Kaszubów są pewne słuszne uwagi, ale tak poplątane i pogmatwane, że czytelnik nie jest w stanie sobie wyrobić poglądu na stanowisko autora, raczej wyniesie wrażenie, że przesadził w oskarżeniach. Jest to chaotyczne zestawienie (przy różnych okazjach) — wad i zalet Polaków, z czego znów nie wynika właściwe zdanie autora w tej kwestji.

Cała powieść jest zamało poważna, by zabrać się serjo do badania poszczególnych „stanowisk“ autora w wymienionych sprawach, — zbyt są one mętne i powierzchowne. Niemniej na uwagę zasługuje, że — zdaje się — tu po raz pierwszy w beletrystyce polskiej starano się ująć zagadnienie stosunku Kaszubów do Polski, do przybyszów, do Niemców. Nie powiodło się Jarosławskiemu przekonywająco ująć tę kwestję.

W sumie jest powieść Jarosławskiego wielkim — nowym zawodem; niewiele posunęła naprzód powieść morsko-pomorską.

Dokoła tajemnicy Ludwika XVII.

(—) Tajemnica Ludwika XVII, syna Ludwika XVI, należy do rzędu tych, które do dni ostatnich historja nie umiała rozwiązać. Syn Marji Antoniny, po straceniu matki i ojca w r. 1793 nadal trzymany był w więzieniu. Następnie oddano go pod opiekę łatacza obuwia Simona. A gdy wycieńczony, zbiedzony zmarł dnia 8 czerwca w r. 1795, zwłoki syna królewskiego pochowano w kościele St. Denis.

Lud jednak przez długie lata nie chciał uwierzyć w śmierć swego ostatniego króla. Twierdzono bowiem, że dnia 9 czerwca na drodze z Paryża do Fontainebleau widziano jakiegoś mężczyznę, który prowadził chłopaka, najdokładniej podobnego do syna królewskiego. Do wiary ludu dołączyła się i ta okoliczność, że Ludwik XVIII w roku 1815 daremnie poszukiwał trumny ze zwłokami nieszczęśliwego chłopca.

Było to powodem, że na terenie Francji pojawiło się swego czasu sporo „fałszywych Ludwików“, podających się za syna Marji Antoniny.

I tak podawał się za Ludwika XVII Jean Hervagault, syn krawca z St. Lo; kolej rolę tę wziął na siebie Mathurin Brumeau, syn szewca z Anjou. Trzecim „Ludwikiem“ był Francois Hebert z Rouen. Najgłośniejszym jednak był zegarmistrz Karol Wilhelm Naudorf z Potsdamu, którego rysy wykazywały dziwne podobieństwo z rysami Bourbonów. Los tych wszystkich pretendentów był nader smutny. Zostali oni w krótce aresztowani i zginęli bądź to w więzieniu, bądź też, jak Naudorf, na wygnaniu. Tyle z grzebania w historji.

Tymczasem w państwowych archiwach Paryża i w zapiskach prefekta policji Vidocq'a, który służył za czasów Napoleona, natrafiono na zgoła inne ślady. To co te dokumenty opowiadają zakrawa na jakąś fantazję. I tak głoszą one o sercach królewskich, z których dwaj malarze Drolling i Saint Martin sporządzali sobie farby. Drolling był jednym z czołowych portrecistów Francji. W Luwrze znajduje się jego obraz, który przedstawia dwie szyjące kobiety, przy blasku zachodzącego słońca. Jeden z dokumentów głosi:

„Louis Francois Petit Radel otrzymał w r. 1793 zlecenie zburzenia grobów królewskich w opactwie St. Denis. Zaprosił on swoich dwu przyjaciół malarzy: Drollinga i Sanit Martina, którym ofiarował do ich palet zabalsamowane serca królów. Otworzono 30 urn. Urny te, po śmierci burzyciela grobów, opatrzone napisami, zostały sprzedane. Drolling zabrał następujące serca: Ludwika XI, Ludwika XIII, Ludwika XIV, Marji Teresy, księżniczki burgundzkiej i angielskiej księżniczki Henryki — Anny.

Dokument ten podpisany został przez Filipa Henri'ego i nosi datę Paryża, dnia 15 czerwca 1822 roku.

O ile więc dokument ten jest autentyczny, wówczas domieszki do farb Drollinga do obrazu w Luwrze dostarczyło serce angielskiej księżniczki, żony Filipa Orleańskiego. W związku z tym dokumentem, dokument prefekta policji Vidocq'a nabiera ciekawego znaczenia, gdyż wyjaśnia nam tajemnicę nieszczęśliwego syna Marji Antoniny.

Sensacja Olimpjady



Węgier Csik rozdaje autografy po zwycięskim wyścigu pływackim, w którym pokonał groźnych Japończyków.

Vidocq podaje co następuje: dnia jednego zawezwany on został przez księcia Clairmontu, który mu oświadczył, iż posiada dowody na to, że Ludwik XVII żyje i trzymany jest w więzieniu. Ponadto opowiedział mu książę historję o sercach królewskich. Vidocq zażądał widzenia się z Drollingiem. Książę zaprowadził wówczas prefekta na poddasze jakiegoś starego domu przy Rue Frevol, gdzie znaleziono w malarni jakiegoś obłąkanego, wynędzniałego człowieka, który miał oświadczyć: „Posiadam wiele serc Bourbonów. Część serc zużyłem na farby, część rozpuściłem w spirytusie i wypiłem. Od chwili gdy wypiłem serce Ludwika XI, duch tego monarchy żyje we mnie. Napełniłem się dziwną mocą. Wieczorem wpadam w trans i maluję twarze ludzi, których nigdy nie widziałem, odtwarzać mogę rzeczy, które kryje daleka niezbadana przyszłość“.

Wówczas Vidocq zażądał, by malarz posłał mu bliższe szczegóły dotyczące Ludwika XVII. Malarz namalował dokładnie jego portret, jakiemś sercem królewskiem. Twarz chłopca zdradzała obłąkanie, a ponadto brak mu było jednego oka. Ponad portretem namalował Drolling pająka. W krótki czas po tym wypadku natrafiono w okolicach Paryża na bandę cygańską, która gnieździła się w starych ruinach. Wśród cyganów znajdował się obłąkany człowiek, bez jednego oka. Na ścianie ruin ukazał się pająk.

Vidocq nie miał już żadnych wątpliwości. Sprowadził nieszczęśliwca do księcia, zaś książę wysłał go do Anglji. I odtąd gubią się ślady po rzekomym Ludwiku XVII.

Niebawem Vidocq uciekać musiał do Anglji, lecz w krótce powołano go z powrotem do Paryża. Gdy na brzegu Albionu wsiadał na okręt oddano mu list następującej treści: król żyje. My jesteśmy twoimi przyjaciółmi. W razie potrzeby zwróć się po pomoc do lorda Avandale w Dowrze.

Tyle opowiedzieć nam zdołał na podstawie dokumentów pisarz angielski Ashton Wolfe. Brzmi to makabrycznie, niemal jak scenarjusz do filmu. Bo ileż to fantastycznych bajek podniesiono do godności historycznej.

Metale — które konsumujemy

Nie wszystko to, co konsumujemy należy do środków spożywczych. Środkami spożywczemi w sensie prawa spożywczego, są te wszystkie materje, które w niezmienionym, przyprawionym lub przerobionym stanie są przez ludzi spożywane lub pite, o ile nie służą do usuwania, łagodzenia lub zapobiegania chorobom. Środki spożywcze przyjmują nasze organy żywienia.

Codziennie jednak pochłaniamy cały szereg ciężkich metali, mimo iż nie są one środkami spożywczemi. Metale te wchodzą bądźto z natury w skład środków spożywczych, bądź też wprowadzane bywają do nich w czasie ich przyprawiania. Oba te zjawiska mają swe znaczenie z punktu widzenia higjenicznego. Od dłuższego czasu wysuwane jest stale pytanie czy wchłanianie drobnych nawet ilości metali, zawartych w potrawach, nie wywołuje w naszym organizmie chronicznego zatrucia. Ostatnio zajął się tą sprawą „Zentralblatt für Hygiene“, uwzględniając wyniki badań lat ostatnich.

Do metali, które najczęściej spotykamy w organizmie ludzkim należą: ołów, kadm, chrom, żelazo, miedź, mangan, nikiel, rtęć, talium, cynk i cyna.

Ołów, jak wiadomo, należy do najgroźniejszych trucizn. Najczęstsze zatrucia ołowiem notują zakłady przemysłowe. Trudno jest ocenić, jaką dawkę ołowiu wchłania w swe ciało robotnik fabryczny. Znawcy oceniają dawkę tę na jedną dziesiątą miligrama. Jest wiadomem, że ludzie, którzy zgoła nic nie mają wspólnego z ołowiem wydzielają ten metal w znikomych lecz mimo wszystko uchwytnych ilościach.

W roku 1930 zaobserwowano w Lipsku masowe zatrucie ołowiem. Około 250 osób poddano wówczas zabiegom lekarskim. Zatrucie to pochodziło z ołowianych rur wodociągowych. Zatrucia te miały miejsce przeważnie nad ranem, gdy woda przez dziewięć godzin nocnych przebywała w rurociągach. Stwierdzono wówczas, że woda taka nasycona była 3/10 miligramami ołowiu.

Częste zatrucia ołowiem spotykamy u ludów, które trudnią się produkcją moszczu winnego. Producenci ci bowiem posługują się ołowianemi naczyniami, na które moszcz działa rozkładająco. Zatrucia ołowiem pochodzą również z używania ołowianych naczyń (talerzy, kubków) i przyrządów do jedzenia (noży, łyżek, widelców). U jednej z kobiet w Austrji, która przez okres dwu lat ołowianą łyżką kosztowała jako kucharka potrawy, stwierdzono typowe zatrucie ołowiem

Z kosmetycznych środków zawierają ołów: puder i szminki. Bardzo często znajdujemy ołów w herbacie, marmeladach fabrycznych, w sokach owocowych, w suszonych owocach, w cukrach, w occie, w soli, ba nawet ce.

Nadgryzanie przez dzieci zabawek ołowianych powoduje również często zatrucie ołowiem.

Rzadziej natomiast spotykamy się z zatruciami spowodownanemi przez kadm. Kadmem, jako lekko topliwym metalem obciągane są noże, widelce, łyżki, naczynia kuchenne, by je chronić przed rdzą.

Rolą żelaza w środkach żywnościowych interesuje się więcej farmakologja niż hygjena. Menghini w r. 1746 wykazał charakterystyczną zawartość żelaza we krwi. Sole żelazne, pochodzące z żołądka nie są szkodliwe. Jak wiadomo środki spożywcze, zawierające żelazo, preparaty i wody żelaziste stosowane są jako lekarstwo przeciw anemji, blednicy, osłabieniom i t. d.

W ostatnich czasach wiele studjów poświęcono miedzi i ustalono, że znajduje się ona w licznych środkach spożywczych, w mniejszej lub większej zawartości. I tk n. p. salera zawiera na kg. 1/10 miligrama miedzi, zaś wątroba cielęca 44 miligramów. Mleko z piersi kobiecej zawierać ma więcej miedzi niż mleko krowy. Działania miedzi na organizm ludzki dotąd nie ustalono, wielu uczonych skłania się ku twierdzeniu, że metal ten odgrywa dużą rolę w przemianie materji ciała. Pewna natomiast grupa uczonych twierdzi, że miedź osłabia siłę witaminową środków spożywczych.

Mangan i nikiel w rzędzie metali, które konsumujemy odgrywa mniejszą rolę. Inaczej rzecz się ma z rtęcią. Ostatnio badacz Stock stwierdził, zwłaszcza po swych doświadczeniach laboratoryjnych, że metal ten dla organizmu ludzkiego jest szkodliwy i że powoduje chroniczne zatrucia. Rola srebra, zwłaszcza, że zjawia się ono w konsumcji w znikomych, nieuchwytnych ilościach, jest prawie żadna, natomiast zwrócono uwagę na wybitną szkodliwość talium, które jako trutka na szczury i myszy styka się często przez te zwierzątka z żywnością. Talium, jako składnik przeróżnych mastyksów, kremów (przeciw porostowi włosów) wywołuje nader groźne zatrucia.

Zawartość cynku w granicach od 2—90 miligramów na 1 kg. stwierdzono we wszystkich niemal środkach spożywczych. Najwyższe nasycenie cynkiem notuje wątroba i mózg. Na litr mleka przypada 2—4 miligramów cynku. Zacynkowanie wody pochodzi z cynkowych wodociągów i powoduje przykry smak tego napoju. Cyna natomiast, w najsilniejszym procencie znajduje się w muskulaturach języka i we wszystkich organach zwierząt rzecznych. Ponadto styka się ona w formie opakowania (staniol) serów — jej szkodliwość jednak nie została dotąd ustalona.

Wymieniliśmy tylko ciężkie metale, a więc metale, których ciężar gatunkowy leży powyżej pięciu. (—)

Maraton olimpijski



Start do gigantycznego biegu maratońskiego, w którym zwyciężył w świetnej formie Japończyk Son.

Zjazdy naukowe

W dniach od 24—27 września br. odbędzie się w Krakowie trzeci zjazd filozoficzny, którego tematem będą: 1) współczesne prądy w nauce a potrzeba syntezy filozoficznej, 2) szczególne uwzględnienie stosunku logiki do filozofji.

Uczestnicy Zjazdu podzieleni zostaną na zwyczajnych i nadzwyczajnych, przyczem zwyczajni będą mieli prawo zabierania głosu w obradach i głosowaniu nad rezolucjami i otrzymają księgę pamiątkową, nadzwyczajni będą mogli tylko przysłuchiwać się obradom.

Opłata dla uczestników zwyczajnych wynosi 10 zł., dla nadzwyczajnych 4 zł., które należy wpłacać na P. K. O. 402.555, rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — Zjazd Filozoficzny, zgłoszenia zaś kierować pod adresem Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Filozoficznego Kraków, ul. Marszałka Piłsudskiego 4.

Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął prof. U. J. dr. W. Rubczyński.

* * *

W dniu 26 b. m. rozpoczyna w Krakowie obrady Międzynarodowy Kongres Kobiet z wyższem wykształceniem, nad którym protektorat objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Tematem obrad pierwszego zebrania ogólnego będzie zagadnienie: „Jak może I. F. U. V. Międzynarodowa Federacja Kobiet z wyższem wykształceniem najlepiej przyczynić się do wychowania przyszłego pokolenia w duchu porozumienia międzynarodowego“.

Główniejsze referaty: Miss Margaret T. Corvin, dziekan New Jersey College, (Zjed. S. Amer.) mówić będzie na temat „Nauczania Historji i Geografji“.

Dr. Marja Peterfy kieroniczka głównego laboratorjum przy szpitalu chorób zakaźnych w Budapeszcie mówić będzie „O zdrowiu“.

Dr. Germaine Hannevart (biolog) mówi o „Pobudzeniu przez wychowanie raczej zdolności twórczych niż asymilacyjnych.“

Dr. Tumlirowa posłanka do Czechosłowackiego parlamentu mówi na temat „Międzynarodowej wymiany myśli przez książki, mowę, wymianę nauczycieli“. Pozatem jeden z odczytów poświęcony będzie zagadnieniu „Świata, jako jednostki ekonomicznej“.

Odczyt publiczny (po francusku) wygłosi M-lle Mespoulet profesor języka francuskiego w Barnard College na Columbia University w Stanach Zj. Mówić będzie „O realiźmie w nowelach i rycinach francuskich XIX stulecia“.

W grupach zawodowych zabiorą głos następujące prelegentki: Dr. M. P. Löhnis (Holandja) „O rozwoju roślin“ (Biologja).

Dr. Zdenka Markovic (Jugosławja) (po francusku) O tragiczności Odysa w dramacie Wyspiańskiego „Powrót Odysa“.

Dr. Signe Svensson (Norwegja) „Zdrowie społeczne“.

Dr. Karin Kock (Szwecja) „Odrodzenie gospodarcze Szwecji“ (Ekonomja).

Mme Austra Karklina (Łotwa) „O poezji łotewskiej XX wieku“.

Pozatem przewidziane są odczyty: Prof. uniwersytetu w Oslo Ellen Gleditsch (Federacja norweska) „O sztucznej radjoaktywności“ (La transmutation des Elements et la Radioactivite artificielle).

Mrs Osborn (Federacja australijska): „Australijskie kwiaty dzikorosnące“ (Australian wild flowers).

Mlle Genevieve Bianquis (Federacja francuska) Prof. uniwersytetu w Dijon „Stosunki intelektualne między Francją i Austrją XIX wieku“.

W dniu polskim wygłoszone będą następujące odczyty:

Prof. Dorabialska „Element chemiczny wczoraj i dzisiaj“ (L'element chimique hier et aujourd'hui).

Dr. Ł. Charewiczowa „Prasa kobieca w Polsce“ (Rys historyczny).

Dr. M. Patkaniowska (po angielsku) „Tendencies of the present day women novelists in Poland and in the Anglo Saxon countries.“ (Prądy we współczesnem powieściopisarstwie kobiecem w Polsce i krajach anglosaskich).

Znana poetka Kazimiera Iłłakowiczówna wygłosi odczyt w języku angielskim „On nothing at all“ (O niczem wogóle).

Francuska książka w Polsce

Nakładem Malfere w Paryżu ukazała się książka Pierre Dumerila p. t. „Chez nos amis les Sarmates-Voyages a travers la Pologne“.

Jest to niezwykle życzliwie dla Polski potraktowany dziennik podróży.

Autor, którego prawdziwe nazwisko brzmi Pierre Soleil uczęszczał swego czasu na wykłady języka i literatury polskiej w Sorbonie, przyczem dobrze opanował język polski.

Przetłumaczył on na język francuski m. in. Historję literatury P. Chlebowskiego, która wyszła nakładem Institut des etudes slaves, oraz „Ortofonję polską“ Benniego. Ten ostatni przekład nie został jeszcze wydany.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy pp. prenumeratorom zamiejscowym że w niedzielę i święta urzędy pocztowe wydają zgłaszającym się „Dziennik Polski“ w godz. od 9 do 11 rano